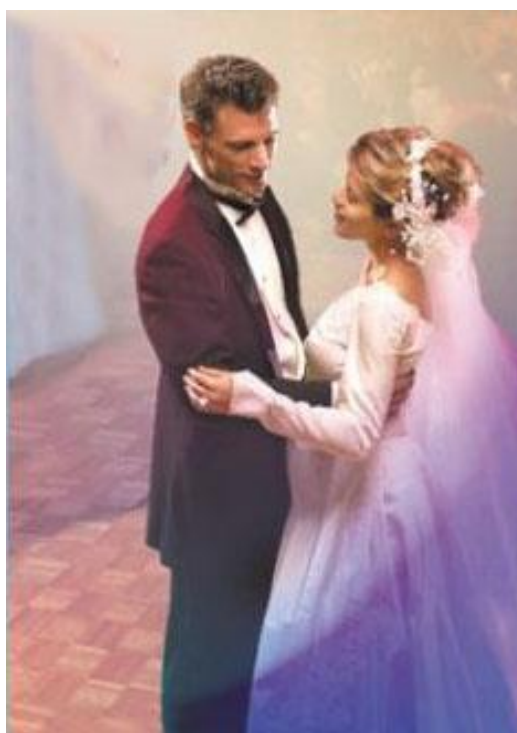




RAYE MORGAN

POSPIESZNY ŚLUB

Tytuł oryginału: She's having my baby!



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kane Haley znowu patrzył na nią dziwnie. Maggie Steward zagryzła usta i pochyliła się nad klawiaturą komputera w nadziei, że granatowy żakiet ukryje jej figurę. Czowała szalone bicie serca. Czyżby szef zaczął coś podejrzewać? Czyżby domyślił się, że jego asystentka jest w ciąży?

Próbowała skoncentrować się na pisaniu. Gdyby Kane zamknął drzwi do gabinetu, gdyby nie musiała ciągle go widzieć! A co ważniejsze, nie czuć na sobie jego wzroku.

Już dawno powinna mu powiedzieć. I miała taki zamiar, ale wciąż się nie składało. To nie było okazji, to nie potrafiła się zebrać i znaleźć właściwych słów. Instynktownie czuła, że gdy prawda wyjdzie na jaw, jej sytuacja ulegnie zmianie. Nie tylko w sensie zawodowym.

Nerwowym gestem odgarnęła za ucho kosmyk jasnych włosów. Starła się skupić na pracy, ale wciąż nie mogła uwolnić się od natrętnych myśli. Jak potoczą się sprawy, gdy Kane się dowie? A jeśli uzna, że czym prędzej musi rozejrzeć się za nową asystentką, za kimś, kto przejmie jej obowiązki? Czy przeniesie ją do innego działu?

Maggie lubiła swoją pracę i nie wyobrażała sobie, by mogła ją stracić. Poza tym nie miała złudzeń - takiej pensji nie dostanie na innym stanowisku. A finanse zaczynały mieć dla niej coraz większe znaczenie, dużo większe niż początkowo przypuszczała. Gdyby jeszcze mogła na kogoś liczyć! Niestety, była zdana wyłącznie na siebie. Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, jak kosztowne jest posiadanie dziecka.

Z drukarki z cichym szelestem wysunęła się kartka. W normalnej sytuacji od razu zaniósłaby szefowi list do podpisu, ale teraz wahała się. Co będzie, jeśli ją zapyta? Ta jego mina. Może zastanawia się, dlaczego do tej pory nic mu nie powiedziała?

- Maggie, weź się w garść! - przemówiła do siebie stanowczo, mobilizując się do działania.

Wstała zza biurka i poruszając się tak, by nie eksponować leciutkiego zaokrąglenia figury, weszła do gabinetu.

- Panie Haley, list jest gotowy. Jeśli pan podpisze, od razu zaniosę go do wysłania

- Słucham? - Popatrzył na nią jak ktoś, kto przed chwilą był duchem zupełnie gdzie indziej.

Znów ogarnęło ją dziwne, trudne do określenia pod- ekscytowanie. Tak działo się zawsze, gdy ich spojrzenia się spotykały. Cóż, to chyba nieuniknione, gdy ma się za szefa kogoś, kto łączy w sobie cechy młodego amerykańskiego senatora i nieustraszonego kowboja.

- Ach, o to chodzi - odezwał się z roztargnieniem. Sięgnął po długopis, drugą rękę wyciągając po list - Oczywiście.

Czekała z niepokojem. Spodziewała się, że za chwilę przesunie wzrokiem po jej brzuchu, przymruży oczy i zmarszczy czoło, ale nic takiego się nie stało. Kane podpisał list, odłożył długopis i znowu zapatrzył się w przestrzeń, zupełnie zapominając o stojącej obok niego asystentce. Coś pochłaniało go bez reszty.

Maggie popatrzyła w tym samym kierunku i odetchnęła z ulgą. Bogu dzięki! Niepotrzebnie tak się denerwowała. Kane po prostu gapi się przed siebie. Niczego nie zauważył. Kamień spadł jej z serca.

Tylko dlaczego zachowuje się tak dziwnie? Wpatruje się w przestrzeń niewidzącym wzrokiem. Coś tu jest nie tak. Chrząknęła znacząco, ale nie zareagował.

- Czy przygotował pan poprawki do nowego kontraktu? - zapytała rzeczowym tonem, chcąc wyrwać go z odrętwienia.

- Poprawki do kontraktu? - powtórzył, pospiesznie przenosząc na nią wzrok. Widziała, że z trudem powraca do rzeczywistości. - Tak?, oczywiście. Proszę się nie martwić, zaraz je znajdę. - Przesunął wzrokiem po zawalonym papierami biurku. - Są gdzieś tutaj.

- O piątej odchodzi poczta - przypomniała.
Kane zrobił cierpiętniczą minę.

- Wiem. Na pewno zdążę.
Maggie uniosła brew.

- Nie wątpię - powiedziała z leciutką ironią. Już od dawna pozwalała sobie na taki ton w rozmowach z szefem i Kane zwykle przyjmował to z uśmiechem. - Zgłoszę się o czwartej pięćdziesiąt siedem.

Ale on już zapomniał o jej obecności. Znowu wpatrywał się w przestrzeń przed sobą.

Przyjrzała mu się badawczo. Zmarszczyła brwi. Wydawał się czymś niezwykle zaabsorbowany, jakby praca w ogóle nie istniała. Zresztą nie od dzisiaj, tyle że ostatnio zdarzało się to coraz częściej. Co się z nim dzieje?

Wróciła do siebie. Starannie zamknęła drzwi do gabinetu szefa, usiadła za biurkiem i ogarnęły ją czarne myśli. Może Kane ma dość dotychczasowego życia i zamierza je całkowicie zmienić? Może chce otworzyć nową firmę, w zupełnie nowym miejscu? Albo rzucić wszystko i wyruszyć katamaranem w rejs dookoła świata? Już raz o czymś takim wspomniał, zachłystując się swoim pomysłem.

- Tylko ja i ocean - ekscytował się, mimowolnie przybierając pozę nieustraszonego wilka morskiego żeglującego pod wiatr. - Czy może być coś wspanialszego?

Owszem, stała pensja, pomyślała, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno. Nie, nie chciałyby, żeby Kane gdzieś wyjechał. Dla niej oznaczałoby to pożegnanie z pracą. I jeszcze coś... pożegnanie z nim. Poczowała, że policzki ją pieką. Na szczęście nikt tego nie widział. Musi czym prędzej wybić sobie z głowy takie myśli.

Nie ma co udawać. Kane podobał się jej. Od samego początku miała do niego słabość, ale czy mogło być inaczej? Dla takiego faceta każda straciłaby głowę. Tyle że ona nigdy nie robiła sobie żadnych nadziei. Potrafiła obiektywnie oceniać swoje szanse. Z całą pewnością nie należała do tego typu kobiet, na jakie Kane zwracał uwagę.

Zresztą dotychczasowy układ zupełnie jej odpowiadał. Ich kontakty ograniczały się wyłącznie do spraw zawodowych. Miała własne życie, choć po niespo-

dziewanej śmierci męża wiele się w nim zmieniło i bywało, że czuła się trochę samotna.

Od wypadku Toma minęły dwa lata. Czas płynął tak szybko! Aż nie chce się wierzyć, że to już prawie sześć miesięcy, odkąd zdjęła pierścionek i obrączkę. Za każdym razem, gdy przypadkowo spojrzała na swoją dłoń, czuła to samo zdumienie.

Kiedy asystentka prezesa poszła na urlop macierzyński i Maggie zaproponowano zastępstwo, zgodziła się natychmiast. Potrzebowała odmiany. Bardzo szybko wciągnęła się w nowe obowiązki i zdobyła zaufanie Kane'a. Gdy jego asystentka wzięła urlop wychowawczy, Maggie definitywnie przeszła na jej miejsce. Uważała to za prawdziwe zrzącenie losu. Wymarzona praca i wymarzony szef. Dałaby się za niego pokrajać.

Ale to, co on o niej myśli, nie było już teraz takie oczywiste. Tylko czy on w ogóle zaprzętał sobie nią głowę? Przykro mówić, ale wiele wskazywało na to, że Kane widział w niej jedynie doskonałą asystentkę. I na tym koniec.

Choć szczerze mówiąc, było coś, co wprawiało Maggie w rozterkę - otóż Kane kilka razy napomknął coś na temat jej męża. Niczego nie prostowała, uważając, że to bez znaczenia. W końcu ich stosunki miały charakter wyłącznie służbowy. Mimo to czasami zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby powiedzieć szefowi, jak jest naprawdę. Tak na wszelki wypadek...

Nie zdobyła się na to. Wiedziała, że to do niczego nie doprowadzi. Kane był świetnym szefem, a ich wzajemny układ wręcz modelowy. Nie warto ryzykować. Należy jak najdłużej utrzymać istniejący stan rzeczy. Nie pozosta-

wało więc nic innego, jak mieć nadzieję, że Kane nie planuje jakiegoś przełomowego ruchu.

Decyzja o urodzeniu dziecka przeobraziła życie Maggie. Na początku wszystko wydawało się proste, ale wraz z upływem czasu zaczynała zdawać sobie sprawę z konsekwen-

TLR

cji. Nie mogła nie uświadamiać sobie narastających trudności i zagrożeń. Pojawiało się coraz więcej wątpliwości. Nie wszystko szło tak, jak sobie założyła.

Westchnęła i zabrała się do pracy, choć ciężąca jej tajemnica nie dawała spokoju.

- Dzisiaj mu powiem - szepnęła. -I żadnych wymówek.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła do wyjścia i zamykała za sobą drzwi. Jęknął w duchu. Ona to ma dobrze! Żadnych zmartwień, żadnych problemów. Najlepsza asystentka w jego karierze. Spokojna, opanowana, zawsze z powściągliwym uśmiechem na ustach. W razie potrzeby potrafi podsunąć właściwe słowo, subtelnie nakłonić do działania. Nie miał pojęcia, jak wcześniej radził sobie bez niej. Dzięki niej wszystko szło jak w zegarku. Nie mógłby się bez niej obejść. Nie raz i nie dwa przekonał się, że ta dziewczyna więcej wie o funkcjonowaniu jego firmy niż on sam. Jest niesamowita. Jej mąż to prawdziwy szczęściarz. Ciekawe, czy w domu też jest taka zorganizowana. I czy męża też ostro trzyma w ryzach?.

Dziwne, ale przez dwa lata, odkąd została jego asystentką, ani razu nie miał okazji go spotkać. Choć to w zasadzie pasowało do jej stylu - oficjalnego i całkowicie pozbawionego osobistych aspektów. Nigdy się nie zdarzyło, by ich kontakty wykroczyły poza ściśle służbowe ramy.

To też mu odpowiadało. Zwłaszcza teraz, gdy zupełnie nie mógł skoncentrować się na pracy. Nie potrafił się wyłączyć i przestać myśleć o tym, co od

miesiący nie dawało mu spokoju. Jeśli nie dowie się szybko, komu urodzi się jego dziecko, chyba zwariuje.

Zamknął oczy i zaklął pod nosem, Skończy w szpitalu wariatów. Boże, na co mu przyszło! A nic nie zapowiadało katastrofy. Gdy Bill Jeffers wrócił od lekarza z rozpoznaniem raka, był gotów na wszystko, by pomóc staremu druhowi. Zaaranżował wizytę u kuzyna, światowej sławy onkologa, a potem dzielnie towarzyszył przyjacielowi we wszystkich badaniach. Istniało duże zagrożenie, że po radioterapii Bill może stać się bezpłodny. Radzono, by na wszelki wypadek zdeponował próbkę nasienia. Laborant, widząc stan Billa, wyczerpanego testami i przerażonego chorobą, podsunął pomysł, by Kane pomógł przyjacielowi przezwyciężyć stres i zrobił to samo.

Kane nawet się nie zawahał. Zrobiłby wszystko, by wesprzeć Billa psychicznie i pomóc mu przejść przez najgorsze. Na szczęście radioterapia okazała się skuteczna i Bill odzyskał zdrowie. Przed kilkoma miesiącami zadzwonił z radosną wieścią, że on i żona spodziewają się dziecka.

- Mam nadzieję, że nie musiałeś korzystać z depozytu zostawionego w klinice? - zapytał żartem Kane.

Bill zapewnił, że rzeczywiście obeszło się bez tego. Kane odłożył słuchawkę i zamyślił się. Zupełnie zapomniał o tamtej sprawie. Postanowił ją zakończyć. Nazajutrz po rozmowie z przyjacielem zadzwonił do kliniki i poprosił, by zniszczono pobrany od niego materiał. I właśnie wtedy zaczął się koszmar.

Kilka tygodni wcześniej jego nasienie zostało przez pomyłkę użyte do sztucznego zapłodnienia, a pacjentką okazała się jakaś kobieta pracująca w jego firmie. Gdy to usłyszał, ze zdumienia odjęło mu mowę. Klinika stanowczo od-

mówiła ujawnienia personaliów pacjentki. Nie pomogły prośby ani groźby, lekarze byli nieugięci. Próbował przeprowadzić śledztwo na własną rękę. Nie przyniosło żadnych rezultatów, ale nie zrezygnował. Musi wiedzieć, kto nosi jego dziecko!

- Daj sobie spokój - uspokajał go brat, Mark, gdy jak zwykle w piątek grali przed pracą w sauasha. – Zapomnij o całej sprawie. Nie masz na to wpływu. Zresztą to stało się jakby poza tobą. Wyluzuj się.

- Nie mogę - odparł posepnie i z całej siły uderzył piłkę rakieta. - Nic nie rozumiesz.

Nie próbował nawet wyjaśniać. Mark miał wspaniałą żonę i dwójkę udanych dzieciaków. Mieszkał w jednej z najlepszych podmiejskich dzielnic Chicago, wiodąc szczęśliwe życie. Jak miałby zrozumieć jego problemy? Nie zazdrościł Markowi, cieszył się, że bratu tak się układa. Jednak ich doświadczenia życiowe były zupełnie inne. Mark wierzył w udane małżeństwo. Kane na własnej skórze przekonał się, że coś takiego zdarza się tylko wybrańcom.

- Nie ma szans, byś znalazł tę kobietę - upierał się Mark. - A nawet gdyby tak się stało, to co byś zrobił? - Odbił piłkę. - Opamiętaj się.

- Muszę ją znaleźć. - Kane zaserwował i uśmiechnął się z satysfakcją, gdy brat nie zdążył odebrać. - Nie spocznę, póki jej nie znajdę.

Mark skrzywił się i potrząsnął głową.

- Dlaczego? - zapytał wprost.

- Kane machnął rakieta i piłka odbiła się z takim impetem, że Mark wpadł na ścianę. Kane znów uśmiechnął się z zadowoleniem. Dobrze wyszło. Pora, by Mark poczuł trochę respektu dla starszego brata.

Niestety, chwila triumfu nie trwała długo. Mark przeszedł do ofensywy, a jego serwy nie były łatwe. Zresztą Kane'a przestała bawić gra. Miał za dużo zmartwień.

Mark znów zaserwował mocną piłkę.

- Dlaczego? - zapytał ponownie.

- Dlatego że... - zaczął Kane, puszczając piłkę i nawet nie wychylając się w jej stronę - inaczej nie mogę. - Głos wiał mu w gardle. - Mark, to moje dziecko, muszę je od- naleźć. To mnie zżera od środka przez cały czas.

Mark stanął i odwrócił się do brata. Zmarszczył brwi.

Przez chwilę milczał, jakby się wahał.

- Kane - zaczął cicho. - To nie jest twoje dziecko. Nie miałeś w tym udziału.

Zagotowało się w nim, ale zdusił gniew. Usiadł na schodku.

- Nie z własnej woli - powiedział, zmuszając się do zachowania spokoju. Oddychał głęboko, by panować nad sobą.

- Nie, ale stało się. - Mark przysiadł obok. - Kane, rusz się, znajdź sobie dziewczynę, ożeń się i miej własne dziecko. A o tej sprawie zapomnij. Było, minęło.

Popatrzył na brata i roześmiał się cicho.

- Daj spokój, stary. Myślisz, że w dawnych czasach dziedzic przejmował się dziećmi, które zrobił na sianie swoim dziewczkom? Teraz mamy wersję współczesną. W końcu jakby nie było, jesteś prezesem, a pracownicy są jak niegdysiejsi poddani. - Skrzywił się zabawnie. - Właściwie nic się nie zmieniło, tylko przez te metody dwudziestego pierwszego wieku człowiek traci całą przyjemność.

Kane potrząsnął głową. Nie patrzył na brata.

- Mark, to wcale nie jest śmieszne. Dla mnie to naprawdę ważna sprawa. Chcę odnaleźć moje dziecko.

TLR

Mark położył mu rękę na ramieniu.

- I co wtedy? Chcesz zmarnować życie jakiemuś małżeństwu, które dzięki tobie doczeka się wreszcie potomka? Nie sądzisz, że woleliby nie wiedzieć o twoim istnieniu? - Zawahał się. Popatrzył na brata ze współczuciem. - Daj spokój, Kane. Kimkolwiek ona jest, nie jesteś jej potrzebny. Spójrz prawdzie w oczy. Będziesz jedynie intruzem.

- Może masz rację, ale muszę wiedzieć. – Uśmiechnął się blado. Kłębiło się w nim tyle myśli, tyle emocji. - Mógłbym okazać się pomocny. Jak jakiś wujek. Przynosić prezenty na Boże Narodzenie, zapewnić dziecku naukę w college'u...

Mark jęknął. Wstał i ruszył w kierunku pryszniców.

- Jesteś beznadziejny - rzucił przez ramię. – Poddaję się, braciszku.

Ale on się nie podda. Nie może. Skoro wie o istnieniu dziecka, odnajdzie je. To tylko kwestia czasu.

Więź między dzieckiem a ojcem jest bardzo ważna, szczególnie dla niego. Osobiste doświadczenia tylko to potwierdzają. Kane zatopiony w rozmyślaniach, nerwowym krokiem przemierzał gabinet. Wiele może się zdarzyć, ale jedno jest pewne: musi dowiedzieć się, kto nosi jego dziecko.

Tylko jak? Już i tak się naraził, niezręcznie wypytyując cztery pracownice Kane Haley Inc., co do których miał pewne podejrzenia. Za każdym razem pu-
dło.

Przegarnął palcami włosy. Nie ma rady, musi jeszcze raz zaatakować klinikę. Postraszyć podjęciem oficjalnych kroków i zmusić, by wyjawili personalia pacjentki.

A jeśli to nie wypali, zapisze się na psychoterapię.

Opadł na fotel i nacisnął interkom.

- Maggie - odezwał się rzeczowo.

- Słucham.

- Znajdź numer do Lakeside Reproductive Clinic...

Usłyszał, że dziewczynie po drugiej stronie zapało dech.

- Dobrze się pani czuje?

- Tak. - Brakowało jej powietrza, ale starała się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Powiedział pan Lakeside...?

- Lakeside Reproductive Clinic. Może mnie pani połączyć z ich szefem? I proszę od razu przełączyć do mnie. Dziękuję.

Oparł się wygodniej i zabębnił palcami w blat biurka. Przyszła pora, by zagrać ostro.

ROZDZIAŁ DRUGI

Opuściła wzrok na swoje dłonie. Wciąż drżały. Gdy usłyszała, z kim ma go połączyć, omal nie dostała ataku serca. To właśnie w tej klinice pięć miesięcy temu poddała się sztucznej zapłodnieniu. O czym on chce z nimi rozmawiać?

Westchnęła ciężko. Tak czy inaczej Kane musi poczekać do poniedziałku, bo w piątki klinika jest zamknięta. Gdy mu to oznajmiła, jęknął, hamując gniew, lecz nawet słowem nie wspomniał, co to za niecierpiąca zwłoki sprawa.

Zaczerpnęła powietrza, by uspokoić nerwy. Musi wziąć się w garść i wreszcie mu powiedzieć. Zaraz. Nie ma co dłużej czekać. Za dużo ją to kosztuje.

Aż podskoczyła, gdy tuż za nią rozległ się jakiś dźwięk. Odetchnęła, gdy okazało się, że to tylko poczta.

- Cześć, CeCe - uśmiechnęła się do drobnej brunetki segregującej przesyłki.
- Co tam słyhać w firmie?

- Co słyhać? - CeCe przymrużyła oczy, zastanawiając się nad odpowiedzią.
- Jolene Brown z drugiego piętra ma ciekawy pomysł. Mówi, że skoro niedługo będzie u nas żłobek, powinno się też otworzyć przechowalnię domowych zwierzków

- Domowych zwierzków?

- Uhm. Jolene ma straszne problemy z yorkiem. Dostała go w spadku. Psiak demoluje mieszkanie, obrabia pokój za pokojem.

- Powinna skontaktować się z psim psychologiem - zaśmiała się Maggie.

CeCe skinęła głową.

- Przekażę jej twoją radę - zapewniła, ruszając w stronę drzwi. - A ty, nie słyszałaś czegoś ciekawego? Jakichś ploteczek?

- Ploteczek? - stropiła się. - Skądże. Dlaczego pytasz? CeCe popatrzyła na nią zagadkowo.

- Tak sobie - odparła niespiesznie, mrużąc oczy. - Bez szczególnego powodu.

Gdy CeCe wyszła, Maggie zagryzła wargi. Niepotrzebnie tak się spłoszyła. CeCe mogła sobie pomyśleć Bóg wie co. Przecież niewiele trzeba, by zaczęto szeptać po kątach. Wszystko przez to okropne poczucie winy. Musi się prze-móc. Im dłużej się czai, tym gorzej.

Podskoczyła, gdy zadzwonił telefon. Pospiesznie sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - odezwała się zdyszczanym głosem, mimowolnie oczekując złych wieści. Dziś chyba jest taki dzień, że wszystko się wali.

- Maggie? - W słuchawce rozległ się zaniepokojony głos jej przyjaciółki, Sharon. - Coś się stało? Źle się czujesz?

- Nie, skądże - zaśmiała się z przymusem. - Nic mi nie jest. Byłam czymś bardzo zajęta i telefon mnie zaskoczył.

- Aha - powiedziała Sharon z lekkim niedowierzaniem, ale nie drażyła te-matu. - Maggie, wybieramy się z dziewczynami na lunch do „Copper Penny”. Nie poszłabyś z nami?

To miły gest ze strony Sharon, że o niej pomyślała. Odkład Maggie została asystentką szefa, dawne koleżanki coraz rzadziej traktowały ją po staremu. Poza tym przepadała za „Copper Penny”. Mieli tam pyszną sałatę. Niestety, musiała odmówić.

- Sharon, chętnie bym poszła, ale mam mnóstwo pilnej roboty. Nie dam rady.

To była wymówka. Chodziło o sprawę bardziej prozaiczną - pieniądze. Nie stać jej na luncha na mieście. Musi odkładać każdy grosz na dziecko.

- Zjem kanapkę - dodała tonem wyjaśnienia.

- Może chcesz, żebym ci kupiła coś na wynos?

- Nie, nie - odparła szybko. - Dzięki, przyniosłam jedzenie z domu.

- No dobra. Ale szkoda, że z nami nie pójdziesz.

Pogawędziły jeszcze przez chwilę, po czym Maggie odłożyła słuchawkę. Zamyśliła się. Trochę zazdrościła przyjaciółce. Sharon też była w ciąży, ale nie musiała tego ukrywać. Poza tym zawsze mogła liczyć na wsparcie koleżanek, nie wspominając o ojcu dziecka. To z pewnością miło, gdy ma się wokół siebie bratnie dusze.

Nieoczekiwanie ogarnęło ją poczucie osamotnienia. Położyła dłoń na brzuchu i pomyślała o dziecku. Czy na pewno dobrze zrobiła? Czy da radę samodzielnie je utrzymać i wychować? Czy nie postąpiła egoistycznie? A może zbyt szybko się pospieszyła? Gdyby zwierzyła się komuś bliskiemu, wysłuchała rad ludzi, którzy mieli doświadczenia w tym względzie... Teraz jej jedynym powiernikiem zostanie przełożony. Nie tak to sobie wyobrażała.

Odepchnęła od siebie ponure myśli i zajęła się pracą. Rano dział finansowy przysłał zestawienie, które wymagało dodatkowych wyjaśnień. Musiała zejść na dół. Gdy wróciła, była przekonana, że szef już dawno wyszedł na lunch. Hannah i Kate, sekretarki pracujące po sąsiedzku, też już poszły. Budynek opustoszał, wszędzie panowała niczym niezmacona cisza. Maggie usiadła przy biurku i wyjęła z szuflady drugie śniadanie.

Kanapka z masłem orzechowym i odrobiną dżemu, pudełeczko suszonych żurawin i jedno jabłko. Od miesiąca codziennie ten sam zestaw. Popatrzyła na wyjęte z papierowej torby jedzenie, starając się wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu.

- Dziś też pani nie wyszła na lunch? - Głos szefa wyrwał ją z zamyślenia. Haley stał na progu gabinetu i patrzył na jej skromny posiłek. - Kanapki z masłem orzechowym?

- Są bardzo zdrowe. - Wyjęła je z folii i rozłożyła na serwetce. Spojrzała na szefa.

Jak zawsze przystojny i opalony. Nawet w środku zimy jego skóra złociła się opalenizną. Seksowny facet. Zabawne, że ostatnimi czasy coraz częściej to zauważała.

Haley uniósł brew, uśmiechając się z lekką drwiną.

- Z pewnością, ale trudno uznać je za szczytowe osiągnięcie kulinarne.

- Nie stać mnie na wyrafinowane jedzenie. - Zmieszała się i szybko odwróciła wzrok. Modliła się w duchu, by sobie poszedł i zostawił ją w spokoju.

Daremnie. Kane jakby się wcale nie spieszył. Zamiast odejść, nonszalancko przysiadł na biurku i zaczął machać nogą. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie zamierzał nigdzie iść i znajdował przyjemność w przyglądaniu się, jak jego asystentka spożywa drugie śniadanie.

-No nie. - Odchylił głowę z niedowierzaniem. - Czyżby to była delikatna aluzja do podwyżki?

Maggie wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Ależ skąd, ja...

Roześmiał się głośno.

- Proszę się nie denerwować. Doceniam pani zasługi. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu wystąpiłem do kadr ze stosownym wnioskiem. Z całą pewnością coś się dla pani znajdzie, niech tylko zrobią niezbędne wyliczenia.

- Och! - Zaparło jej dech. Chciała podziękować, lecz obawiała się, by nie zabrzmiało to zbyt żarliwie. Lepiej, żeby nie wiedział, jak bardzo jest zdesperowana. - Ja...

- Proszę nie dziękować. - Topniała pod wpływem jego uśmiechu. - Jestem bardzo zadowolony z pani pracy. Jest pani niezastąpiona. Wolalbym dać sobie obciąć rękę, niż zostać bez pani.

To ją ostatecznie dobiło. Ogarnęły ją takie wyrzuty sumienia, że aż poczuła bolesny skurcz w gardle. I jak mu teraz powie? W stosunku do niej Haley jest absolutnie fair, a ona? Jak on się poczuje, gdy usłyszy, że jego niezastąpiona asystentka spodziewa się dziecka? Choćby wyszła ze skóry, to i tak za parę miesięcy stąd zniknie. Nie ma sposobu, by stało się inaczej. Chyba żeby urodziła w sali

konferencyjnej, a potem od razu wróciła za biurko. Mało prawdopodobne rozwiązanie. Nie ma szans, by obyło się bez choćby krótkiego urlopu.

Potem liczyła tylko na zakładowy żłobek. Wprawdzie jego uruchomienie nieco się przeciągało, ale niedługo powinien zostać otwarty. Będzie mogła przyjeżdżać do pracy z dzieckiem i odbierać je zaraz po wyjściu. Ta świadomość dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Nie idzie pan na lunch? - zagadnęła w nadziei, że może się go pozbędzie.

Zamiast odpowiedzi Haley westchnął ciężko. Dopiero teraz zauważyła, że jego myśli błądzą gdzieś daleko.

- Nie - odparł. - Jakoś wcale nie mam ochoty na jedzenie.

Popatrzyła na niego uważnie. Wyglądał na zmęczonego. Zaniepokoiła się. Co mu jest, czym się tak dręczy? Gdyby tylko wiedziała, może mogłaby mu jakoś pomóc.

- Pani nie ma dzieci, prawda?

Spojrzała na niego zdumiona i zarumieniła się. Co odpowiedzieć?

- Nie... nie mam - wybąkała, zastanawiając się, czy to jest kłamstwo, czy nie. No bo póki co...

Haley nie dostrzegł jej zmieszania. Znow przybrał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Zastanawiałem się, jak to jest, gdy się ma dziecko. Co człowiek wtedy czuje - powiedział cicho, może bardziej do siebie niż do niej. Bezwiednym gestem sięgnął po leżącą na biurku kanapkę i odgryzł kęs. - Myślała pani kiedyś o tym? -

zapytał, zaglądając jej głęboko w oczy, jakby spodziewał się znaleźć tam odpowiedź.

Zaparło jej dech. Siedział tak blisko, a jego oczy... Nie- oczekiwanie uzmysłowiła sobie, jak zgrabnie wyglądały jego muskularne nogi...

Opamiętała się. Co też jej przychodzi do głowy? Takie rzeczy zupełnie nie powinny jej interesować. Przełknęła ślinę.

- Tak, oczywiście, że o tym myślałam - wymamrotała, nie bardzo wiedząc, o co pytał.

- W małych dzieciach jest coś niesamowitego, jakaś magia, prawda? - powiedział.

Znowu go nie słuchała. Jedyne, o czym teraz myślała, to jego nieprawdopodobne rzęsy. Nie mogła oderwać od nich oczu. Gęste, wyjątkowo długie. Z wrażenia zapomniała o bożym świecie. I te oczy! W życiu takich nie widziała. Mówią, że oczy są zwierciadłem duszy. Czy to znaczy, że jego dusza jest tak samo piękna?

Czuła, że mimowolnie pochyła się ku niemu, jakby przyciągała ją jakaś magnetyczna siła, której nie była w stanie się oprzeć. Ciemne oczy, wijące się włosy, skóra ozłocona słońcem - po prostu uosobienie męskiego czaru. Przybliżyła się jeszcze odrobinę. Twarz o regularnych rysach, klasyczna linia nosa... i kropczka orzechowego masła na dolnej wardze.

- Mogę prosić serwetkę? - zapytał.

Zamrugnęła, raptownie wyrwana z marzeń. Patrzyła na niego jak sama oślepiąca światłami samochodu.

Haley nic nie zauważył. Spojrzał na biurko i jęknął:

- O Boże, zjadłem pani całe śniadanie.

To ją otrzeźwiło. Serce zabiło jej mocniej, bo z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, by się dokumentnie zbłąźniła. Może to z powodu ciąży zachowuje się jak skończona idiotka. Czy on coś zauważył?

- Zjadłem całą kanapkę - powtórzył, patrząc na nią z przyganą, jakby to była jej wina. - Czemu mnie pani nie powstrzymała?

Maggie nabrała powietrza.

- A niby jak miałam to zrobić? - powiedziała cierpko, w nadziei, że ten ton definitywnie rozwieje ewentualne wcześniejsze wrażenia. - Pochłonął ją pan w okamgnieniu.

- No tak. Ale to była maleńka kanapka. Dopiero teraz czuję, że jestem naprawdę głodny - dodał ze skruchą, ocierając usta serwetką. - Przepraszam. - Uśmiechnął się roz- brajająco. - Chciałbym się zrehabilitować, więc zapraszam panią na lunch.

Wypuściła gwałtownie powietrze. Musi natychmiast wymyślić jakąś wymówkę.

- Już prawie pierwsza. Nie mogę teraz wyjść.

Nie dał się zbić z pantałyku.

- Zaraz. Kto tu ustala reguły?

- Czy ja wiem? - Zmarszczyła czoło. Nie zamierzała niepotrzebnie się z nim spoufalać. Przed chwilą miała małą próbkę tego, co może jej grozić, jeśli nie bę-

dzie się mieć na baczności. To za duże ryzyko. Poza tym musi obmyślić sposób, jak poinformować go o ciąży. I ma to zrobić dzisiaj.

- Chyba pan.

- No właśnie. - Zsunął się z biurka. - Idziemy.

- Ale... ja nie mogę - opierała się. - Mam mnóstwo pracy i...

- Bzdury. Idziemy coś zjeść. To polecenie służbowe.

- Panie Haley...

- Poza tym to się pani należy. Zaległość za Dzień Sekretarki.

Nigdy jej nie zapraszał, zawsze dostawała tylko bon. Więc czemu teraz tak nalega? Co się za tym kryje?

- Nie jestem sekretarką - zaproponowała niepewnie.

- Asystentka też powinna mieć swoje święto – odparł wesoło. - Teraz to nadrobiję. Idziemy.

Nie mogła dłużej protestować. Posłusznie ruszyła za nim do windy. Odchodząc, zerknęła na swoje biurko. Tu był jej azyl, który niechętnie opuszczała

Wszystko wyszło świetnie.

W jego głowie już krystalizował się doskonały plan. Do poszukiwań matki dziecka włączy swoją znakomicie zorganizowaną asystentkę. Gdy ona się w to zaangażuje, wszystko powinno pójść jak z płatka. Że też wcześniej na to nie wpadł! Wyśmienity pomysł!

Jest tylko jedno ale - jak ją do tego przekonać? Instynktownie czuł, że Maggie będzie się opierać. Nie zechce wtrącać się w jego osobiste sprawy, co zrozumiałe, ale musi ją jakoś nakłonić.

Wspólny posiłek pomoże przełamać lody. Gdy już nawiązą nic porozumienia, ostrożnie wprowadzi ją w temat. Jasne, że to podstęp i manipulacja, ale czy ma inne wyjście? Przycisnęło go i musi działać skutecznie. Czasami, cel uświęca środki. Pora zapomnieć o skrupułach.

Weszli do budynku, w którym mieściła się jego ulubiona restauracja. Przystępując do progu, zerknął na towarzyszącą mu dziewczynę. Rozpięta pod szyją bluzeczka odsłaniała pociągły dekolt. Przyjemnie na nią popatrzeć. Nie czuł żadnych wyrzutów. Maggie miała męża, była więc poza zasięgiem. Idealny układ.

Położył rękę na karku dziewczyny, kierując ją w stronę restauracji. Poczuli miły dotyk gładkiej, jedwabistej skóry. Chętnie zsunąłby dłoń niżej, ale zwalczył pokusę. Byłoby to zbyt dużą poufałością.

Usytuowane w kameralnych łóżach stoliki, zapewniające gościom intymność, nadawały restauracji „Shoreline Grill” nieco staroświecki charakter. Za menu oferujące dania z grilla i wymyślne pizze było jak najbardziej na czasie. Pan Haley najwyraźniej należał do stałych i cenionych gości lokalu, bo sam kierownik natychmiast poprowadził ich do jednego z najlepszych stolików, skąd roztaczał się piękny widok na jezioro.

- Cieszę się, że pan do nas zawitał - powiedział, podając karty. - Ostatnio nieczęsto mieliśmy okazję pana gościć.

- Rzeczywiście, rzadko przychodziłem – potwierdził Haley.

- Mam nadzieję, że teraz to się zmieni – podchwycił kierownik, rzucając na Maggie znaczące spojrzenie.

Odszedł od stolika, nim Haley zdążył sprostować ukrytą aluzję. Oboje z Maggie popatrzyli za nim lekko stropieni.

- No cóż... - zaczął Kane.

- Myślę, że... - odezwała się jednocześnie Maggie.

Nagle oboje umilkli. Ich spojrzenia skrzyżowały się i czym prędzej rozbiegły. Kane zmarszczył brwi. Czuł, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli. Gdzie się podziała jego zwykła pewność siebie? Czyżby to był wpływ Maggie?

Po prostu denerwuję się, jak ją przekonać, pomyślał i odetchnął lżej, znalazłszy racjonalne wyjaśnienie. Nie lubił manipulować ludźmi, ale ta sprawa była wyjątkowa.

- Maggie - odezwał się rzeczowo, uśmiechając się przyjaźnie. - Już tak dawno pracujemy ze sobą, że najwyższy czas, byśmy przestali być tacy formalni.

- Nie, nie - zaprotestowała. - Nie róbmy tego.

Jej reakcja zaskoczyła go. Poklepał ją po dłoni, próbując dodać otuchy. - Maggie, miałem na myśli tylko to, że możemy przejść na ty. Mówmy sobie po imieniu. Oczywiście z wyjątkiem oficjalnych okazji, jak na przykład posiedzenia rady nadzorczej. Na co dzień zwracaj się do mnie „Kane”.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - odparła. - Odpowiada mi dotychczasowy układ. Szef i asystentka, wszystko jasne. I niech tak zostanie.

Przez chwilę wpatrywał się w nią uważnie. Czemu nigdy wcześniej nie zauważył, jak niesamowicie niebieskie i błyszczące są jej oczy? Dwa diamenty. Ciekawe, jak by wyglądała, gdyby ten apetyczny dekolt zdobił naszyjnik z brylantów?

Odepchnął od siebie te myśli. Przecież ona jest mężatką! Czemu więc koźrenny zapach jej perfum wywołuje w nim niepokojący dreszczyk? ~

Uśmiechnął się szeroko.

- Daj spokój. Nie taki diabeł straszny, jak go malują. Trzeba tylko spróbować. Przekonasz się. No, powiedz „Kane”, a sama zobaczysz.

- Wolę nie. - Odgarnęła za ucho pasemko włosów. Za- uważył, że palce jej drżą. - Najbardziej mi odpowiada, gdy reguły są jasno określone.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. Poruszyło go jej stanowcze oświadczenie. Zdobyła się na nie, choć zauważył, jak wiele ją to kosztowało. Siedziała spięta, ale trwała przy swoim. Czyżby się go obawiała? To niemożliwe. W pracy zdarzały się różne podbramkowe sytuacje, jednak nigdy nie widział w niej takiego napięcia. Mimowolnie ogarnęły go opiekuńcze uczucia.

Zamówili potrawy. Gdy znowu zostali sami, Kane dyplomatycznie zmienił temat.

- Widzisz tę wysoką kobietę? - zapytał, ledwie zauważalnie wskazując głową osobę, o której mówił. - Tę w czerwonym. Widzisz ją?

Maggie zerknęła niechętnie.

- Widzę.

Haley z ogromną pewnością siebie skinął głową.

- Założę się, że spodziewa się dziecka - oznajmił.

Z wrażenia otworzyła usta.

- Jestem o tym święcie przekonany - powtórzył, zadowolony z efektu, jaki wywarły jego słowa. - Na moje oko to jakiś piąty miesiąc. Jak myślisz?

Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Nie mam pojęcia - wyjąkała. Sięgnęła po szklanekę i upiła potężny łyk lodowatej wody.

Kane popatrzył na salę, po czym przeniósł wzrok na Maggie.

- W tych sprawach jestem ekspertem. Wystarczy, że spojrzę, od razu widzę, która jest w ciąży. Rozpoznaję nawet czwarty miesiąc.

Splotła mocno dłonie i uśmiechnęła się z przymusem.

- Naprawdę?

Haley pochylił się ku niej i rzekł z zapalem:

- Nie zauważyłaś, że ostatnio aż roi się od ciężarnych kobiet? I to wszędzie. To chyba jakaś epidemia. Niemal każda kobieta, jaką widzę, zaraz będzie miała dziecko.

Z trudem przełknęła ślinę. Podniosła na niego niebieskie oczy. Rzeczywiście, coś jest...

- Muszę przyznać, że mam podobne spostrzeżenia.

Haley pokiwał głową,

- Widzisz? - zamruczał bardziej do siebie niż do niej. - Czyli nie tylko ja to zauważyłem. To znaczy, że nie jest ze mną całkiem źle.

Ale może z nią jest coś nie tak. Ogarniały ją coraz większe wątpliwości. Potrząsnęła głową, próbując zebrać myśli. Za dużo ostatnio się działo. Najpierw wpatrywał się w nią dziwnie, a potem chciał dzwonić do kliniki, gdzie poddała się sztucznemu zapłodnieniu. Niemal na siłę wyciągnął ją na lunch, choć nigdy wcześniej jej nie zapraszał. A teraz zadrecza ją opowieściami o niemowlętach i kobietach w ciąży. Czy to nie podejrzane? Czuła się, jakby stąpała po grząskim gruncie, gdzie jeden nieostrożny krok groził katastrofą.

Zaczerpnęła powietrza, by uspokoić rozdygotane nerwy. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Panie Haley, czy pan...? - Nie dokończone pytanie zawisło w powietrzu. Zebrała się jednak na odwagę. - Czy może pan... się zakochał?

Drgnął, słysząc jej słowa. Zupełnie jakby przeszedł go prąd.

- Czy się zakochałem? Skąd ten pomysł?

Maggie potrząsnęła głową, niesforny kosmyk wysunął się zza ucha i zatańczył przy policzku.

- Bo ciągle mówi pan o małych dzieciach i...

- O małych dzieciach?! - Rozejrzał się pospiesznie, jakby chcąc się upewnić, czy nikt jej nie usłyszał. - Kto mówi! o dzieciach?

- Pan, panie Haley. I chyba powinnam panu powiedzieć...

- Chwileczkę - wszedł jej w słowo. Popatrzył na nią płonącym wzrokiem. - Nie mówiłem o dzieciach. Chciałem tylko nawiązać rozmowę. I z całą pewnością nie jestem zakochany.

- Rozumiem. - Zagryzła usta.

Powoli rozchmurzył się. Widziała, że coś go nurtuje.

- Dlaczego miałbym mówić o dzieciach?

Popatrzyła na niego badawczo.

- Wspomniał pan na początku, że małe dzieci mają w sobie coś magicznego.

- To było jedynie spostrzeżenie. - Zmarszczył brwi. - A skąd pomysł, że... jestem zakochany?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Zwykle tak bywa, że gdy mężczyzna zaczyna mówić o dzieciach, to zamierza się żenić.

- Aha! - Znacząco pokiwał głową. - O to chodzi. Małżeństwo. Od tego wszystko zaczyna się psuć.

Zasepiła się. Wprawdzie jej związek był daleki od ideału, ale to nie znaczy, że odrzucała instytucję małżeństwa. Przeciwnie.

- Co pan ma przeciwko małżeństwu?

Haley odczekał, aż kelner postawi przed Maggie sałatkę z krabów, a przed nim talerz ze stekiem.

- Widziałem niejedno małżeństwo - zaczął, skinieniem głowy dziękując za obsługę. - I wiem co nieco na ten temat. - Odkroił kawałek mięsa i rozkoszował się jego smakiem. Jednocześnie dobierał w myślach właściwe słowa. - Weźmy mojego wujka Joego. Był żonaty siedem razy. Za każdym razem miał głębokie przekonanie, że wreszcie trafił na tę jedną jedyną. Miesiąc miodowy przyrównywał do siódmego nieba, ale nim mijał rok, rozwodził się. - Ukroił następny kawałek steku, uznając temat za zakończony.

Zwężonymi oczami przyglądała się, jak żuje i przełyka. Nie ma mowy, by milcząco zgodziła się z jego opinią.

- Nie przyszło panu do głowy, że może problem dotyczy pana wujka, a nie małżeństwa jako takiego? - zapytała oschle.

- Oczywiście. Nie jestem naiwny. - Podniósł wzrok i popatrzył na dziewczynę.

I znowu ta iskra, jak zawsze, gdy natykała się na jego spojrzenie. Podświadomie czuła, że Kane chowa coś w zanadrzu. Jakiś ukryty cel, do którego zmierza. Teraz chyba zaczął się wahać i zmienił zdanie, jakby bał się przeciągnąć strunę.

- To, rzecz jasna, moje prywatne zdanie. Jesteś mężatką i jak widzę, małżeństwo ci służy. Po prostu kwitniesz.

Maggie zamrugła gwałtownie. Od dwóch lat była wdową, a on nie miał o tym pojęcia. No cóż. Pewnie uważał, że unikała ciąży z obawy przed konsekwencjami. Gdyby poszła na urlop macierzyński, nie miałyby przecież do czego wracać.

Kane jeszcze się nad czymś rozwodził, ale już go nie słuchała. I choć jedzenie było pyszne, straciła apetyt. Grzebała widelcem w talerzu. Miała tylko nadzieję, że szef nie zauważy, że prawie nic nie tknęła.

Ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie. Musi mu powiedzieć. Już raz zaczęła, ale wpadł jej w słowo. Spróbuje jeszcze raz. Nie ma na co czekać.

- Panie Haley - zaczęła, gdy wreszcie na chwilę umilkł.

- Jest coś, o czym koniecznie muszę panu powiedzieć.

- Dobrze, ale nie teraz - przerwał, spoglądając na zegarek.

- Wracajmy do biura. Przed piątą musimy mieć gotowy kontrakt

Maggie otworzyła usta, ale Kane już się podnosił i wyciągał rękę, by pomóc jej wstać. Za późno, już nie zdąży. Zresztą może w biurze pójdzie łatwiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy tylko weszli na górę, natychmiast pozbyła się złudzeń. Od razu wpadli w wir pracy. Mnóstwo spraw nie cierpiących zwłoki, dopracowanie kontraktu, telefon nie milnący ani na chwilę. Jak w tej sytuacji zawracać mu głowę swoimi osobistymi problemami? Nie miała sumienia. Ale przez cały czas o tym myślała. Musi się przełamać. Nie może już dłużej zwlekać.

Czekała na odpowiedni moment i ogarniała ją coraz większa desperacja. Co będzie, jeśli Kane spojrzy na nią i sam wszystkiego się domyśli? Przecież mówił, że jest w tych sprawach ekspertem. Na tę myśl ogarnął ją pusty śmiech i ledwie się powstrzymała, by nie roześmiać się w głos. Była u granicy hysterii. Co do jednego nie miała wątpliwości - powie mu dzisiaj, nie jest w stanie zadrećcać się dłużej.

Zamarła, gdy Kane poprosił, by przyszała do gabinetu.

- Maggie - zaczął, jak tylko przestąpiła próg. Wymawiał jej imię w taki sposób, że przeszywał ją dziwny dreszczyk. - Podejdź bliżej. - Wskazał ręką kanapę. - Usiądź. Chciałbym zamienić z tobą parę słów.

Poczuła suchość w ustach. Automatycznie przysiadła na skórzanej kanapce, a w głowie kłębiły się jej szaleńcze myśli. Haley się zorientował. To jasne. O Boże, dlaczego tak się ociągała?

Kane usiadł obok, ujął jej rękę w obie dłonie.

- Naprawdę się cieszę, że nasze kontakty stały się trochę mniej formalne - rzekł wolno. - To dla mnie bardzo istotne.

Maggie skinęła głową, choć sama nie bardzo wiedziała, dlaczego to zrobiła. Serce podchodziło jej do gardła. Czuła się jak skazaniec. Czekwała na dalszy ciąg jak na wyrok.

Kane uśmiechnął się.

- Dzięki temu łatwiej mi przyjdzie poprosić cię o coś wykraczającego poza obowiązki służbowe.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Co to znaczy? Czego on może od niej chcieć?

- Mam pewną prośbę, osobistą.

Spięła się jeszcze bardziej. Ten ton, te słowa...

- Panie Haley, ja nie bardzo nadaję się do takich rzeczy - powiedziała nerwowo, próbując uwolnić rękę z jego uścisku.

- Naprawdę. Od spraw osobistych staram się trzymać jak najdalej.

Uśmiechnął się, ale nie puścił jej ręki.

- I to mnie w tobie ujmuje. Absolutna koncentracja na sprawach zawodowych.

- Właśnie - potwierdziła skwapliwie. - Ale to chyba dobrze?

- Generalnie tak. Tylko że teraz mam pewien problem, z którym sam raczej sobie nie poradzę. Dlatego proszę o pomoc. To ważne...

- Ach tak. - Poczowała, jak rozwiewają się resztki nadziei.

- Oczywiście, możesz podejść do tego w sposób jak najbardziej profesjonalny, potraktować to jako zadanie.

- No... dobrze.

- Wiem, że w pierwszej chwili wyda ci się to nieprawdopodobne. Nie chciałbym wdawać się w szczegóły i wyjaśnienia. Mogę jedynie zapewnić, że istnieje racjonalne wytłumaczenie. - Zawahał się. Popatrzył jej prosto w oczy. - Otóż prawda jest taka, że któraś z pań pracujących w biurowcu nosi moje dziecko. Muszę ją znaleźć. Dlatego potrzebuję pomocy.

- Słucham? - wyszeptała z niedowierzaniem. Czy naprawdę dobrze go zrozumiała? - Nie wiadomo, kto to jest? Jak to możliwe?

Haley potrząsnął głową.

- Sztuczne zapłodnienie wyjaśnił krótko. - Doszło do nieporozumienia, ktoś coś pomylił. Dlatego próbowałem skontaktować się z kliniką. To stało się tam.

- Och!

Cały pokój zawirował. Dzwoniło jej w uszach. Nie, nie, nie, to nieprawda!

- Maggie - przemówił żarliwie, ściskając jej dłoń. - Wychodziłem ze skóry, żeby na własną rękę ją odnaleźć, ale bez żadnego efektu. Musisz mi pomóc.

Nie, nie, nie - monotony refren wciąż dźwięczał w jej głowie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wstrzymuje dech. Co się stanie, gdy wypuści powietrze?

- Znasz tu mnóstwo kobiet - ciągnął Kane. - Na pewno bez problemu się dowiesz.

Spróbowała cofnąć dłoń. Tym razem nie oponował.

- Teraz jest w piątym miesiącu...

Maggie zadrżała. Nie, to nie może dziać się na jawie.

- Nie, nie - wymamrotała.

Kane, skupiony na sobie, nie zauważył jej gwałtownej reakcji. Nie widział nawet, że oczy dziewczyny napełniają się łzami.

- Popytaj tu i tam, pogadaj z koleżankami. Wybadaj, która jest teraz w piątym miesiącu...

Załkała. Kane urwał w pół słowa. Wbił w nią zdumione spojrzenie. Maggie z trudem podniosła się z kanapki. Jej policzki błyszczały od łez.

- Maggie - odezwał się zaniepokojony i zaskoczony. Wyciągnął do niej rękę.
- Co się stało?

Rozległ się dźwięk telefonu. Maggie automatycznie odwróciła się i sięgnęła po słuchawkę. Kane stanął tuż obok. Dziewczyna podała mu ją bez słowa.

- Proszę - powiedziała drżącym głosem.

Popatrzył stropiony, wyciągając rękę.

- Halo? - odezwał się.

Nie zdążył jej zatrzymać. Wybiegła z gabinetu i wpadła do windy. Drzwi zamknęły się za nią bezszelestnie.

Dogonił ją na parkingu, nim zdołała podejść do swojego auta. W pierwszej chwili wydawało mu się, że już się opanowała ale gdy odwróciła ku niemu gło-

wę, ujrzał, niebieskie oczy lśniące od łez i usta drżące z tłumionej rozpacz. Serce mu się ścisnęło. Z trudem zdusił pragnienie, by objąć ją i przytulić.

- Maggie, co się stało?

Przytrzymał ją za ramiona i z niepokojem zajrzał głęboko w oczy. Nagle poczuł ogromną chęć, by ucałować te śliczne usteczka. Oczywiście tylko po przyjacielsku, aby dodać jej otuchy.

- Maggie, powiedz, o co chodzi, proszę. Powiedziałem coś nie tak? Może cię uraziłem?

- Nie, nie. - Potrząsnęła głową, a włosy wysunęły się spod spinki i opadły na ramiona. - Tylko... muszę już iść.

Najwyraźniej czegoś się obawiała. Może to on wzbudza w niej lęk? Ta myśl nie spodobała mu się. Rozluźnił uścisk. Uśmiechnął się z przymusem.

- Maggie, chcę wiedzieć, co się stało. Co takiego zrobiłem?

- Nic. Naprawdę nic.

Wziął ją pod brodę, łagodnie przymuszając, by popatrzyła na niego.

- Nie dam się zbyć. Co się stało?

- Nic... - Urwała. Czuła się osaczona. Już miała na końcu języka, że to nie jego sprawa, gdy poraziło ją, że jest dokładnie odwrotnie. Zasłoniła usta dłonią. To jednak jego sprawa. I to tak bardzo, że aż nie mogła tego znieść. Popatrzyła na niego błagalnie. - Muszę iść. Muszę wracać do domu.

Łagodnie przytrzymał jej ramiona.

- Dlaczego?

Wbiła w niego wzrok. Widziała, że z trudem hamuje irytację, ale w jego oczach dojrzała także niepokój. Właściwie dlaczego nie powiedzieć mu teraz? I tak musi to kiedyś zrobić. Zaczepnęła powietrza.

- Wiem, że to zabrzmii okropnie, ale jestem...

Nie mogła dokończyć. Głos uwiązał jej w gardle. Bezradnie popatrzyła na Haleya.

- Mów - zniecierpliwiał się. - Jesteś co? Zła na mnie? Przepracowana? Zle się czujesz? Może się rozwodzisz?

Maggie zamknęła oczy.

- Jestem w ciąży.

Najgorsze za nią. Powiedziała mu. Otworzyła oczy.

Haley spochmurniał. Z jego twarzy nic nie dało się wyczytać.

- No cóż - odezwał się po chwili. - Moje gratulacje.

- Dziękuję. - Spróbowała strząsnąć z siebie jego ręce. - Teraz już muszę wracać do domu.

Nie puścił jej ramion. Spodziewa się dziecka, ale to raczej nie ma nic wspólnego z jego poszukiwaniami. Maggie jest mężatką. W dodatku trudno dostrzec u niej jakiegokolwiek oznaki ciąży. To zapewne dopiero początek. Ma dobre oko, dawno by się zorientował. Maggie nie wchodzi w rachubę.

- Domyślam się, że spieszno ci do męża – powiedział spokojnie, mierząc ją uważnym spojrzeniem.

Zamierzała sprostować, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Zauważył to. Spochmurniał jeszcze bardziej. Nagle coś go olśniło.

- Chodźmy - zarządził kategorycznym tonem. - Odwiozę cię do domu.

- Nie, nie! Pojadę sama.

- Wykluczone - rzekł stanowczo. - Jesteś zbyt zdenerwowana.

Intuicyjnie czuł, że coś jest nie tak. Nie puści jej samej. Będzie w odwodzie, w razie gdyby miała jakiś problem z mężem. Może się na coś przyda. Właściwie sam nie wiedział, skąd mu się to wzięło, dlaczego tak się przejął. Ale musiał mieć pewność, że nic jej nie grozi.

Otworzył pilotem drzwi srebrnego mercedesa.

- Wsiadaj.

- Naprawdę dziękuję - opierała się, zerkając do tyłu, w stronę swojego samochodu. - Nic mi nie jest.

- Wsiadaj. Bo jak nie, to sam cię wepchnę do środka. Usłuchała.

- Och, a kontrakt? - przypomniała sobie z niekłamanym przerażeniem.

Kane usiadł za kierownicą.

- Do diabła z nim, Maggie. Człowiek jest ważniejszy niż jakaś cholerna umowa.

Wytrzymała jego spojrzenie, potem odwróciła wzrok.

Instynktownie czuł, że dziewczyna boi się czegoś. Męża? Teraz tego nie dojdzie. W każdym razie odtransportuje ją do domu, oceni sytuację i upewni się, czy wszystko jest w porządku.

Wyjeżdżając z garażu, ukradkiem zerknął na asystentkę. Jest w ciąży. No cóż, musi się z tym pogodzić. Potem to sobie przemyśli. Tak czy inaczej zachowa spokój. Na pewno nie wyciągnie żadnych pochopnych wniosków. Już dostał nauczkę, gdy nagabywał Bogu ducha winne kobiety i za każdym razem wychodził na durnia. Obiecał sobie, że to się nie powtórzy.

Poza tym Maggie ma męża. Może dlatego jest taka spięta?

Wywołał temat i dziewczyna się zdenerwowała. Czyżby jej mąż nie chciał zostać ojcem? A może z dzieckiem coś jest nie tak? Może...

Przesunął wzrokiem po pasażerce i nieoczekiwanie zdał sobie sprawę, czego szukał. Jej dłonie. Nie miała ani obrączki, ani pierścionka. Dalby głowę, że kiedyś je nosiła. Zapamiętał pierścionek, bo był bardzo podobny do tego, jaki przed laty kupił byłej żonie. Krew zaszumiała mu w uszach.

Przestań, zbeształ się w duchu. To jeszcze nic nie znaczy. Wiele kobiet zdejmuje biżuterię, z różnych powodów.

Puchną im palce, czasem ich organizm nie toleruje kontaktu z metalem. W okresie ciąży pojawiają się różne zaskakujące przypadłości.

Maggie podała adres. Nie minęło wiele czasu, a Kane wjechał do garażu pod jej blokiem.

- Odprowadzę cię - zaznaczył z miejsca, nie zostawiając jej czasu na sprzeciw. - Chcę mieć pewność, że wszystko jest jak należy.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa, potem ruszyła w stronę wind. Wjechali na górę. Maggie wyjęła klucze i otworzyła mieszkanie. Nie czekając na zaproszenie, wszedł za nią do środka. Rozejrzał się ciekawie, bezwiednie szukając czegoś, co wyjaśniłoby zdenerwowanie dziewczyny.

Mieszkanie było raczej skromne, przyjemnie urządzone, ale jego lokatorzy szykowali się chyba do przeprowadzki, bo na podłodze stały częściowo załadowane kartony, a z większości półek zdjęto książki. Wiele pustych pudeł czekało na zapakowanie.

- Wyprowadzasz się? - Popatrzył pytająco.

- Tak - potwierdziła, - Do tańszego mieszkania. Poza tym tu niechętnie patrzę na lokatorów z małymi dziećmi. Nie mogę tu zostać.

Kane skrzywił się lekko. Sam też kiedyś, skarżył się na hałasujące na podwórku dzieciaki. Obrzucił wzrokiem pokój. Żadnego śladu wskazującego na stałą obecność męż- czyzny.

- Maggie, chcę usłyszeć prawdę.

Popatrzyła na niego. Resztką sił starała się trzymać.

- Gdzie jest twój mąż?

- Nie mam męża - odparła, unosząc dumnie brodę i patrząc mu prosto w oczy. - Zmarł dwa lata temu.

Haley nabrał powietrza. Musiał brnąć dalej.

- Masz chłopaka? - naciskał.

W odpowiedzi pokręciła przecząco głową.

Popatrzył na jej brzuch.

- Który to miesiąc? - zapytał.

Chciała się odwrócić, ale ujął ją za ramię i zatrzymał w pół ruchu. Wydała mu się taka krucha i drobna, że ten gest stał się bardziej pieszczotą niż uściskiem. Powoli py-
tanie.

- Niemożliwe, byś była w piątym miesiącu - powiedział cicho. - Naprawdę?

Podniosła na niego oczy i bardzo wolno skinęła głową.

- Lakeside Reproductive Clinic? - zapytał nieswoim głosem.

Znowu skinęła głową. Dzielnie wytrzymała jego wzrok.

Wezbrały w nim emocje. Spojrzał na jej śliczną twarz i zrobił to, co pierwsze mu przyszło do głowy - pocałował ją. Lekki, czuły pocałunek, ledwie muśnięcie, jakby przypieczętowanie więzi, która zupełnie nieoczekiwanie ich połączyła.

- Nie ma żadnej pewności - ostudziła go Maggie, co-fając się. - Wszystko wyjaśni się dopiero w poniedziałek.

Haley skinął głową i też cofnął się o dwa kroki.

Przepęniało go uniesienie. Tajemnica została rozwiązana. Znalazł swojego potomka.

To jedno się wyjaśniło. Lecz jednocześnie pojawiło się tyle nowych pytań! Wirowało mu w głowie. Maggie pewnie przeżywała coś podobnego, bo nieocze-

kiwanie wcisnęła mu w rękę kluczyki do samochodu i delikatnie pchnęła w stronę drzwi.

- Idź - powiedziała. - Przemyśl to sobie w spokoju. W poniedziałek będziemy znać prawdę. Wtedy porozmawiamy.

Zawahał się. Nie miał ochoty wychodzić.

- Ale na pewno dobrze się czujesz? - zapytał. – Masz mój numer, w razie czego...

- Idź już. - Popchnęła go mocniej. - Proszę.

- Dobrze.

Gdy wyszedł, zamknęła drzwi. Słyszał szcęk zamków. Wsunął ręce w kieszenie i uśmiechnął się szeroko. To dziecko naprawdę istnieje. Odnalazł brzdąca. I jego mamę. Szedł do samochodu, zatopiony w myślach. Powoli jego uśmiech gasł. Poszukiwania zakończyły się sukcesem, ale teraz zaczęło do niego docierać, że to dopiero początek. W jego życiu niebawem dokona się dramatyczna przemiana Tylko czy jest na nią gotowy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- No i co ja mam teraz zrobić?

Skulił ramiona. Zmięta marynarka wyglądała, jakby nie zdejmował jej z siebie od wczoraj, co było prawdą. Płonącymi oczami popatrzył na brata.

Mark ziewnął, potrząsnął głową.

- Wiem tyle, co ty - rzekł, ściągając poły szlafroka. Ranek był rześki. Słońce jeszcze nie wstało. Miło pomyśleć, że Jill, żona Marka, już krząta się po kuchni i w powietrzu unosi się aromat parzonej kawy. - Ważne jest, co chcesz zrobić.

Kane zawahał się. Przez całą noc włóczył się po mieście, a potem z godzinę czekał w samochodzie, aż w domu brata zacznie się jakiś ruch. Wiedział, że nie zmruży oka, póki nie podzieli się z kimś swymi myślami. I nie podejmie jakiejś decyzji.

Gdy w oknie błysnęło światło, skoczył do drzwi i nacisnął dzwonek. Nim doszli do kuchni, Mark znał już całą historię. Teraz próbował uporządkować beładną gadaninę brata. Kane skrzywił się w duchu. Przyszedł, bo liczył na konkretne wskazówki, dobrą radę, a ten wyskakuje z pytaniem, co Kane chce zrobić! Przecież właśnie o to chodzi, że sam nie wie.

- Mark, posłuchaj - zaczął z rezygnacją. - Przez całą noc o niczym innym nie myślałem. Jestem kompletnie skołowany. Dlatego przyszedłem do ciebie pó jakąś radę. Ty jesteś obiektywny, masz świeże spojrzenie. Może mnie natchniesz.

Mark wyprostował się, bo jego żona właśnie zaczęła nalewać parującą kawę.

- Sam nie wiem, co ci poradzić - wymruczał Mark, splatając palce na kubku.
- Zależało ci, by za wszelką cenę ustalić, kto urodzi twoje dziecko. Dopiąłeś celu. Już to wiesz. I na tym sprawa się kończy.

Jill, odstawiając dzbanek, burknęła coś pod nosem, lecz mężczyźni siedzący przy kuchennym stole tego nie dosłyszeli. Nie odzywając się więcej, postawiła patelnię na kuchence i zaczęła wybijać jajka do miseczki.

- Nie mieści mi się w głowie, że to akurat twoja asystentka - z niedowierzaniem kolejny raz powtórzył Mark.

- To jakiś odlot.

- Nie opowiadaj bzdur - stanowczo ostudził go Kane. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że Maggie jest pokrecona? Poznaliście ją przecież.

Mark skinął głową. Mieli okazję widzieć Maggie na kilku firmowych przyjęciach, ale była to raczej przelotna znajomość, nic więcej.

- Przyznaj się, co robiłeś przez całą noc - powiedział, sceptycznie przyglądając się zmiętym ciuchom brata.

Kane odchylił się na krześle, starając się przypomnieć sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru.

- Najpierw wpadłem do małego klubu jazzowego na Grand. Posiedziałem trochę, wypłem kilka drinków. Potem zajrzałem do innego klubu...

- Jeździłeś samochodem?

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Obaj doskonale wiedzieli, o czym teraz myślał. Ojciec Kane'a miał problemy z alkoholem. To go w końcu zniszczyło. Mark

nie znał go, lecz choć nigdy nie wracali do przeszłości, ona wciąż czaiła się gdzieś w tle.

-Nie, oczywiście, że nie - szybko zapewnił Kane. - Wziąłem taksówkę. Zresztą nie wypilem dużo. – Poruszył się niespokojnie, odstawił kubek i zaczął bezwiednie przesuwać nim po blacie. - No więc, co ja mam teraz zrobić?

Jill znowu coś zamruczała. Tym razem obaj usłyszeli i popatrzyli na nią uważnie. Kobieta zmrużyła oczy, potrząsnęła kasztanowymi lokami i westchnęła ciężko. Potem, jakby podjąwszy szybką decyzję, wyłączyła gaz i podeszła do stołu. Usiadła obok braci. Po jej minie widać było, że postanowiła włączyć się do rozmowy i sprowadzić ją na właściwe tory.

-Podsumujmy, Kane - zaczęła, od razu przechodząc do rzeczy. - Masz trzy rozwiązania. Możesz uznać, że to nie twoja sprawa i z miejsca się wycofać. Maggie niczego od ciebie nie oczekuje, prawda? Gdyby nie twój upór, nigdy by nie wyszło na jaw, czyje to dziecko. Nie miałbyś bladego pojęcia, że istnieje jakiś związek między jej dzieckiem a tobą.

Umilkła, dając mu czas na przetrawienie sensu tego, co powiedziała. Kane spochmurniał i skinął głową.

-Możesz postąpić inaczej - kontynuowała. – Trzymać się na uboczu, ale zapewnić jej wsparcie finansowe. W ten sposób oboje będziecie mieć wolne ręce.

Kane nie wyglądał na zadowolonego z takiego rozwiązania. Minę miał nieszczególną. Jill klepnęła dłonią w stół.

- Jest jeszcze jedno wyjście. Możesz zrobić to, co należy - oświadczyła z przekonaniem. - Stawić czoło faktom i ożenić się z nią.

- Ożenić się?! - Otrząsnął się. Widać było, że jest poruszony do głębi. - To wykluczone. Dobrze o tym wiesz. Nie ma mowy, bym jeszcze raz popełnił taką głupotę. Nigdy więcej.

- Kane, wyluzuj się. - Jill popatrzyła na niego bez zmrużenia oka. - Dziecka też nie planowałeś. Takie jest życie. Ciągłe nas zaskakuje.

Kane z uporem potrząsnął głową.

- Nie, to odpada - powtórzył, pochmurniejac jeszcze bardziej. - To nie jest dobry pomysł. - Spojrzał na Jill i odwrócił wzrok. - Nie potrzeba mi ani uniesień, ani zawiedzionych oczekiwań. Zależy mi tylko, by dziecko miało wszystko, co najlepsze. By w razie czego mogło na mnie liczyć. I chciałbym widzieć, jak rośnie. - Popatrzył na brata, szukając u niego zrozumienia. - Wiesz, o co mi chodzi?

Mark wzruszył ramionami. Miał dziwną minę.

Kane westchnął i skierował wzrok na Jill.

- Chyba to drugie rozwiązanie jest najbardziej do zaakceptowania - powiedział z ociąganiem. - Chociaż, czy ja wiem...

Jill zawahała się, rozważając w duchu kolejny krok. Nie była pewna, czy powinna teraz jasno wyrazić własne zdanie. Impulsywnie dotknęła dłoni szwagra.

- No dobrze. A zatem chciałbyś wywierać wpływ na jej życie i dla własnego spokoju mieć ją pod bokiem. Dość egoistyczne podejście, choć zrozumiałe. - Popatrzyła na niego badawczo. - A co zaoferujesz jej w zamian?

Kane wzruszył ramionami.

- Dużo pieniędzy - rzekł obronnym tonem.

- Pieniądze! - Jill skrzywiła się i cofnęła rękę. - Pieniądze to nie wszystko.

Teraz Mark zrobił obrażoną minę.

- Miło mi słyszeć - rzekł patetycznie. - Bardzo dziękuję.

Jill czule ścisnęła go za rękę.

- Ależ skarbie! Wspaniale troszczysz się o rodzinę i wszyscy o tym wiemy. Ale nawet gdyby przyszło nam zamieszkać pod mostem, nadał bylibyśmy szczęśliwi. Pieniądze ułatwiają życie, ale to nie one dają szczęście.

- Masz rację. - Mark patrzył na żonę błyszczącymi oczami. - To ty cementujesz naszą rodzinę.

Kane aż skrzywił się w duchu. Czy muszą tak ostentacyjnie obnosić się ze swoim szczęściem? Odwrócił wzrok, by nie zakłócać im tej chwili. Ale przecież przyszedł po to by mu coś poradzili.

- Wszystko się skomplikowało - wymruczał, upijając łyk kawy. - Wydawało mi się, że chcę tylko wiedzieć, kto będzie mieć moje dziecko. Tak to sobie zaplanowałem. Myślałem, że pozostanę w ukryciu, przyglądając się z daleka, jak ono rośnie, a ono nie będzie wiedziało o moim istnieniu. Zapewnię mu dostatnie życie, zaspokoję wszystkie potrzeby, niczego nie oczekując w zamian...

- Dobra wróżka? - skwitowała Jill, wchodząc mu w słowo.

Spojrzał na nią ponuro, niepewny, jak odczytać jej intencje.

- Mniej więcej - potwierdził.

- Kane, czy ty naprawdę sądzisz, że taka dziewczyna jak Maggie nie zechce ułożyć sobie życia? - miękko zapytała Jill. - Bądź realistą. Prędzej czy później kogoś sobie znajdzie. A kto wie, co wtedy się stanie? Może wyjechać do Kalifornii. Albo do Japonii czy na Tahiti. I co?

- To by nie było złe - z miejsca podchwycił Mark. - Dałbyś jej pieniądze, a sam w nic się nie angażował - ciągnął w dobrej wierze. - Zostawisz jej wolną rękę. Jeśli się z kimś zwiąże, dziecko będzie mieć ojca.

Popatrzył na nich z niedowierzaniem. Co oni bredzą? Przecież nie chodzi o jakieś dziecko. Chodzi o jego dziecko.

- Nie - odparł zdecydowanie, sam zaskoczony tym kategorycznym stwierdzeniem. - Ja jestem jego ojcem. I chcę nim być.

Czy naprawdę to powiedział? Aż nie mógł w to uwierzyć. Czy rzeczywiście tak mu na tym zależy? Do tej pory nigdy nie myślał o dzieciach. Czemu nagle stało się to takie ważne?

- Ale przecież stanowczo nie chcesz się żenić - odparowała Jill. - Wybór należy do ciebie. Tylko pamiętaj - bez aktu ślubu nie masz żadnych praw.

To go dobiło. Jęknął z rezygnacją.

- Boże! Dlaczego najpierw wszystko wydawało się takie proste, takie oczywiste, póki nie okazało się, że chodzi o Maggie. Nie mogę się połapać. Za dużo pytań, za dużo wątpliwości. - Potoczył po nich zdesperowanym wzrokiem. - To jakieś szaleństwo. Myślałem, że gdy się dowiem, zamknę sprawę, a okazuje się, że dopiero teraz zaczęły się problemy! I co ja mam zrobić, na co się zdecydować? Jest tyle możliwości... nadziei i obaw.

Mark i Jill popatrzyli po sobie i wybuchnęli śmiechem.

- Witamy w gronie rodziców - serdecznie powiedziała Jill. - Tylko trzymaj się mocno, bo to bardzo wyboista droga.

Gdy godzinę później przemierzał puste ulice Chicago, wciąż dręczyły go ponure myśli. Jill i Mark zamiast pomóc, jeszcze bardziej zagmatwali sprawę. Co teraz powinien zrobić, jak wybrnąć? Zjechał na pobocze, zaparkował przy odgarniętych z jezdni zwałach śniegu. Musiał przez chwilę spokojnie pomyśleć.

Na początku sprawa wydawała się prosta, wszystko grało. Potem rzeczywistość go zaskoczyła. I przerosła. Nie tak to sobie wyobrażał. W tej kwestii nawet z Markiem i Jill nie był do końca szczery. Maggie to nie jakaś tam obca zamężna kobieta. Pomysł, bypojawiać się raz w roku z górą prezentów dla dziecka, od razu można wyrzucić do kosza. Założenie dziecku lokaty też nie rozwiązuje sprawy. W końcu chodzi o Maggie, dziewczynę, którą zna i bardzo ceni.

Nie wyobrażał sobie, jak dałby sobie bez niej radę. Dzięki niej wszystko funkcjonowało jak należy. Miał wrażenie, że zna ją, od lat. Wyważona, doskonale zorganizowana, wywierała na niego coraz większy wpływ. Stała się wręcz niezastąpiona.

Lubił ją jako człowieka i uważał za idealną asystentkę. Zawsze mógł liczyć na jej sumienność i kompetencje. Ale teraz poczuł, jakby spadła zasłona i jego zdumionym oczom ukazała się ponętna dziewczyna. Ciekawe, że nigdy wcześniej tak na nią nie patrzył.

Niesamowite. Przecież to piękna, atrakcyjna kobieta. Na samo wspomnienie jej słodkich ust ogarniała go przyjemna niemoc. Być może zawsze, choć nieświadomie, pozostawał pod jej urokiem. Wstrzymał oddech. Nie, nie może tak po prostu się wycofać, wmówić sobie, że to nie jego sprawa, że nie ma z tym nic wspólnego. Ale z drugiej strony nie miał pola manewru. Skoro nie zamierzał się żenić...

Sam musi podjąć decyzję. Pora wziąć się w garść i znaleźć sensowne rozwiązanie. I to jeszcze przed konfrontacją z Maggie. OK. Zacisnął dłonie na kierownicy i ruszył przed siebie.

Miała za sobą ciężką noc. Prawie nie zmrużyła oka. Jej sytuacja była trudna, a teraz skomplikowała się dodatkowo. Już sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Co począć?

Westchnęła ciężko. Nie tak to sobie wyobrażała. Pragnęła dziecka i podjęła decyzję. Liczyła się z konsekwencjami, ale w najśmielszych przypuszczeniach nie spodziewała się, że sprawy mogą się tak potoczyć. I wymknąć się nieoczekiwanie spod kontroli.

Planując dziecko, mimowolnie wyobrażała sobie, że jego ojciec będzie trochę w typie Kane'a, ale nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, by mógł to być on. Od samego początku dawca nasienia miał pozostać anonimowy. Tylko ona i dziecko.

Świadomość, że los spletał jej takiego figła, porażała. Okazało się, że racjonalne, przemyślane działania wbrew wiedzy i logice podlegają jakimś tajemniczym, nierzeczywistym siłom. Cóż zatem dziwnego, że czuła opór i lęk?

Znikł pieczołowicie tworzony wizerunek matki z dzieckiem. Samotnej matki. Nie chciała, by obok nich pojawił się realny mężczyzna. To oznaczałoby tylko dodatkowe problemy. Miało być tylko ich dwoje, ona i dziecko, tak to sobie wymarzyła. Choć ostatnio coraz częściej prześladowała ją myśl, że rzeczywistość może okazać się bardziej złożona. Ale na razie nie zamierzała rezygnować z długo hołubionego marzenia...

Gdy zadzwonił domofon, wiedziała, kto jest na dole, jeszcze nim podniosła słuchawkę.

- Kto tam? - zapytała.

- Ja.

Przełknęła ślinę, zrobiła skrzywioną minę.

- Nie znam nikogo, kto nazywa się „ja”.

- Maggie, otwórz.

- Jest bardzo wcześnie.

- A może bardzo późno - powiedział miękko. Intuicyjnie czuła, że chyba nie spał tej nocy. Miał zmieniony głos. - Zależy, jak na to spojrzeć.

Westchnęła. Wiedziała, że Kane nie zrezygnuje.

- Wejź - rzekła, naciskając przycisk.

Popatrzyła na swoje odbicie i skrzywiła się jeszcze bardziej. Włosy splecione w warkocz, miękki dres. Może powinna się umalować? Odepchnęła od siebie tę myśl. Trudno, zwykle tak wygląda w sobotni poranek. Po co udawać.

Zaczęła nastawiać ekspres i niechcący rozsypało się jej trochę kawy. Prychnęła i szybko chwyciła ściereczkę.

Była spięta, choć jakaś cząstka jej istoty cieszyła się z takiego obrotu sprawy. Im bliżej porodu, tym większe ogarniały ją wątpliwości i coraz bardziej uświadamiała sobie, że może liczyć wyłącznie na siebie. Chwilami obawiała się, czy podoła wyzwaniu, czy nie zmierza do katastrofy. Mieć kogoś, na kim można się wesprzeć, kogoś, kto się o nią zatroszczy... Jak to by było dobrze!

Wzięła głęboki oddech. Musi się otrząsnąć, opamiętać. Tak dzieje się tylko w bajkach. Życie jest bardziej okrutne i bezwzględne. Podjęła decyzję i musi być konsekwentna. Wszystko na własny rachunek. Od początku do końca. Tego powinna się trzymać.

Wkładając ściereczkę do zlewu, niechcący potrafiła stojącą na blacie filiżankę. Plastikowe naczynie spadło z hałasem, ale napięte nerwy dziewczyny nie wytrzymały. Zaklęła, co nigdy jej się nie zdarzało. I niemal podskoczyła, bo w tym samym momencie Kane zastukał do drzwi. Na myśl, że słyszał niecenzuralne słowo, zapiekły ją policzki.

Otworzyła.

- Co się stało? - zapytał z miejsca, widząc jej zmieszanie.

- Nic. - Potrząsnęła głową, unikając jego wzroku. - Proszę, wejdź - wymamrotała, odwracając się i wpuszczając go do środka. Popatrzyła na niego. Wydawał się odmieniony. Nie od razu uświadomiła sobie, na czym to polegało. Dopiero po chwili doznała olśnienia.

Kane był szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy. Poczwała, że ogarnia ją strach.

- Dzień dobry - powiedział radośnie, przenosząc wzrok na jej brzuch. - Ciągle jestem oszołomiony - wyznał szczerze. - Moje dziecko. Tam jest moje dziecko. Czy to nie zakrawa na cud?

Zmarszczyła brwi, słysząc te słowa, lecz Kane zdawał się niczego nie zauważać. Rzucił płaszcz i nadal przyglądał się Maggie, jakby nie mógł się napatrzeć.

Od razu wyczuła, że od wczoraj nie był w domu. Jednodniowy zarost ocienił twarz, zmięte ubranie, rozpięta pod szyją koszula bez krawata, a ciemne włosy potargane. Kilka zmierzwionych kosmyków opadało na czoło, dodając Kane'owi uwodzicielskiego wdzięku. Jeszcze nigdy nie podobał się jej tak bardzo jak teraz.

- Prawdziwy cud - powtórzył z przejęciem, które ją zaskoczyło.

Dziecko chyba też to usłyszało, bo poruszyło się gwałtownie. Maggie przyłożyła rękę do brzucha. Nieoczekiwanie i ją przeszyło uczucie uniesienia. To naprawdę cud. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Serce zabiło jej mocniej, w piersi zabrakło tchu.

Odwróciła się szybko i weszła do niewielkiej kuchni.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała.

- Jasne. - Usiadł na stołku i oparł łokcie na blacie. - Domyślam się, że chciałabyś wiedzieć, w jaki sposób do tego doszło? - zapytał spokojnie.

Popatrzyła na niego. Rzeczywiście to pytanie nie dawało jej spokoju.

- Opowiedz - poprosiła.

Kane skinął głową. Opowiedział jej wszystko po kolei - o chorobie przyjaciela, o załamaniu Billa na wieść o czekającej go radioterapii i ewentualnych konsekwencjach, o wizycie w banku nasienia.

-Jednego tylko nie mogę pojąć - odezwała się w końcu Maggie. - Zawsze uważałam cię za twardego biznesmena, odpornego na wszelkie emocje. Jak to się stało, że zgodziłeś się na coś takiego?

Kane zamyślił się, szukając właściwych słów. Wtedy to wydawało się zupełnie bez znaczenia!

- Czasem moja bratowa próbuje przekonać dziecko, żeby zjadło przecierany groszek. Wmawia mu, że jest pyszny, sama zjada łyżeczkę i udaje, że bardzo jej smakowało. Wtedy Kenny zgadza się spróbować. To była podobna sytuacja. - Wzruszył ramionami. - Bill miał cykora. Nie chciał iść, opierał się. W laboratorium podsunęli pomysł, żebym zrobił to samo, by pomóc mu przełamać stres. Nie zastanawiałem się, chciałem pomóc. Miałem zadzwonić, żeby zniszczyli próbkę, ale jakoś wypadło mi to z głowy. Aż do chwili, gdy zrobiło się już za późno - dokończył.

Słuchała w milczeniu. Serce waliło jej jak młotem. Rzeczywistość wydawała się nieprawdopodobna.

- Gdy usłyszałem, co się stało - ciągnął Kane, podnosząc na nią wzrok - myślałem, że zwariuję. Wiedziałem, że nie uspokoję się, póki nie dowiem się, kto urodzi moje dziecko. I okazało się, że to ty...

Nie mogła znieść jego wzroku, pełnego napięcia. Zaczęła nalewać kawę.

- Maggie, dlaczego zdecydowałaś się na sztuczne zapłodnienie? - zapytał miękko.

Zamarła w pół ruchu. Zmusiła się, by się opanować.

- Bo bardzo chciałam mieć dziecko - odparła chłodno.

- Ale nie zamierzałam wychodzić ponownie za mąż tylko z tego powodu.

Podawała mu kawę, sama upiła łyk. Kane pewnie nie pochwalał jej poglądów, jednak powstrzymał się od komentarza. Ona też nie próbowała wdawać się w szczegóły.

- A co na to twoja rodzina? - zapytał.

- Nie mam nikogo - odparła. - Moi rodzice nie żyją. Jestem tylko ja i dziecko.

Uśmiechnął się lekko.

- Tylko ty i dziecko - powtórzył cicho. - A teraz jeszcze ja.

Nie odezwała się. Co mogłaby powiedzieć? Że dla niego nie przewidziała miejsca? Że to tylko przypadkowe zrządzenie losu? Nie, nie zdobędzie się na to, choć to przecież prawda.

- No dobrze - zagadnął rzeczowo, zmieniając ton. - W poniedziałek wybierzemy się do kliniki i sprawdzimy, czy nasze przypuszczenia są słuszne. Mam jednak przeczucie, że się nie mylimy. Prawda?

Chciała odpowiedzieć, ale Kane już zsunął się ze stołka i zaczął przemierzać pokój, całkowicie pochłonięty planowaniem przyszłości.

- Zrezygnujesz z pracy i przeniesiesz do ślicznego mieszkania w moim bloku. Jest jedno wolne, piętro niżej. Wynajmę firmę przewozową, wszystkim się zajmą.

Machnął ręką w stronę kartonów.

-Nie chcę, żebyś się szarpała. Wiesz, trzeba też znaleźć kogoś, kto będzie z tobą w dzień. Na wszelki wypadek. Może potem ta osoba zajmie się dzieckiem. Jednocześnie będziemy szukać dla ciebie domku w spokojnej dzielnicy.

Zamrugła gwałtownie. To ona odkłada każdy grosz i wszystkiego sobie odmawia, a on roztacza przed nią bajkowe wizje. Niesamowite... Zaparło jej dech. Kane zatrzymał się i popatrzył na nią z szerokim uśmiechem.

-Przecież oboje chcemy jak najlepiej dla dziecka. Od tej pory tylko tym się musimy kierować.

Oczywiście. Dziecko jest najważniejsze. Nie mogła się z tym nie zgodzić. Odwróciła się i zamknęła oczy. Może Kane ma rację. Sama nie była w stanie zapewnić maleństwu tego co on. Może więc lepiej nie protestować?

-Pewnie potrzebne ci będą ubrania ciążowe, prawda? Mam też znajomego położnika. Od razu umówię cię na wizytę kontrolną.

Wszystko zaplanował. Jak łatwo byłoby zdać się na niego. Niech decyduje, płaci rachunki, urządza. A ona przestanie się zadrećzać, odetchnie pełną piersią i o nic nie będzie się martwić.

Nieoczekiwanie ujrzała przed oczami twarz Toma. Zimne oczy mierzące ją wzrokiem pełnym potępienia, usta zaciśnięte w wąską linię. Wzdrygnęła się. Popatrzyła na Kane'a. Był zupełnie inny. Wyjątkowo przystojny i ujmująco miły. Chciał jak najlepiej dla niej i dla dziecka - nie miała wątpliwości.

-Proszę. - Kane położył na blacie książeczkę czekową i wypisał czek. - To powinno wystarczyć na pierwsze wydatki. - Wyrwał blankiet i podał go Maggie

z radosnym błyskiem w oczach. - Rozchmurz się, Maggie. Zobacysz, będzie wspaniale.

Zaschło jej w gardle. Zerknęła na czek. Opiewał na sumę większą od jej miesięcznej pensji. Z trudem opanowała drzenie, zmuszając się do zachowania spokoju. Przydała się zawodowa praktyka. Za nic nie mogła pozwolić, by sytuacja znowu wymknęła się jej z rąk. By jeszcze raz przeżyła to co z Tomem.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Próbowwała się uśmiechnąć.

- Nie - powiedziała. - Nie mogę. - Przedała czek na dwie części.

Na twarzy Kane'a odmalowało się bezgraniczne zdumienie. Z niedowierzaniem popatrzył na podarty czek, potrząsnął głową.

- Maggie, o co chodzi? - zapytał gwałtownie.

Nabrała powietrza.

- Czy choć przez chwilę pomyślałeś, że próbujesz w to wejść trochę za późno? Nie jestem w ciąży od wczoraj - mówiła drżącym głosem.

Ciepły uśmiech Kane'a zgasł.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Kane, ja żyję tym od pięciu miesięcy, a ty nagle uznajesz, że to twoja sprawa i przejmujesz kontrolę. Tak po prostu. - Na początku głos jej się łamał, ale wzięła się w garść. - Teraz ma być tak, jak ty chcesz. Uważasz, że masz do tego prawo?

Nadal był zdumiony.

- Przecież nie chcę w nic ingerować. Chcę tylko pomóc. Zaaranżować pewne sprawy...

- Chcesz decydować.

- Słucham?

W jego głosie nie było złości, jedynie zdumienie. Poczuli się nieswojo. Nie powinna go tak traktować, nie zasłużył na to. Ale musi być twarda. Inaczej przegra.

- Dziecko jest moje - oświadczyła stanowczo, choć głos jej nieco złagodniał. - Może być również twoje. W pewnym sensie. To dobrze, że będzie miało w tobie wzór do naśladowania. Bardzo cię cenię, ale to ja będę podejmować najważniejsze decyzje dotyczące mojego dziecka.

Zacisnęła zęby, szykując się do konfrontacji. Tom nigdy nie zgadzał się z jej zdaniem, z zasady natychmiast ją kontrował. Nie znosiła takich sytuacji, dlatego gdy tylko mogła, starała się unikać stawiania sprawy na ostrzu noża. W końcu obracało się to przeciwko niej. Zawsze ostatnie zdanie należało do Toma, a ona musiała się podporządkować. Nie ma mowy, by historia się powtórzyła. Nigdy więcej. Choćby przyszło jej ostro walczyć.

Ale gdy popatrzyła na Kane, w jego oczach nie dostrzegła nawet śladu złości. Przeciwnie - ujrzała coś, czego nie spodziewała się ujrzeć. I nawet nie do końca potrafiła to nazwać. Nagle, nie wiadomo jak, jej ręka znalazła się w jego dłoni. Kane przygarnął ją do siebie.

- Maggie, czy to ma coś wspólnego ze śmiercią twojego męża? - zapytał cicho, ze szczerym współczuciem w czarnych oczach.

- Mojego męża? - powtórzyła oszołomiona, utkwivszy w nim pytające spojrzenie.

- Straciłaś męża, którego zapewne bardzo kochałaś - powiedział,, splatając palce z jej palcami. - Domyślam się, że wciąż nie przebolełaś jego śmierci. Może uważasz, że dopuszczenie mnie do twojego życia będzie niełojalnością względem niego?

Odetchnęła głęboko. Omal nie wybuchnęła śmiechem. Gdyby tylko wiedział!

- Nie, nie chodzi o nic takiego.

Przycisnął usta do jej dłoni, patrząc jej w oczy.

- Powiedziałaś, że w twoim życiu nie ma żadnego mężczyzny.

Czuła bijące od niego ciepło. Jak łatwo byłoby wpaść w jego ramiona, wtulić się w nie, pozwolić, by zajął się wszystkim.

- Bo tak jest - odrzekła bez tchu.

Uśmiechnął się ciepło.

- A więc ja nim zostanę. Potrzebujesz męskiego oparcia. I... twoje dziecko też. - Zazdrościła mu pewności siebie. - Nie powstrzymasz mnie.

- Ja... Wcale nie chcę... Źle mnie zrozumiałeś. – Jak mu wyjaśnić? Nie jest taki jak Tom, ale jest mężczyzną. Zechce ją sobie podporządkować, jak wszyscy faceci. Zamknęła oczy, starając się znaleźć właściwe słowa, by nie zrobić sobie z niego wroga.

Ale nim zdążyła coś powiedzieć, Kane puścił ją, wstał i szybko przemierzył pokój. Odwróciła się, zaskoczona. Co się stało?

- Ubranka dla dziecka? - zapytał ze zdumieniem, pochylając się nad jednym z pudeł. - Już je kupiłaś?

Sięgnął do kartonu i wyjął maleńką koszulkę. Z rozanieloną miną rozwinął ją.

- To dzieci są aż takie malutkie? - wymamrotał, odwracając się do Maggie. Jego twarz promieniała.

- Noworodki są jeszcze mniejsze - powiedziała.

Ponownie popatrzył na maleńką koszulkę, wyobrażając sobie prężące się w niej drobniutkie ciało. I nagle go olśniło. Ten kolor!

- Czy znasz już płęć? - zapytał z nadzieją.

Mimo wszystko uśmiechnęła się. Nie mogła nic na to poradzić. Jak cudownie jest dzielić się radością!

- Tak. To chłopiec.

- Chłopiec. - Przepęniło go takie uniesienie, że musiał się odwrócić, by nie ujrziała łez w jego oczach. - Chłopiec. - Od razu przypomniał sobie ojca. I swoją rozpacz, gdy bezpowrotnie go utracił. Mama pracowała, a on całymi dniami siedział z nianią, z utęsknieniem czekając na tatę, który już nigdy nie wrócił.

Mama dość szybko powtórnie wyszła za mąż. Kane lubił ojczyma, ale wciąż czekał na powrót prawdziwego ojca. Czasami miał wrażenie, że nadal na niego czeka.

Popatrzył na Maggie. Jak ładnie niesforne kosmyki na karku wymykają się z warkocza! Pod miękką bluzą łagodnie rysowały się krągłe piersi. Miło popatrzeć

na jej stopy w grubych skarpetkach. Chętnie by ją do siebie przygarnął i mocno przytulił.

Ale ich układ wykluczał takie poufałości. Na pewno by się zdziwiła. Może nawet odepchnęłaby go.

Nadeszła pora, by sprawę postawić jasno. Nabrał powietrza.

- Maggie, wiem, co powinniśmy zrobić – oświadczył z przekonaniem.

Spojrzała zaskoczona.

- O czym ty mówisz?

- Powinniśmy się pobrać - oznajmił. - Wiem, nie planowałaś małżeństwa, ale w życiu ciągle wszystko się miesza. Tak, musimy się pobrać. - Uśmiechnął się promiennie i dokończył, beztrąsco wzruszając ramionami: - Nie ma innego wyjścia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

A więc wszystko jasne. Koniec ze spekulacjami, przypuszczeniami, niepewnością. Mieli wreszcie oficjalne potwierdzenie.

Kane i Maggie w milczeniu weszli do windy. Od wyjścia z kliniki żadne z nich nie odezwało się. Jazda do biura upłynęła w ciszy. Oboje byli pochłonięci własnymi myślami. Zamknęli drzwi gabinetu i bez słowa usiedli po obu stronach biurka.

Kane przełknął ślinę. Niby już wszystko jasne, a jednak prawda z trudem do niego docierała. Ciągłe był ogłuszony. Czy to Opatrzność wzięła sprawy w swoje ręce i zadecydowała o ich losie? Czy gdzieś nad nimi nie rozlega się łobuzerski chichot psotnego aniołka?

- No więc tak - odezwał się, lekko marszcząc czoło, bo właściwie nie bardzo wiedział, co w tej sytuacji powinien powiedzieć.

- No więc? - zawtórowała Maggie, patrząc na niego dziwnie.

Wzruszył ramionami, wyciągnął rękę i ujął dłoń dziewczyny. Uścisnął ją mocno.

- Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? - zapytał, wpatrując się w nią z napięciem. - Czy to do ciebie dotarło?

Bez względu na to, jak ułożą się sprawy między nami, już zawsze będziemy ze sobą związani, nierozzerwalnie. Do końca życia.

Wbiła w niego wzrok. Rzeczywistość ją przytłaczała. Na zawsze, do końca, bez względu na wszelkie okoliczności jej życie już zawsze będzie splecione z jego.

- Rozumiesz? - zapytał, zniżając głos. Oczy mu błyszczały. - W tej sytuacji powinniśmy się pobrać.

- Przestań! - Wyszarpnęła rękę. - Nie wracajmy do tego tematu.

Kane odchylił się na krześle. Nie zamierzał tak łatwo ustąpić. Chciał się z nią ożenić. I dopnie swego, przekona ją. To tylko kwestia czasu, choć nie przypuszczał, że Maggie będzie się tak opierać. Od soboty przedstawiał jej swoje racje, a ona wciąż powtarzała: nie i nie. Dla kogoś, kto nie przywykł do oporu, nie było to przyjemne. Ale nie podda się i postawi na swoim.

Tylko że Maggie była nieugięta. Zaczynał się łamać, ale natychmiast przypomniały mu się słowa Jill. Bez aktu małżeństwa nie miał nic do powiedzenia w sprawie dziecka.

Niestety, to prawda. Podobnie było w biznesie. Tylko członkostwo w radzie nadzorczej zapewniało wpływ na los firmy.

A zatem koło się zamyka. Musi przekonać Maggie, by zechciała za niego wyjść.

- Maggie - zaczął łagodnie, uważnie obserwując jej reakcję - będziemy rodzicami. Ułatwmy sobie życie, zostając partnerami.

Popatrzyła mu w oczy i pospiesznie odwróciła wzrok.

- Już nimi jesteśmy. Po co nam urzędowy papierek?

- Bo będziemy mieć dziecko.

Zamknęła oczy, ale szybko się pozbierała. Wstała, sięgnęła po dokument leżący na biurku, podeszła do dębowej komody i włożyła go we właściwą przegródkę. Zamknęła szufladę.

Odwróciła się i omiotła wzrokiem gabinet, sprawdzając, czy nie pozostało coś jeszcze do uporządkowania. Kane nie ruszył się z za biurka i przez cały czas uważnie obserwował każdy jej ruch.

- Czemu nie może zostać po staremu? - zapytała, splatając dłonie. Ze zdenerwowania mówiła nieco za szybko.

- Lubię tu pracować. Dobrze się rozumiemy, nie mamy problemów. Stanowimy zgrany zespół. Zależy mi na tej pracy.

- Popatrzyła na niego żarliwie. - Czy tak nie może zostać?

Pod wpływem tego spojrzenia, gotów był na każde ustępstwo. Piękne oczy pełne przejęcia, lekko odęte usta, mimowolne pochylenie ciała... Ale nie może ulec, nie w tym przypadku. Musi być stanowczy.

- Niestety, Maggie. Wykluczone. Będziesz mieć dziecko, a to wszystko zmienia.

Odwróciła się na pięcie i nerwowym krokiem zaczęła przemierzać pokój. Czowała się osaczona, jak zwierzę uwięzione w klatce. Miała wrażenie, że ściany zaczynają na nią napierać. Była w pułapce bez wyjścia. Ale nie podda się, nie przyzna do porażki. Jeszcze nie teraz.

- Wszystko da się jakoś Urządzić - odezwała się z udaną pogodą. - Będę pracować do końca, a gdy dziecko przyjdzie na świat, mogę zabierać je ze sobą do pracy. Do tej pory żłobek zacznie działać i...

- Żłobek - wymamrotał, wzdychając ciężko. – Raczej na to nie licz.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? Przecież...

Kane machnął ręką, ucinając temat. Podeszedł do niej.

- To bardzo naiwne podejście, sama doskonale wiesz. Gdy jest dziecko, większości rzeczy nie da się tak po prostu zaplanować. Już nie będzie tak jak dotąd.

Oczywiście. Miał absolutną rację. Dziecko wszystko zmieni.

Zagryzła wargi. Wiedziała o tym, ale nie słuchała głosu rozsądku. Zależało jej na dziecku i była gotowa na wszystko, byle tylko je mieć. Pragnienie posiadania dziecka zagłuszyło wszelkie racjonalne argumenty, opętało ją.

Tylko jak mu to teraz wytłumaczyć? Jak wyznać, że dziecko jest dla niej tak ważne, że za nic się nim nie podzieli i chce mieć całkowity i wyłączny wpływ na jego los? Nie może teraz powiedzieć, że nie wyjdzie za Kane'a, bo pragnie mieć dziecko tylko dla siebie. Na to było już za późno.

Powiedział, że jest naiwna. I miał rację. Skoczyła na głęboką wodę, nie bacząc na konsekwencje, nie zastanawiając się, jak sobie poradzi, udając, że nie ma problemu. Czy teraz, odrzucając jego propozycję, nie postępuje podobnie?

- Już nic nie będzie takie, jak dotąd - powtórzył Kane. - Wszystko się zmieni. To naturalna kolej rzeczy.

- Wiem - potwierdziła cicho.

- Skoro tak, to czego oczekujesz? - zapytał. - Jak według ciebie powinniśmy postąpić?

Zawsze, gdy stał tak blisko, nie mogła zebrać myśli. Poczwała lekko uchwytny zapach jego wody po goleniu i zaczynało wirować jej w głowie. Jeśli nie cofnie się na bezpieczną odległość, będzie z nią źle. Popatrzyła na niego zdesperowana.

- Potrzebuję czasu na zastanowienie - wydusiła, starając się, by zabrzmiało to przekonująco.

- Tak, ale czas to jedyna rzecz, której nam brakuje - powiedział i znenacka wzięła ją w ramiona. – Pobierzmy się, Maggie.

- Nie możemy - wyjąkała bez tchu, opierając obie dłonie o jego mocną pierś. Silne męskie ramiona dawały poczucie pewności i bezpieczeństwa, to wrażenie upajało... Lecz nie mogła zapomnieć o najważniejszym. Gorączkowo szukała argumentów przemawiających za jej racją. Musi go przekonać. - Kane, posłuchaj... my się nie kochamy.

Kane rozluźnił uścisk i cofnął się.

- To prawda - powiedział. Jego głos nie brzmiał już tak miękko. - Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej.

Zajrzała mu w oczy. Nie chciała zrobić mu przykrości, jedynie przerwać tę chwilę bliskości, bo nie ręczyła za siebie. Czyżby poczuł się dotknięty? Przecież powiedziała prawdę. Chyba nie wyobrażał sobie, że...?

- Nie kochamy się - powtórzył spokojniej niż poprzednio. - Ale bardzo się lubimy - ciągnął. - Czyż nie?

- Chyba tak.

- I oboje mamy ten sam cel. Zależy nam na dziecku.

- Tak.

Przysiadł na blacie biurka, skrzyżował ręce na piersi.

- Maggie, pierwszy raz ożeniłem się z miłości. I nic z tego nie wyszło.

Skinęła głową. Aż za dobrze wiedziała, że tak bywa.

- Współczuję ci.

- Wydawało mi się, że złapałem pana Boga za nogi, że będę szczęśliwy po wieczne czasy. Mój raj okazał się piekłem na ziemi. - Skrzywił się z goryczą. - Być może trochę przesadzam, ale miłość rozwiązała się bardzo szybko. Wystarczyło, że poznaliśmy się lepiej. Wkrótce po ślubie każde z nas zaczęło walczyć o swoje. Nie wmawiaj mi, że miłość jest taka ważna. Przypomina lukier na cieście. Jeśli do ciasta użyto właściwych składników, to i bez lukru można je zjeść.

Rozśmieszył ją tym porównaniem.

- I myślisz, że dysponujemy wszystkimi niezbędnymi składnikami? - zażartowała.

W odpowiedzi uśmiechnął się rozbrajająco. Trwało to mgnienie, bo nagle w jego ciemnych oczach przemknęło coś innego, jakaś iskra, która ją poraziła. Pośpiesznie uciekła wzrokiem. Znowu zaczęła przemierzać pokój.

- Opowiedz mi o sobie - odezwał się. - Wyszłaś za mąż z miłości?

Odwróciła się i odważnie spojrzała mu w oczy.

- Oczywiście.

- I było tak, jak sobie wyobrażałaś?

Odwróciła głowę, przygryzła usta.

- To teraz nie jest istotne.

- Ależ jest, Maggie, miłość to bardzo ulotne uczucie. Wybucho jak ogień i równie szybko gaśnie.

Spochmurniała. Wbrew temu, czego doświadczyła na własnej skórze, nie chciała przyznać mu racji. Przesadzał. Czy naprawdę nie istniało coś tak cudownego jak miłość, czy powinna wyzbyć się resztek nadziei?

Kane ciągnął dalej.

- Pracujemy razem od dwóch lat. Mamy pewność, że potrafimy się ze sobą dogadać.

Podniósł się zza biurka, ujął ją za ramiona, zmuszając, by popatrzyła mu w oczy.

- Damy sobie radę. To musi się udać, - Uśmiechnął się z przekonaniem. - Potrzebna jest tylko wola.

Dla niej to za mało. Potrzebowała gwarancji.

I umiejętności panowania nad emocjami, by nie drżeć pod dotykiem jego dłoni.

Podskoczyła, słysząc dzwonek telefonu, przywołujący ich do rzeczywistości. Wykorzystała moment, gdy Kane sięgnął po słuchawkę i szybko ruszyła do swo-

jego pokoju. Nie zdążyła ukryć się za drzwiami, gdy Kane odłożył słuchawkę i zawołał:

- Maggie, poczekaj. Musimy coś wreszcie ustalić. Ile czasu potrzebujesz?

Wpatrywała się w niego w milczeniu, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli.

- Ale dlaczego sądzisz, że powinniśmy... - zaczęła nieco nerwowo.

- Bo jeszcze trochę, a twój stan przestanie być tajemnicą - wyjaśnił nieco zniecierpliwiony. - Bez względu na to, co postanowimy, chyba nie warto czekać, aż ludzie zaczną szeptać po kątach?

No tak, racja. Do końca tygodnia musi się zdecydować. Nie można dłużej zwlekać.

- Dobrze - odparła. - W piątek dam ci odpowiedź.

Kane z powagą skinął głową.

- Zgoda. W takim razie do piątku.

Na czwartek miała wyznaczoną wizytę u lekarza. Długo biła się z myślami, czy nie zabrać ze sobą Kane'a. Ostatecznie zdecydowała się tego nie robić.

- Nie wydaje ci się, że powinienem ci towarzyszyć? - zdziwił się, gdy w ostatniej chwili uprzedziła go o swoim wyjściu.

Popatrzyła na niego z niechęcią.

- Niby po co? Czy to tobie będą mierzyć ciśnienie, sprawdzać poziom cukru, ustalać właściwą dietę i radzić, co robić, gdy puchną nogi?

Widziała, że poczuł się dotknięty.

-No cóż...

Położyła mu rękę na ramieniu.

-Kane, pójdziemy razem do lekarza - powiedziała, by go pocieszyć - ale jeszcze nie teraz. Najpierw ustalmy, co zrobimy. Potem pójdziesz ze mną i sam o wszystko wypytasz. Zgoda?

Jego oczy zapłonęły buntowniczo, ale Maggie pozostała nieugięta. Chciała zapytać lekarza o parę rzeczy. Bez żadnych świadków.

Gdy już wszystko zostało uzgodnione, Kane nagle zaczął sprawiać wrażenie, że nie może się doczekać, kiedy Maggie zniknie za progiem.

- Nie spóźnisz się? - zapytał z niepokojem, stając w drzwiach i nonszalancko opierając się o futrynę. Ostentacyjnie zerknął na zegarek. - Jeśli będzie korek, nie zdążysz.

- Nie denerwuj się, to niedaleko. - Podniosła się. - Poprosiłam Hannah i Kate, żeby odbierały telefony - oznajmiła. Pracujące w sąsiednim pokoju sekretarki obiecały ją zastąpić.

Zebrała rzeczy i włożyła płaszcz. Kane nadal stał na progu gabinetu. Wyraźnie czekał na jej wyjście.

- O co chodzi? - zapytała, mierząc go uważnym spojrzeniem. Wyglądał jak mały chłopiec, który próbuje coś ukryć.

- O co chodzi? - powtórzył z miną niewiniątka. - O nic. - Uśmiechnął się. - Idź już, bo się spóźnisz. Jakby co, dzwoń do mnie.

-Dobrze. - Spojrzała na niego podejrzliwie, pokręciła głową i ruszyła do windy.

Weszła do środka i zamknęła oczy.

-Och, Kane! - wyszeptała do siebie. - Co ty knujesz?

Zaskakujące, jak niewyobrażalnej przemianie uległy ich wzajemne stosunki. W dodatku w tak krótkim czasie. Ceniła swoją pracę i dobrze się w niej czuła. Lubiła atmosferę panującą w biurze, ciągły zgiełk i zamieszanie, ciężącą na niej odpowiedzialność. Potrafiła się w tym odnaleźć. Czuła się potrzebna i doceniana. Układ z Kane'em był wręcz idealny - pracowali blisko, zachowując niezbędny dystans i szanując się wzajemnie. Wydawało się jej, że lepiej być nie może.

Teraz to się zmieniło. Pod pewnymi względami było bardziej ryzykownie, ale generalnie lepiej. Wprawdzie denerwowała się, bo ciągle jeszcze nie podjęła żadnej decyzji, lecz z drugiej strony ciepło i zrozumienie, jakie pojawiły się w ich wzajemnych kontaktach, pozwalały jej na głębszy oddech, a świadomość, że w razie czego ma na kogo liczyć, przynosiła ogromną ulgę.

Pochłonięta myślami, zjechała na parking i ruszyła do samochodu. Coraz bardziej uświadamiała sobie, że niepotrzebnie tak się zapiera, że wcale nie musi iść przez życie samotnie i polegać wyłącznie na sobie. W końcu rodzina stanowi podstawę społeczeństwa. To się sprawdziło. Po co głupio wszystko komplikować? Kane to porządny człowiek. Bez względu na to, co się stanie, zawsze będzie w pobliżu.

Istniała tylko jedna rzecz, która budziła w niej głęboki, ukryty lęk. Wszystko zapowiada się wspaniale - ale co okaże się po jakimś czasie? Tom szybko się zmienił. Z kochającego, uczynnego chłopaka stał się wyrachowanym mężem,

usiłującym całkowicie zdominować żonę. Widziała to, ale wolała nie analizować, udawała, że wszystko jest dobrze. Wprawdzie Kane zachowywał się inaczej, ale kto wie? Może znowu oszukuje samą siebie? Może znów nie chciała niczego zauważać?

Kane, bębniąc palcami w blat biurka, odczekał pięć minut. Gdy już miał pewność, że Maggie zjechała na dół, sięgnął po telefon.

- CeCe? - odezwał się. - Poszła. Możesz przywozić.

Rozłączył się i z uśmiechem rozejrzał się po pokoju. Do tej pory ignorował walentynki, jednak dzisiaj postanowił zaszaleć.

Wyjął spod biurka ogromnego pluszowego pingwina, ozdobionego czerwonym serduszkami z napisem „Bądź moja”. Ustawił zwierzaka na biurku Maggie i popatrzył na niego z zadowoloną miną. Pingwin wyglądał jak dobroduszny jegomość w czarnym smokingu.

- Słodki - wymruczał. - Kobiety uwielbiają takie rzeczy. Wiem coś o tym.

Skomplementowany pingwin niemal skinął głową, zgadzając się z tą oceną. Kane ruszył do windy. CeCe i jej pomocnik Brandon właśnie wytaczali z niej wyładowany wózek. Kompletny zestaw do przeobrażenia biura w walentynkowy raj! Brandon miał niewyraźną minę, widać coś mu ale pasowało. No tak, nie takie miał wyobrażenie na temat szefa

- W porządku, CeCe - Kane zwrócił się do krągłej, niewysokiej brunetki. - Daj tutaj wózek. Kwiaty pójdą na stół. Rozdzielmy je na cztery wazoniki. Balony trzeba przymocować do biurka, przykleić taśmą za sznureczki. Słodki rozłóż-

cie do tych salaterek w kształcie serduszek. Brandon, ty się tym zajmij. Potem plakat nad wejściem. I porozklejaj jeszcze wszędzie te serduszka.

CeCe zaczęła wypakowywać rekwizyty. Kane od kilku dni potajemnie znosił je do kancelarii.

- Ho ho, szefie! - skomentowała znacząco.

Wyjmowała rzeczy, rzucając na niego ukradkowe spojrzenia. Widać było, że zżera ją ciekawość. Zabrała się za układanie kwiatów w wazonach, co chwila zerkając spod oka na Kane'a, zaafierowanego wieszaniem szerokiej wstęgi z powitalnym napisem. Gdy skończył, wziął się za balony. CeCe nie wytrzymała. Musiała zapytać.

- Szefie, czy przypadkiem... czy może jest jakiś oficjalny powód tego świętowania?

Haley popatrzył na nią chłodno. Jego mina nie zachęcała do kontynuowania tematu.

- Nie bardzo rozumiem - odparł krótko, przyklejając taśmą następną partię balonów do biurka Maggie. - Dziś są walentynki, prawda? Chyba wszyscy zachowują się podobnie? Mam rację?

- Może nie do tego stopnia - wymamrotała, z trudem tłumiąc uśmiech.

Ustawiła wazon na szafce obok biurka Maggie, odchyliła się, by lepiej ocenić efekt, a potem odwróciła się do Kane'a. Przechyliwszy głowę, zagadnęła:

- Widzę, że zaczyna się całkiem nowy etap.

- CeCe - prychnął z irytacją, niechęć przekuwając jeden z balonów. Zaklął pod nosem. - Gadasz od rzeczy.

Tym razem CeCe uśmiechnęła się szeroko.

- Tak to jest, jak człowiek się zakocha! - Udała, że zamierza szturchnąć go łokciem w bok. - Gdzie się podział nasz stary cynik?

- Nigdzie się nie podział! - fuknął, cofając się raptownie, by uniknąć szturchnięcia. - Chciałem tylko zrobić Maggie przyjemność. Należy jej się coś od życia. – Popatrzył groźnie. – I bardzo proszę, nie wyobrażaj sobie nic więcej.

- Niby kto? Ja? - CeCe wytrzeszczyła oczy. - Nie puszcę pary z ust.

- Niech ci się nic nie wypśnie, bo gorzko tego pożałujesz - ostrzegł ją.

- No nie! Grozisz mi! - wykrzyknęła z zachwytem. - Czyli to naprawdę coś poważnego.

Kane przeszył ją wzrokiem i wydymając usta, zapytał:

- Byłaś już na Syberii? Jak się postaram, znajdę ci tam posadę w miłej kancelarii. Mam dojścia.

CeCe przewróciła oczami.

- Jesteś rozbijającą naiwny, jeśli naprawdę sądzisz, że taką akcją da się utajnić - odparła. - Założę się, że w całej firmie już o tym huczy.

- Co ty pleciesz? - Zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem, ale CeCe uśmiechnęła się promiennie i razem z Brandonem ruszyła do windy, a Kane z rozanieloną miną zabrał się za przyklejanie serduszek.

Gdy skończył, z zadowoleniem rozejrzał się po odmienionym wnętrzu. Nigdy nie świętował walentynek, nie dekorował pokoju, ale wyszło naprawdę nieźle.

Pozostał tylko finalny akord. Poszedł do gabinetu, usiadł przy biurku i wyjął z koperty kartkę. Nieźle się namęczył, szukając czegoś odpowiedniego. Zależało mu na miłym przesłaniu, ale bez odwoływania się do miłości. Ostatecznie zdecydował się na kartkę z jednym pięknym kwiatem i prostym stwierdzeniem w środku: *Walentynki to dzień gorących serc. Pod tym napisem dodał: Dziecko zadowolowało nasze gorące serca. Pójdźmy razem przez życie. To najlepszy wybór.*

Wsunął kartkę do koperty i ustawił przed pingwinem. Następnie wrócił do siebie i usiadł przy biurku. Ile czasu może trwać wizyta u lekarza? Nie miał bladego pojęcia. Jednego był pewien - do powrotu Maggie nie warto zabierać się za pracę, bo nic sensownego z tego nie wyniknie. Pozostawało czekanie.

Przez cały czas zerkał na zegarek. Gdy tylko winda zatrzymywała się na ich piętrze, spoglądał na drzwi.

Na piętrze, poza jego gabinetem i sekretariatem, mieściły się sale konferencyjne i biblioteka z archiwum. Wydało mu się dziwne, że winda zatrzymuje się tak często. Zazwyczaj rzadko kiedy ktoś tu zaglądał. Za to dzisiaj co chwila korytarzem przechodziły gromadki rozchichotanych i szepczących kobiet. Wszystkie zwalniały, by zajrzeć do pokoju Maggie. Kane czuł się coraz bardziej skonfundowany. Jego gabinet najwyraźniej stał się miejscem wycieczek.

- CeCe, zapłacisz mi za to - wymruczał pod nosem, choć dobrze wiedział, że to groźby rzucone na wiatr. Co z nim się porobiło? Kto by pomyślał, że będzie przyczepiać balony i rozklejać serduszka? Nic dziwnego, że ściągają tłumy, by ujrzeć to na własne oczy!

Z rezygnacją podparł głowę na łokciu. Odkąd dowiedział się, że jakaś kobieta nosi jego dziecko, stał się innym człowiekiem. A gdy okazało się, że chodzi

o Maggie, całkiem stracił rozum. Posunął się nawet do tego, że błagał Maggie, by za niego wyszła!

Poprzysiągł sobie, że już nigdy się nie ożeni. Małżeństwo z Crystal okazało się jedną wielką pomyłką. Wysoka, wiotka, o skórze jak jedwab - ideał kobiety. Uważał ją za najpiękniejszą istotę pod słońcem. Ale jej prawdziwa natura szybko wyszła na jaw. Dla niej liczyły się wyłącznie pieniądze. Spodziewała się, że będą płynąć szerokim strumieniem. Gdy Kane okazał się mniej szczodry, niż zakładała, bez skrupułów zaczęła rozglądać się za hojniejszym sponsorem.

Jasne, nie wszystkie małżeństwa kończą się fatalnie. Bywają także udane związki. Wystarczy popatrzeć na Marka i Jill. Drugie małżeństwo mamy też było bardzo szczęśliwe. Dlaczego więc nie mógł pozbyć się głębokiego przekonania, że znane mu wyjątki potwierdzają jedynie regułę?

Przez lata zadręczał się pytaniami. Ostatecznie doszedł do wniosku, że wina musi tkwić w nim. Zaczynało się dobrze, ale prędzej czy później kończyło się rozczarowaniem. A przecież w głębi duszy pozostał małym chłopcem, wciąż czekającym na powrót taty.

Mimo wszystko był gotów ponowić próbę. Zrobić drugie podejście do małżeństwa. Nie dla papierka. Jeśli ktoś zechce odejść, to nic go nie powstrzyma, ale akt ślubu da mu inną pozycję w stosunku do dziecka. Będzie miał prawo do decydowania o jego losie. Dziecko nie zniknie z jego życia, przynajmniej póki nie stanie się pełnoletnie. To przesądziło sprawę.

Już na parkingu tknęło ją dziwne przeczucie. Czyżby coś się stało? Strażnik, który zwykle uśmiechał się półgębkiem, teraz na jej widok rozpromienił się.

- Witam, pani Steward. Tak szybko z powrotem?

- Tak - odparła, przyglądając mu się badawczo. Prawie nigdy nie zwracał się do niej w taki sposób. - Coś się stało?

- Ależ skąd! - Oczy błysnęły mu jeszcze bardziej.

Maggie zaparkowała i weszła do budynku. Trudy, siedząca w głównej recepcji, na jej widok uśmiechnęła się znacząco.

- Cześć, Maggie! - powiedziała, oglądając ją uważnie.

- Cześć, Trudy - odpowiedziała. W drodze do windy zerknęła ze zdumieniem przez ramię, by upewnić się, że się ale przeszłyszła. Trudy zwykle nie zauważała jej wejścia. **O** co tu chodzi?

Gdy wsiadła do windy, w środku były już dwie kobiety. Na jej widok umilkły gwałtownie. Cisza, jaka zapadła po jej wejściu, ostatecznie ją dobiła. Podświadomie czuła, że plotkowały na jej temat i tylko czekały, aż wysiądą, by dalej ją obgadywać. Co do tego miała stuprocentową pewność.

Winda zatrzymała się na dwunastym piętrze. Współpasażerki wysiadły, jeszcze raz oglądając się na Maggie. Idąca korytarzem Lauren, jedna z najsympatyczniejszych sekretarek, spostrzegła ją w windzie.

- Cześć, Maggie! - zawołała i pomachała ręką, a Maggie odwzajemniła się tym samym.

- Cześć! - odkrzyknęła w ostatnim momencie, bo drzwi zaczęły się zamykać. Czyżby jej się wydawało, czy Lauren się roześmiała?

No tak, przecież dziś walentynki. Zupełnie zapomniała. Wprawdzie w niektórych pokojach widziała dekoracje, ale w zasadzie w biurze nie świętowało się

tego dnia - przynajmniej tak się jej wydawało. A może przedtem nie zwracała na to uwagi, bo nie oczekiwała, by ktoś tego dnia dał jej walentynkę.

Zresztą nawet walentynki nie wyjaśniają, czemu ludzie zaczęli nagle tak dziwnie się do niej odnosić. Co się za tym kryje?

Winda zatrzymała się na następnym piętrze. Nie zastanawiając się, dlaczego to robi, Maggie nacisnęła guzik zamykający drzwi, ale i tak pochwyciła ciekawe spojrzenia ludzi wychylających się ze swoich pokoi. Zdawało się jej nawet, że słyszy podekscytowane szepty: To ona! Już jest!

Zaniepokoiła się nie na żarty. Dlaczego jej osoba zaczęła nagle wzbudzać powszechne zainteresowanie? Poczula, że policzki jej płoną. Z daleka spostrzegła CeCe. Na jej widok koleżanka zrobiła dziwną minę.

- Cześć, Maggie! - zawołała. - To nie ja, przysięgam na wszystko!

- O czym ty mówisz? - zaniepokoiła się Maggie.

- Tylko nie miej do mnie pretensji! - wykrzyknęła CeCe.

Drzwi zamknęły się, mmMaggie zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

W końcu winda zatrzymała się na jej piętrze, drzwi otworzyły się bezszelestnie i oczom Maggie ukazał się nieprawdopodobny widok. Z wrażenia wstrzymała oddech. Jej pokój tonął w powodzi czerwonych i białych balonów, czerwonych i białych goździków oraz karminowych serduszek. Nad wejściem wisiał czerwony napis : „Szczęśliwych walentynek!”

- O nie! - jęknęła, zasłaniając rękami twarz. Zrozumiała, dlaczego w biurcu tak wrzało. Czy on zwariował? Równie dobrze mógłby dać ogłoszenie na całą stronę w gazecie. - Kane - jęknęła zgnębiona. W tej samej chwili Kane wy-

nurzył się spomiędzy falujących balonów. Szedł w jej stronę. - Na litość boską, co ty...?

- Cześć, cukiereczku - odezwał się wesoło, podsuwając jej wyłożone aksamitem pudełeczko w kształcie serca, wypełnione czekoladkami. - Szczęśliwych walentynek! Powiedz, czy nie jestem dla ciebie słodki?

Wlepiła w niego wzrok. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Patrzył na nią radośnie, ale widziała, że czegoś oczekiwał. Pewnie spodziewał się, że doceni jego wysiłki. Właściwie... czemu nie? Popatrzyła na tańczące w powietrzu balony i wstążeczki. I nagle coś się w niej przełamało, coś pękło. Oczywiście, że to się jej podoba, bardzo! Jeszcze nikt nie zrobił dla niej czegoś takiego.

Roześmiała się perliście, uszczęśliwionym wzrokiem popatrzyła po odmienionym wnętrzu, zatrzymując spojrzenie na zabawnym pingwinie siedzącym na biurku. Przysięgłaby, że zwierzak puścił do niej oko.

- Co się tutaj dzieje? - wykrzyknęła.

- Mamy walentynki. Nie widać?

Odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Nie miałam pojęcia, że je obchodzisz.

Kane uśmiechnął się, postawił bombonierkę na biurku i wziął dziewczynę w ramiona. Przytulił ją mocno.

- Zapraszam cię dziś na kolację. Zarezerwowałem stolik w „Le Jardin”.

- Och, ale...

- Nie przyjmuję odmowy.

Westchnęła. Oczy mu błyszczały, ale nie budziło to w niej niepokoju. Odetchnęła lżej.

- Z przyjemnością - powiedziała szczerze.

Zadowolony kiwnął głową i przygarnął ją bliżej.

- Teraz przyszła pora na buziaka - oznajmił, jakby była to rzecz najbardziej naturalna na świecie.

- O nie! - obruszyła się, odpychając go.

Zrobił minę jak chodząca niewinność.

- To tradycja. Tak jak z jemiolą.

- Walentynki to nie Boże Narodzenie - odparła, choć nie mogła już dłużej powstrzymać śmiechu.

- To nowa tradycja. Właśnie ją zainicjowałem. Buziak na walentynki.

- Kane, naprawdę nie wiem...

- Ale ja wiem.

Miał to być zwyczajny przyjacielski pocałunek. Oboje tak planowali. Stało się jednak inaczej. Wydarzyło się coś, czego żadne z nich się nie spodziewało.

Gdy tylko Kane dotknął jej ust, Maggte mimowolnie oddała pocałunek. Zrobiła to bez zastanowienia, zupełnie bezwiednie. Ciepło bijące od jego ciała, delikatny zapach kojarzący się z wiosną i winem, coś tajemniczego i zmysłowo prowokującego, a jednocześnie budzącego trudny do określenia dreszczyk przyjemnego niepokoju - to wszystko sprawiło, że zapomniała o bożym świecie i z obezwładniającą rozkoszą wsłuchiwała się we wzbierający w niej, wszechogarniający płomień.

- Och! - wykrzyknęła, odskakując od niego, przerażona dzikim, nieposkromionym pragnieniem, jakie obudziła w niej jego bliskość.

Jego oczy lśniły tajemniczym blaskiem. Uśmiechnął się leciutko.

- Chyba nie powinniśmy więcej tego robić – rzekł cicho.

Co to miało znaczyć? Czyżby czuł to samo co ona? Czy może zaskoczyła go jej reakcja i wolał zachować dystans? Maggie przełknęła ślinę. Nie odrywała od niego oczu. Czowała się nieswojo. Tego, co się stało, nie da się zapomnieć. Jedyne sposoby, to trzymać się od niego jak najdalej. Tylko jak to zrobić, jeśli już wkrótce mieli zostać małżeństwem?

Nagle o czymś sobie przypomniała. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ja też mam dla ciebie walentynkę. - Sięgnęła do torebki i wyjęła zrobione dzisiaj zdjęcie USG. – Właściwie to dla nas obojga. - Podała mu kopertę. - Oto twoje dziecko.

Pierwszy raz tak powiedziała. Patrzyła, jak Kane bierze

od niej zdjęcia i ogląda je z napięciem. Wyraz jego twarzy zastąpił słowa. Cały jej opór stopniał w jednej chwili. Jak nie pokochać kogoś takiego? Bez wątpienia Kane był najmiłszym mężczyzną, jakiego poznała.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kolacja w „Le Jardin” była wspaniała. Zamówili chilijskiego okonia i szafrowy rosół z homara, a potem zaszuchali się w romantyczne piosenki Edith Piaf, wykonywane przez szczupłą artystkę w obcisłej trykotowej sukience i czarnym berecie.

- Ach, jakie to piękne! - usłyszeli zachwycony głos przechodzącej obok nich kobiety. - Przypomina mi lata czterdzieste w Paryżu.

Maggie pochyliła się w stronę Kane’a.

- Przecież Paryż z tamtego okresu kojarzy się raczej z wojną. Co w tym pięknego?

Kane uśmiechnął się z zadumą.

- Wtedy ludzie jeszcze w coś wierzyli. Choćby w słuszność walki z wrogiem.

Maggie popatrzyła sceptycznie.

- Moim zdaniem nie różnili się zbyt od nas.

- Czy ja wiem? Świat bardzo się zmienił. Brakuje autorytetów, trwałych zasad, punktów odniesienia. Potrzeba nam więcej wiary, więcej pewności.

Maggie skinęła głową.

- Racja - wyszeptała, przenosząc się na chwilę w bezpowrotnie minioną przeszłość. Tak, trochę więcej wiary...

Kelner dyskretnie podszedł do stolika i nalał Kane'owi odrobinę wina. Zafascynowana Maggie przyglądała się, jak Kane w skupieniu smakuje trunka. Podziwiała emanującą z niego spokojną pewność siebie. Ciepły blask świecy podkreślał rysy twarzy, odbijał się w ciemnych oczach. Prawdziwy dżentelmen.

Nagle poraziła ją nieoczekiwana myśl: Co ja tutaj robię?

Kane to wspaniały mężczyzna. Dawno o tym wiedziała. Teraz, przy bliższym poznaniu, jeszcze zyskał. Wrażliwy, otwarty, miły w obejściu. Jak bardzo na korzyść zmieniłoby się jej życie, gdyby go miała u boku. Gdyby tylko...

Nie kochał jej. To fakt, z którym niestety musiała się pogodzić. Gdyby istniała choć minimalna szansa... Miała zbyt wiele rozsądku, by się łudzić. W końcu pracowała z nim już dwa lata i zawsze była dla niego jedynie asystentką. Najmniejszym gestem nie okazał, że widzi w niej kobietę. Teraz, rzecz jasna, sytuacja się zmieniła, ale wyłącznie z powodu dziecka. Kane'owi zależało na potomku. Nie mogła mieć o to żalu. Jej przecież zależało na tym samym.

Kane aprobująco skinął głową kelnerowi i przeniósł błyszczący wzrok na Maggie.

- Masz ochotę zatańczyć? - zapytał miękko, pochylając się w jej stronę.

- Zatańczyć? - powtórzyła ze szczerym zdumieniem, zupełnie jakby zaproponował jej taniec na stole. Zatańczyć z Kane'em? Taki pomysł wprost nie mieścił się jej w głowie. Kane roześmiał się.

Poczuła, że pieką ją policzki. Nie wiedziała, jak to się stało, ale Kane poprowadził ją na niewielki parkiet. Czar nastrojowej muzyki przywodził na myśl obraz francuskiej bohemy, tańczącej w upalne noce w przytulnych kafejkach na paryskich bulwarach.

Uczucia, jakie ją przepelniały, stawały się coraz bardziej gorące i nieokiełznane. Bała się samej siebie. Gdy Kane przygarnął ją bliżej, zeszywniała w obawie, że domyśli się, jak działa na nią ta bliskość.

Daremnie się opierała. TAIż przy uchu czuła ciepło jego oddechu. Jeśli zamknie oczy, usłyszy bicie jego serca. Choć może to jej serce lak trzepocze się w piersi? Już sama nie wiedziała. Ten szaleńczy, niespokojny rytm, któremu lepiej się nie poddawać, nie wsłuchiwać w jego przyspieszone, rozkosznie słodkie drzenie...

Zamknęła oczy. Muzyka przeniosła ją w inną rzeczywistość. Pozwoliła się prowadzić, wtuliwszy się w jego ramiona. Ach, zapomnieć o wszystkim, poddać się chwili, wmówić sobie, że może kiedyś nadejdzie dzień, gdy Kane ją pokocha - wtedy mogłaby zatracić się w tym tańcu.

Muzyka umilkła, ale Kane nadal trzymał ją w ramionach. Popatrzyła na jego twarz i ich spojrzenia się spotkały. W jego ciemnych oczach nieoczekiwanie dostrzegła coś nowego, coś, co ją niemal przeraziło. Jakby próbował przejrzeć ją do głębi.

I naraz doznała olśnienia Zmysłowa muzyka, bliskość, przyćmione światło obudziły w nim pragnienie, jakiego nigdy nie spodziewała się w nim odkryć. Zaparło jej dech, a serce zabiło mocniej.

- Wracajmy do stolika - rzekł miękko, kładąc dłoń na jej karku. - Nasza kolacja pewnie już czeka.

Popatrzyła na niego uważnie. Uśmiechał się jak zwykle. Lecz ona wiedziała. Z całą pewnością się nie myliła. Pragnął jej, pożądał...

Wrócili do stolika. Potrawy smakowały wybornie. Jedząc, rozmawiali swobodnie, wspominali zabawne wydarzenia, śmiali się z anegdotek. Potem sączyli espresso z maleńkich porcelanowych filiżanek, zasłuchani w stare piosenki Edith Piaf.

W pewnej chwili Kane pochylił się do Maggie i zagadnął cicho:

- Nadal nie masz przekonania do tego ślubu, co?

- Kane...

Powstrzymał ją ruchem ręki.

- Poczekaj. Czuję, że tak jest. Mam niewiele czasu, by cię przekonać, ale daj mi szansę. Chyba nie proszę o wiele?

Maggie kiwnęła głową.

- W pracy układa nam się świetnie - ciągnął z przejęciem. - Małżeństwo będzie jedynie przedłużeniem tego, co już jest. Całkowicie partnerski układ, bez nadmiaru oczekiwań. - Nakrył ręką jej dłoń. - Sama to powiedziałaś. Nie kochamy się.

Wlepiała w niego oczy. Czy on naprawdę nie widzi, że się w nim zakochała? Im bardziej go poznaje, tym silniejsze staje się jej uczucie. Wtedy tak powiedziała, bo bała się, że straci dla niego głowę. Ale teraz jest już za późno, to już się stało. Czy on tego nie rozumie? A może go to nie obchodzi?

- Taki układ pozostawia nam całkowitą wolność - mówił Kane, zapalając się coraz bardziej. - Wydaje mi się, że największy błąd polega na tym, że ludzie za dużo od siebie oczekują. A to się potem mści. Nadmierne wymagania, którym

nie można sprostać. Skoro z góry wszystko ustalimy, wyznaczymy cele, unikniemy rozczarowania.

- Jasne - mruknęła, krzywiąc się mimowolnie.

Przysunął się jeszcze bliżej.

- Maggie, to dla mnie sprawa ogromnej wagi. – Oczy mu pociemniały. Jeszcze bardziej zniżył głos. - Nigdy nie myślałem, że będę mieć dzieci. Zarzekałem się, że już nigdy się nie ożenię.

Skinęła głową, zagryzając usta. Wiedziała, że jego małżeństwo rozpadło się, ale nie przypuszczała, że było aż tak fatalne.

- Wiadomość, że jakaś kobieta nosi moje dziecko, poraziła mnie niczym grom. Od tej chwili liczyło się tylko ono. I gdy się okazało, że to ty...

Ku jej zaskoczeniu urwał, jakby nie mógł mówić. Odwrócił wzrok.

- Sama widzisz - zaczął po chwili. - Wszystko da się ułożyć. Bardzo cię lubię, naprawdę. I szanuję. – Popatrzył jej w oczy. - A nasze dziecko potrzebuje ojca. To moja rola.

Poczuła ucisk w gardle. Chrząknęła, lecz nadal nie mogła wydobyć z siebie głosu. Bała się, że lada moment wybuchnie płaczem. Wołała się nie odzywać.

- Maggie, przecież nie proszę o wiele - ciągnął żarliwie Kane. - Obiektywnie patrząc, oferuję więcej, niż chcę dostać dostać wzamian.

Podniosła na niego wzrok. Miał rację, to ona zachowywała się bez sensu. Starła się trzymać go jak najdalej od siebie, jakby się bała, że odbierze jej dziecko. A przecież Kane chciał zapewnić im obojgu bezpieczeństwo, otoczyć opieką. Nie będzie zdana wyłącznie na siebie. Czy wolno jej odrzucić tę płynącą

z głębi serca propozycję?

Jednak...

Znowu stanęła jej przed oczami twarz Toma. Ujrzała jego zacięte spojrzenie, powróciło echo raniących do żywego słów i uczucie upokorzenia. Początki małżeństwa były promienne, a wspólna przyszłość zapowiadała się różowo. Jakże szybko wszystko uległo zmianie! Czy odważy się jeszcze raz zaryzykować?

Kane to nie Tom. Tyle razy to sobie powtarzała. I wierzyła w to. Ale...

Chyba nie była jeszcze gotowa Tylko jak mu to wytłumaczyć? Jak wyjaśnić, dlaczego nie może się zgodzić? Gorączkowo szukała właściwych słów. Naraz coś sobie przypomniała Tej sprawy nie można pominąć.

- Kane, doceniam twoje intencje, naprawdę. Tylko czy nam się uda? Nie mam pewności. W końcu to niecodzienny układ.

Kane uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Dlaczego?

Zawahala się.

- Zakładasz, że nasze stosunki się nie zmienią, a zatem, jak się domyślam, nasz związek pozostanie platoniczny. Tylko... - Nerwowo oblizwała dolną wargę. Unikała jego wzroku. - Niezręcznie mi o tym mówić, ale mam wrażenie, że w jakimś stopniu jesteśmy dla siebie atrakcyjni. Może ty tego nie czujesz... - dodała impulsywnie, patrząc mu prosto w oczy.

Kane roześmiał się cicho. Ujął jej dłoń.

- Ależ czuję - rzekł z uśmiechem. - Możesz mi wierzyć, że czuję.

Kamień spadł jej z serca. Jednak wraz z ulgą pojawiła się obawa. W końcu sama nie była pewna, które z tych uczuć jest silniejsze.

- Maggie. to naprawdę nie jest żaden problem - uspokajająco odezwał się Kane. - Wiem, że kobiety inaczej podchodzą do pewnych spraw niż mężczyźni, nadają im większą wagę. Ale my potrafimy zapanować nad popędami. Jesteśmy ludźmi cywilizowanymi. Umiemy się kontrolować.

Skąd ta pewność? Ciekawe, ona wcale jej nie ma. Być może Kane wie, co mówi. Dla niego to żaden problem, zapewne otacza go mnóstwo dziewczyn, przy których umie nad sobą zapanować. Ale co będzie z nią? Jak nazwać to, co do niego czuje? Nie wiedziała.

- Uważasz, że jesteśmy bardzo nowocześni? - zapytała.

- Jasne.

Uśmiechnęła się nieco ironicznie.

- Oj, a jeśli się łudzisz?

- Maggie? - Popatrzył na nią z udanym zdziwieniem. - Chcesz powiedzieć, że nie dasz rady utrzymać rąk z dala ode mnie? - zażartował.

- Łudz się nadal - odparowała cierpko, doskonale zdając sobie sprawę, że policzki jej płoną. - Zobaczymy, jak się będziesz hamował. Postaram się, żeby każdy dzień był dla ciebie próbą charakteru.

W jego oczach błysnęły wesołe ogniki.

- Trzymam cię za słowo - zapewnił, podnosząc jej dłoń do ust. Całował po kolei jej palce, nie odrywając od niej oczu. - No to jaka jest twoja decyzja? Wyjdiesz za mnie?

- Och, Kane...

- Zobaczysz, uda się. Potraktujmy to w sposób nieco biznesowy, bez wdawania się w bardziej osobiste relacje.

- Naprawdę sądzisz, że to możliwe? – Potrząsnęła głową.

- A dlaczego nie? - Patrzył na nią z napięciem. – Nasze pierwsze małżeństwa były z miłości. Tym razem pobierzemy się z rozsądku. Będzie lepiej, niż przypuszczasz.

Popatrzyła mu w oczy. Gdyby mogła mieć taką pewność! Chętnie wypowiedziałaby słowa, których oczekiwał, ale nie umiała się przełamać. Dostała od życia zbyt bolesną nauczkę.

Choć zależało jej na nim bardzo, nie mogła dać mu tego, na co czekał z takim napięciem i nadzieją. Spróbuje zatem złagodzić cios... Wyciągnęła rękę i dotknęła dłonią jego policzka.

- Kane... - zaczęła cicho.

Nakrył jej rękę swoją dłonią. Oczy mu jaśniały. Przez mgnienie była pewna, że zaraz ją pocałuje. Naraz, nieoczekiwanie tuż obok nich rozległ się czyjś głos, przerywając wibrujące między nimi napięcie.

- Kane! Ty draniu!

Odskoczyli od siebie jak oparzeni. Tuż przy krześle Kane'a stanęła piękna dziewczyna o figurze modelki. Kane podniósł się niechętnie, a dziewczyna, gnąc się kokieteryjnie, zamrugła zalotnie długimi rzęsami.

- Ty kłamco! Obiecałeś zadzwonić do mnie przed bale charytatywnym u Zimmermana. - Z udanym gniewem odeła piękne usta, wdzierając się jak mała dziewczynka. - Gdzie ty się podziewałeś?

- Cześć, Jasparina - spokojnie powitał ją Kane, jakby wygłoszone przed chwilą zarzuty nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. - Przepraszam, byłem zajęty. Poznaj Maggie Steward... moją narzeczoną.

Dziewczynę zamurowało, ale natychmiast wzięła się w garść. Obdarzyła Maggie sztucznym uśmiechem i uścisnęła jej dłoń.

- Gratuluję, kochanie - zamruczała zmysłowym głosem, choć nie wiadomo do kogo. - Może się przyłączycie do mnie i moich znajomych? Kane, są twoi starzy kumple...

- Dzięki, ale tym razem nie. Niedawno się zaręczyliśmy i chcemy nacieszyć się sobą - odparł Kane. - Właśnie zamierzaliśmy wyjść. - Podał rękę Maggie, by pomóc jej wstać.

Niesamowite. Bez mrugnięcia okiem odprawił piękną Jasparinę, choć oboje stanowiliby piękną parę. Maggie nie miała żadnych wątpliwości, czemu to zawdzięcza.

Kruczowłosa piękność nie nosiła jego dziecka. Kropka. A dla Kane'a nie istniało teraz nic poza dzieckiem.

Ale czy musiał przedstawiać ją jako narzeczoną?

Wyszli na parking.

- Czemu to zrobiłeś? - zapytała Maggie, podciągając wyżej kołnierz płaszcza, bo wiatr znad jeziora dawał się we znaki.

- Będę naciskał! - zaśmiał się i wziął ją w ramiona. Popatrzył jej prosto w oczy. - Maggie, czuję, że niewiele brakuje, byś się zgodziła. Odważ się. Zrób to.

- Kane... - Traciła głowę. Topniała w jego objęciach, jak śnieg pod ich stopami.

- No już, powiedz to!

- Och... Tak!

- Tak - powtórzył. Przygarnął ją do siebie i mocno pocałował w usta.

A więc wychodzi za Kane'a. Wciąż nie mogła się z tym oswoić. Jak pogodzić tyle sprzecznych uczuć? Uniesienie i obawa, wątpliwości i szalone, radosne bicie serca?

Wychodzi za szefa. Kto by pomyślał! Urodzi jego dziecko. Kiedyś nie obeśzłoby się bez skandalu, ale w dzisiejszych czasach skończy się co najwyżej niegroźnymi plotkami. Ciekawe, co ludzie by powiedzieli, gdyby znali całą prawdę?

W pierwszej kolejności rodzina Kane'a. Z jego bratem i bratową spotkają się na kolacji. Maggie denerwowała się. Jak zareagują? Jak przyjmą fakt, że ni stąd, ni zowąd Kane żeni się z asystentką, która nigdy przedtem nie pojawiała się w jego prywatnym życiu. A gdy poznają wszystkie szczegóły...

Wyglądała przez okno, gdy razem z Kane'em jechali do usytuowanego na przedmieściach domu Marka i Jill. Wychowała się w takiej okolicy - porządne piętrowe domki z szerokim podjazdem i trawnikami od frontu. Nieoczekiwanie przypomniała sobie zapach babcinej szarlotki, dobiegające z radia znajome dźwięki klasycznej muzyki, tak lubianej przez mamę, krzyki chłopców z są-

siedztwa. To było prawdziwe życie. Łzy napłynęły jej do oczu. Za długo mieszkała w wynajmowanych mieszkaniach.

Dom Marka wyróżniał się spośród innych. Od razu wydał się jej miły i przyjazny. Otaczały go niewielkie kępy drzew, zupełnie jakby zbudowano go w leśnej dolinie. Weszli do środka i natychmiast wiedziała, że jest to miejsce, gdzie każdy dobrze się czuje. Jakby ciepło mieszkających tu ludzi już od progu witało przybyszy.

Dwójka rudowłosych brzdąców z piskiem zbiegła ze schodów, by z impetem rzucić się na wujka. Kane pochwycił dzieci na ręce i ze śmiechem rzucił je na kanapę, łaskocząc i szarpiąc pieszczotliwie, a one zanosły się szczęśliwym szczebiotem. Po chwili postawił je na podłodze i wskazał im Maggie.

- Kenny i Jennifer - przedstawił maluchy. - Przywitajcie się z nową ciocią.

- Cześć - z powagą powiedziała Jennifer, śliczna sześciolatka o bystrym spojrzeniu.

Kenny był młodszy i nieco nieśmiały. Opuścił głowę, wbił oczy w zakrywane małe stopki spodnie od piżamy i wymamrotał pod nosem słowa powitania.

- On będzie rozmawiać później - z przekonaniem oświadczyła Jennifer. - Musi się najpierw z tobą oswoić.

- Będę cierpliwie czekać. - Maggie uśmiechnęła się.

W salonie pojawili się Jill i Mark. Wkrótce dzieci zostały odesłane do łóżek, a Mark pokazał Maggie swoją kolekcję cennych książek. Maggie odetchnęła. Przyjęli ją tak miło.

Jill podała włoską potrawkę z owoców morza, a do tego podgrzane bułeczki. Jedzenie było pyszne, wprost rozpływało się w ustach. W dodatku Jill nie skąpiła gościom opowieści o swoich włoskich korzeniach.

- Włoskie korzenie i rude włosy? - zdziwiła się szczerze Maggie.

Mark wybuchnął śmiechem.

- Jill nie powiedziała ci jeszcze wszystkiego! Jej babcia była Irlandką. Z jakichś nieznanych powodów Jill ukryła ten fakt.

- Bo jeszcze do tego nie doszłam! - wykrzyknęła Jill. W radosnej i serdecznej atmosferze popłynęła opowieść

Jill o pochodzących z Irlandii dziadkach, którzy przyплыnęli do Nowego Jorku bez grosza przy duszy, a skończyli jako właściciele pensjonatu w pięknym rejonie Cape Cod.

- Nigdy nie byliśmy szczególnie bogaci, ale za to każde wakacje spędzaliśmy w jednym z najlepszych kurortów w Stanach - dokończyła ze śmiechem bratowa Kane'a.

Maggie obserwowała Jill i Marka przez cały czas. Od razu spostrzegła, że ma przed sobą bezgranicznie kochającą się parę. Czy to naprawdę możliwe? A jeśli to tylko gra? Jakiego talentu potrzeba, by tak idealnie zgrać swoje życie z kimś innym?

Nie umiała odpowiedzieć, ale czuła zazdrość. Dużo by dała, by poznać receptę na tak cudowną harmonię.

Przez cały czas obserwowała też Kane'a. W rodzinnym gronie okazał się zupełnie innym mężczyzną niż ten, którego znała z biura. Radosny, serdeczny,

roześmiany. Jak świetnie rozumieli się z bratem i w jakże ujmujący sposób odnosił się do bratowej! To naprawdę wyjątkowy facet. Ciekawe, jak ich związek będzie wyglądał! za rok w oczach postronnego obserwatora? Czas pokaże.

Zapowiedź rychłego ślubu Jill i Mark przyjęli entuzjastycznie, choć poruszyło ich zastrzeżenie, że ma to być układ wyłącznie biznesowy.

- To najlepsze rozwiązanie - z przekonaniem zapewniał Kane. - Obustronny interes.

- Aha - mruknęła Jill, przenosząc spojrzenie na Maggie, jakby oczekując od niej potwierdzenia.

- To małżeństwo z rozsądku - poświadczyła zdecydowanie.

- Bierzemy ślub dla dobra dziecka. Nie robimy tego z miłości - dokończył Kane.

- Uhm. - Jill badawczo zmierzyła ich spod zmrużonych powiek. - Rozumiem. Doskonale rozumiem.

- Naprawdę. - Maggie, wyczuwając nieufność w tonie Jill, postanowiła się bronić. - Oboje mamy za sobą małżeństwo. Wiemy, o co nam chodzi. - Nie łudziła się, że Jill da się zwieść, ale tym bardziej chciała ją przekonać. - Spójrz na sprawę obiektywnie. Przecież ja zupełnie nie jestem w jego typie. Gdyby nie dziecko, nasze drogi nigdy by się nie zeszły.

Kane zmarszczył brwi. Niezależnie od wszystkiego argumentacja Maggie nie bardzo mu odpowiadała.

- A ty wiesz, jaki jest jego typ? - zaciekała się Jill.

Maggie poczuła się pewnie.

- Jasne, przecież sama aranżowałam mu randki. - Posłała Kane'owi prowokacyjny uśmiech. - Wysłałam w jego imieniu mnóstwo kwiatów z podziękowaniami za uroczy wieczór...

- Ale nie ostatnio - obronnie wtrącił Kane.

- To prawda. Ostatnio to się nie zdarzało.

- Od ponad roku pracuję od rana do nocy, nie mam czasu spotykać się z dziewczynami. Fuzja z TriPac pochłaniała mnie całkowicie. A potem wynikła sprawa dziecka.

- No tak. - Dziwiło ją, że zareagował tak impulsywnie.

Jego przeszłość playboya nie kłóciła się przecież z perspektywą małżeństwa z rozsądku. A ona niewątpliwie nie należała do grona dziewczyn, z jakimi umawiał się Kane.

Teraz to się zmieni. Uniesienie zapierało jej dech. Czy to możliwe? Gdzieś w głębi duszy czaiła się obawa, że to szczęście nie potrwa długo.

- Nie planujemy żadnej ceremonii - mówił Kane. - W piątek pójdziemy do ratusza i załatwimy, co trzeba.

- Aha - mruknęła Jill. - Jak zastrzyk przeciwężcowy. Kane zignorował komentarz bratowej.

- Chcielibyśmy, abyście byli świadkami.

- Z największą przyjemnością - jowialnie oznajmił Mark. - Przybędziemy obwieszeni dzwoneczkami!

- To nie potrwa długo - dodał Kane. - Podpiszemy dokumenty, wypowiemy małżeńską przysięgę i wybierzemy się na lunch czy coś w tym stylu. - Popatrzył na Maggie, szukając wsparcia. - Potem wrócimy do pracy.

- Naprawdę? I nic więcej? - Jill spojrzała na męża znacząco i kopnęła go pod stołem. - Co za postmodernistyczne podejście.

Mark zrobił z lekka zakłopotaną minę. Jill zaś pochyliła się w stronę gości.

- Pozwólcie, że to my zaprosimy was na lunch po ceremonii w ratuszu. Zdajcie się na mnie.

- Nie ma sprawy. - Kane popatrzył na Maggie pytająco. Dziewczyna uśmiechnęła się. - Będzie nam bardzo miło.

Po kolacji Mark pokazał przyszłej bratowej, rodzinny album. Maggie wpatrywała się w zdjęcia jak urzeczona. Kane był uroczym dzieckiem. Potem bracia poszli do wypożyczalni po film, a Jill i Maggie zabrały się za sprząatanie ze stołu. Jill od razu przeszła do rzeczy.

- Zapewne chciałabyś usłyszeć co nieco o pierwszym małżeństwie Kane'a.

Maggie omal nie upuściła talerza.

- Och... jestem ciekawa, ale...

- Wiem. - Jill spłukiwała talerze i podawała je Maggie, a dziewczyna wstawiała je do zmywarki. - Kane, nawet zapytany, zapewne nic by nie powiedział.

Maggie stłumiła uśmiech.

- Pewnie nie.

- Ręczę za to. Jednak wydaje mi się, że masz prawo wiedzieć. - Zakreśliła wodę i oparła się o blat. - Nim zdecydujesz się na jakiś krok, musisz wiedzieć, jak było.

Maggie skinęła głową.

- No więc tak. - Jill skrzyżowała ręce na piersi. - Crystal była wyjątkowo piękna. O takich jak ona mówi się „luksusowa kobieta”.

- Aha. - Maggie włożyła ostatni talerz do zmywarki i wbiła wzrok w figurki przymocowane magnesem do lodówki. Nie chciała, by Jill zobaczyła, jakie wrażenie wywarły na niej te rewelacje.

- Zapytasz, co Kane w niej widział? - ciągnęła Jill. - Cóż, miłość jest ślepa, dobrze o tym wiemy. Myślę, że on naprawdę ją kochał. - Westchnęła. - Dobrze, że się nie kochacie. Oboje wchodzicie w ten układ, mając oczy szeroko otwarte.

Maggie popatrzyła na Jill. Ona chyba żartuje?

- No tak - odparła pośpiesznie, z trudem łapiąc powietrze.

- Co było dalej? Dla Kane'a pieniądze nigdy nie stanowiły problemu, mógł spełnić wszystkie zachcianki żony. Ale to bardzo bystry facet. Gdy tylko minęło pierwsze zauroczenie, szybko przejrzał na oczy i zrozumiał, że Crystal najbardziej kocha właśnie kasę. Ograniczył więc swoją hojność. A im mniej dawał, tym więcej pojawiała się problemów. W końcu Crystal znalazła sobie bardziej wielkodusznego dobrodzieja.

- Chcesz powiedzieć, że wyszła za Kane'a dla pieniędzy?

To nie mieściło się jej w głowie. Być jego żoną i nie kochać go? Nie potrafiłaby tak. Ale nie mogła powiedzieć, choć wyczuwała, że Jill, mimo miny niewiniątka, już się czegoś domyśla.

- I po uczuciu. - Jill zamyśliła się. - Crystal powiedziała mi kiedyś wprost, że pięknnością będzie jeszcze tylko kilka lat i coś jej się za to należy. Sama widzisz, jaką wartość przedstawiała dla niej przysięga małżeńska.

- Biedny Kane.

- Muszę przyznać, że Crystal miała trochę racji. Zdawała sobie sprawę, że poza urodą nie ma nic do zaoferowania.

- Jill skrzywiła się. - Kane zapewne też to wiedział, miał jednak nadzieję, że małżeństwo ją zmieni. Podobnie jak niektóre kobiety wierzą, że zdołają przeobrazić mężczyzn, za których wychodzą za mąż. - Jill potrząsnęła głową. - Ale człowieka bardzo trudno zmienić. Cóż, Kane'owi nie udało się ta sztuka.

- Jeśli w naszym małżeństwie pojawią się jakieś problemy, to na pewno nie tego rodzaju - powiedziała Maggie.

- Za to mogę ręczyć.

- Och! - Jill uśmiechnęła się. - Nie wątpię. I prawdę mówiąc, uważam, że jesteś wymarzoną kobietą dla Kane'a.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że Maggie omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Skąd możesz to wiedzieć? Przecież prawie mnie nie znasz.

Jill nie dała się sprowokować.

- Kane nigdy nie palił się do małżeństwa – zmieniła temat. - W młodości uganiał się za dziewczynami, ale żadnej nie traktował poważnie. Dopiero Crystal. Było w niej coś, co go oczarowało.

Zamilkła, jakby sprawdzając, czy nie posuwa się za daleko. Dotknęła ręką ramienia Maggie.

- Mam swoją teorię na ten temat - powiedziała cicho. - Crystal pochodziła ze starej bostońskiej rodziny, tak jak ojciec Kane'a. Myślę, że to go zafascynowało.

- Jego ojciec? - zamrugła Maggie. - Wydawało mi się, że zmarł, gdy Kane był dzieckiem.

- Tak, ale zaważył na życiu syna. - Jill odsunęła się, wzięła gąbkę i zaczęła ścierać blat. - O tym powinien ci opowiedzieć Kane, nie ja.

Maggie nie naciskała. Już i tak usłyszała wystarczająco dużo. Potrzebowała czasu, by to wszystko uporządkować i przemyśleć.

Jill szykowała deser. Układała na talerzach kawałki ciasta, a Maggie ozdabiała je lodami waniliowymi. Mężczyźni jeszcze nie wrócili.

- Tylko jedno mnie martwi - zaczęła Jill, gdy rozsiadły się wygodnie na kanapie. - Mamy mało czasu. Jak zdążysz przygotować suknię ślubną i inne atrybuty panny młodej? No, chociaż to twój drugi ślub, więc już to wszystko miałaś.

- Właściwie nie - wyznała Maggie. - Pierwszy raz też wychodziłam za mąż na wariackich papierach. Tom właściwie mnie porwał.

- Nie miałaś sukni ślubnej? - Oczy Jill przypominały spodki. - Naprawdę?

- Nie. - Uśmiechnęła się. - Ale nie przejmuj się.

- Domyślam się, że wciąż jeszcze czujesz ból po stracie męża - powiedziała Jill ze współczuciem.

- Nie - odpowiedziała Maggie, decydując się postawić sprawę jasno.

- Nie? - spytała kompletnie zaskoczona Jill. - Jak mam to rozumieć?

- Nie oplakuję męża. Dlaczego tak uważasz?

Jill spochmurniała.

- Kane tak twierdził. Przynajmniej ja tak rozumiałam. Maggie pokręciła głową.

- Nigdy mu czegoś takiego nie powiedziałam. Nie mam pojęcia, dlaczego tak sądzi. - Maggie odwróciła się i popatrzyła Jill w oczy. - Jill, moje małżeństwo nie było udane. Żałuję, że Tom odszedł tak młodo, ale w pewnym sensie poczułam ulgę. Byłam z nim rozpaczliwie nieszczęśliwa. Niestety...

Jill ujęła jej dłoń.

- Och, Maggie - powiedziała szczerze. - Ogromnie ci współczuję. Nie miałam pojęcia.

- To jeden z powodów, dla których tak trudno mi zdecydować się na powtórne małżeństwo - wyznała i natychmiast tego pożałowała. Skąd Jill może cokolwiek wiedzieć na ten temat? Sama niczego podobnego nie doświadczyła.

- Kane nawet się nie domyśla - westchnęła Jill i dodała: - Może powinnaś mu powiedzieć.

Oczywiście, dawno powinna to zrobić. Ale nie było okazji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To już dzisiaj! Dziś wychodzi za Kane'a. Co powinna czuć? Radość? Lęk?

Bez paniki. Świadomie podjęła decyzję, najlepszą dla dziecka. Teraz musi stanąć na wysokości zadania. Starannie wybrała strój na dzisiejszą uroczystość - nowy jedwabny kostium. Może odrobinę ciśnie w talii, ale ogólnie prezentuje się doskonale. Maggie, gotowa do wyjścia, usiadła i z napięciem wpatrywała się w powolny ruch wskazówki zegarka.

Kane przyjechał tak, jak się umówili. O dziesiątej.

- Jak samopoczucie? - zapytał, przekładając rękawiczki z ręki do ręki. - Denerwujesz się?

- To mało powiedziane - odparła. - Jestem przerażona.

- Ja też - mruknął do siebie, pochylając się, by wziąć z podłogi jej torbę podróżną. Rozejrzał się po pokoju. - Coś jeszcze?

Maggie pokręciła głową. Wciąż do niej nie docierało, że już tu nie wróci. Stojąc w drzwiach, jeszcze raz popatrzyła na mieszkanie. Żegnaj, Tom. Żegnaj dotychczasowe życie, wyszeptała bezdźwięcznie. Odwróciła się. Kane zamknął drzwi.

W drodze do ratusza prawie ze sobą nie rozmawiali. Mark i Jill czekali przed wejściem. Ceremonia przebiegła błyskawicznie. Podpisali przygotowane dokumenty, a znudzony urzędnik poprosił, by podnieśli ręce i powtórzyli za nim słowa przysięgi.

Maggie popatrzyła na włożoną jej przez Kane'a obrączkę, po czym podniosła wzrok. Kane spoglądał na nią bez wyrazu, a w jego oczach blado jaśniało jej odbicie. Ogarnął ją smutek. A więc już po wszystkim? I to ma być ślub?

- Chodźmy! - Energiczna Jill przejęła inicjatywę. - Mamy zarezerwowane miejsca w klubie.

W drodze na parking Jill trajkotała za całą czwórkę. Poza nią nikt nawet się nie odezwał.

Doszli do samochodów.

- Będziemy jechać za wami - rzucił krótko Kane.

Wsiedli do auta. Kane nadal się nie odzywał. Dziecko

wierciło się niespokojnie. Dlaczego on milczy? Czy czuje się równie fatalnie, jak ona? A może żałuje? Maggie odpędziła natrętne myśli. Sama tak zdecydowała. Gdyby zależało jej na wystawnym ślubie, Kane nie sprzeciwiłby się, dobrze o tym wiedziała. Spełniłby każdą jej zachciankę. Sama uznała, że ślub w ratuszu wystarczy. Jeśli czuje się zawiedziona, może mieć pretensję tylko do siebie. Ale co zrobić, skoro łzy same cisną się do oczu?

Na zatłoczonym parkingu przed klubem golfowym trudno było znaleźć wolne miejsce.

- Czy w golfa gra się również na śniegu? - spytała zdziwiona Maggie.

- Nie - odparł Kane. - Chyba urządzą jakiś bankiet.

Wysiedli z samochodu i Maggie ruszyła w stronę głównego wejścia. Jill złapała ją za ramię i pociągnęła w bok.

- Chodźmy tędy - powiedziała. - Przez szatnie dla pań. Chcę ci coś pokazać.

Maggie bezwolnie dała się poprowadzić. W przyćmionym świetle dopiero po chwili ujrzała coś, co ją kompletnie zaskoczyło. Na manekinie wisiała wspinała suknia ślubna. W życiu nie widziała piękniejszej. Cudowne połączenie białego atłasu i delikatnego jak mgiełka szyfonu, wysoko odcinana talia, stan ozdobiony haftem, długie koronkowe rękawy i połyskujący koralikami tren.

- Och! - jęknęła z zachwytu, a cały żal i rozczarowanie dzisiejszą uroczystością w ratuszku znalazły ujście w tym zduszonym okrzyku.

- Podoba ci się? - zapytała Jill, uśmiechając się szelmowsko.

- Och! - jęknęła ponownie Maggie.

- W takim razie przebieraj się, i to szybko.

- Słucham? - Maggie nie wierzyła własnym uszom.

- Mam nadzieję, że rozmiar jest dobry. Staralam się wybrać jak najbardziej bezpieczny fason. Gdyby jednak trzeba było coś poprawić, mam kogoś w pogotowiu. Maggie, nie stój tak! Nie ma czasu. Wszyscy czekają na wejście panny młodej.

- Jill... - zaczęła oszołomiona Maggie. Kto czeka? Tyle pytań chciałaby zadać, ale wszystko działało się zbyt szybko. Nim się zorientowała, delikatna tkanina spowiła jej ciało. Suknia leżała doskonale. Dziewczyna odwróciła się, by popatrzeć na swoje odbicie w lustrzanej tafli i aż zaparło jej dech. Czy ta piękna panna młoda to naprawdę ja? - Jill! - wykrzyknęła zachwycona.

- Wspaniale! - potwierdziła Jill. - Jeszcze włosy, choć niewiele im trzeba, i tak będą przykryte welonem.

- Ale...

- Maggie, nie ma czasu na pytania. Musimy iść.

Pociągnęła ją w kierunku głównej sali. Już z daleka dobiegał dźwięk organów. Czyżby marsz weselny? Nim Maggie zdążyła się zastanowić, Jill wepchnęła ją do środka.

Salę wypełniał tłum gości. Sami znajomi. Chyba wszyscy pracownicy firmy stawili się w komplecie. Na widok panny młodej tłum zafalował, robiąc przejście. Teraz ujrzała Kane'a. Wyglądał oszałamiająco w eleganckim smokingu. Obok niego stał Mark i jeszcze ktoś. Ksiądz?!

- Jill! - Oszołomiona Maggie odwróciła się i zdumiona ujrzała, jak do Jill podbiegają dzieci w odświętnych ubrankach. Jennifer trzymała w ręczce kosz różanych pączków. Maluchy ruszyły do przodu, sypiąc kwiaty na podłogę wzdłuż przejścia - Jennifer rozważnie i systematycznie, zaś malutki Kenny z dumną miną wyciągał z koszyczka pełne garstki płatków i rozrzucał je wokół.

- Idź - szepnęła Jill, wciskając Maggie w rękę bukietek fiołków. - Jestem tuż za tobą.

Już nie musiała pytać, co tu się dzieje. Wszystko stało się jasne. Drżąc ze wzruszenia, ruszyła za dziećmi. Z każdym krokiem ogarniało ją coraz większe uniesienie. Widziała przed sobą roześmianą twarz Kane'a i podziw malujący się w jego oczach. Uśmiechnęła się radośnie, rozpromieniona szczęściem. To był prawdziwy ślub!

Słowa księdza ledwo do niej docierały. Na szczęście udato jej się powiedzieć „tak” we właściwym momencie. Zrobiła to niezwykle żarliwie, a gdy ceremonia dobiegła końca i ksiądz oświadczył, że pan młody może pocałować pannę młodą, odwróciła się do Kane'a i bez wahania przyjęła pocałunek.

Rozległy się brawa, wśród których roześmiani nowożeńcy przeszli do sali bankietowej. Maggie ścisnęła Kane'a za rękę.

- To twoja sprawka? - spytała szeptem.

- Niezupełnie. Jill poprosiła, bym wszystkim pracownikom dał wolne z okazji ślubu, więc domyśliłem się. Że coś knuje. - Pokręcił głową. - Cała Jill.

Maggie uśmiechnęła się. Przepadała za swoją nową szwagierką. Wspaniała dziewczyna!

Tymczasem goście ustawili się w długiej kolejce do składania życzeń. Pierwsza podeszła Jill.

- Jill! - Maggie objęła ją serdecznie. - Jak to zrobiłaś? Miałaś tak mało czasu!

- Cóż, działałam jak czołg! - zaśmiała się Jill. ~ Zresztą to nie tylko moja zasługa. Miałam pomoc - dodała, wskazując na stojącą w pobliżu CeCe.

Maggie uśmiechnęła się do niej gorąco, a CeCe pomachała jej ręką.

Jill zarzuciła ręce na ramiona panny młodej.

- Tak się cieszę, że wszystko dobrze wyszło! Trochę się bałam, że może nie będziesz zadowolona. Nie miałam pewności, czy życzysz sobie takiej ceremonii.

- Dzięki. Po tym ślubie w ratuszu ogarnęła mnie taka chandra...

- Widziałam. - Jill uśmiechnęła się. - Ale nie martw się. Obiecuję, że więcej nie będę cię tak zaskakiwać. To był pierwszy i ostatni raz.

I pewnie najlepszy, pomyślała uszczęśliwiona Maggie.

Nie miała ochoty na jedzenie. Podekscytowana krążyła pomiędzy gośćmi, przyjmując życzenia i gratulacje. Pierwszy raz znajdowała się w centrum zainteresowania, to była dla niej zupełnie nowa rola. Ale jaka przyjemna!

Rozmawiała ze znajomymi, jednak co chwila spoglądała w kierunku Kane'a. Dziwnym zbiegiem okoliczności za każdym razem ich oczy spotykały się. Uśmiechali się wtedy, jakby przekazywali sobie jakieś sekretne przesłanie.

Największą radość sprawiło jej spotkanie z najbliższymi koleżankami - Julią, Sharon, Lauren i Jen. Dziś czuła się szczególnie z nimi związana, bo wszystkie niedawno wyszły za mąż.

- Właśnie dowiedziałyśmy się, że nosisz dziecko Kane'a! - wykrzyknęła Julia, odrzucając w tył ciemnoblond włosy. Była w dość zaawansowanej ciąży i aż promieniała ze szczęścia.

- Nasze dziecko - z naciskiem sprostowała Maggie. .

- No tak, oczywiście. - Julia uścisnęła ją serdecznie. - Przepraszam, ale bardzo nas zaskoczyłaś.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszymy - dodała z uniesieniem Sharon, dotykając ręką swojego zaokrąglonego brzucha. - Kane to sympatyczny facet, no, może poza małymi wyjątkami. Ale i tak go lubimy - dodała z szerokim uśmiechem.

- Czasami bywa męczący - przytaknęła Maggie, choć wcale tak nie myślała.

- Jak to facet! - parsknęła Lauren. - Nic dodać, nic ująć.

Dziewczyny roześmiały się.

- Zamierzasz wrócić do firmy, gdy dziecko trochę podrośnie? - zapytała Jen, która niedawno podjęła na nowo pracę po urlopie macierzyńskim.

- Jeszcze nie wiem, ale chciałabym. Bardzo liczę na zakładowy żłobek.

- Żłobek? - Julia wymieniła spojrzenia z koleżankami. - To nic pewnego...

Maggie popatrzyła na nią pytająco.

- Co to znaczy?

- Nic, nic - Lauren wycofała się szybko. - Pomówmy o czymś innym.

- Powiedz, proszę. Inaczej przez całą noc nie zaznam spokoju.

- No nie, z całą pewnością nie chcemy, żebyś zamartwiała się dziś w nocy! - powiedziała z szelmowskim uśmiechem Jen. Dziewczyny zachichotały i tylko Maggie poczuła się nieco zmieszana. Koleżanki nie mogły wiedzieć, że nie będzie nie tylko nocy poślubnej, ale i miodowego miesiąca. Trudno, niech sobie wyobrażają, co chcą.

- Wróćmy do tematu. Są jakieś problemy?

- Cóż... - zaczęła niechętnie Julia - krążą plotki, że żłobka nie będzie.

- Co takiego?

- Nic nie słyszałaś?

- Nie! - zaprzeczyła stanowczo Maggie, ale jednocześnie nie przypomniła sobie niewyraźną minę Kane'a, gdy go ostatnio o to zagadnęła.

- Nie martw się na zapas - pocieszyła ją Lauren. - Zwłaszcza w tak radosnym dniu. Pogadamy, jak wrócisz do pracy.

- Czyli jutro.

- Jak to? A miesiąc miodowy?

- Nigdzie się nie wybieramy.

- Naprawdę? - zdumiała się Julia. - W takim razie po co robiliśmy zrzutkę?

Maggie popatrzyła na nią zaskoczona.

- O czym ty mówisz?

- O rety, znowu wszystko popsułam! - jęknęła Julia. - Złożyliśmy się, by za-fundować wam trzydniowy pobyt w „Chivas Ritz”. Od dzisiaj.

- Nie!

Na szczęście dziewczyny nie zauważyły przerażenia zawartego w tym gwałtownym okrzyku. Upojne noce w hotelu! Miesiąc miodowy! Tego nie było w planie. Ale czego właściwie się boi? Przecież zgodziła się spędzić dzisiejszą noc w apartamencie Kane'a. Czy to nie wszystko jedno?

Nie - odpowiedziała sobie w duchu.

Później państwo młodzi pokroili weselny tort i Maggie rzuciła ślubny bukiet. Przyjęcie dobiegało końca. Maggie i Kane przebrali się, a następnie, odprowa-dzani wesołymi okrzykami gości, ruszyli do samochodu.

-Niesamowite! - odezwała się Maggie, gdy auto ruszyło. - Przyszło tyle lu-dzi... okazali nam tyle życzliwości, tyle serca... Jestem tak wzruszona, że chyba się zaraz rozpłaczę.

Co za paradoks! Gdy jechali do klubu, też z trudem powstrzymywała łzy, ale z innego powodu. Zerknęła ukradkiem na Kane'a i poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Naprawdę byli małżeństwem.

Apartament w hotelu prezentował się niezwykle imponująco. Okrągłe łoże, dwie łazienki, wanna z jaccuzzi i zapierający dech widok z okien - chicagowskie drapacze chmur i jezioro Michigan. Na młodą parę czekał ogromny kosz z owocami, wspaniała bombonierka, butelka szampana i dwa wysmukłe kieliszki. Wszystko, czego potrzebują nowożeńcy. Tylko że oni nie stanowili typowej pary.

Oboje mieli tę świadomość i oboje czuli się nieswojo. Rozpakowali bagaże, odświeżyli się, a potem niepewnie popatrzyli po sobie.

- Chodźmy się przejść - zaproponował Kane.

- Ale na dworze jest okropnie zimno – zaproponowała Maggie.

- No to ubierzemy się ciepło. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodźmy. Pójdziemy na Navy Pier. Popatrzymy na jezioro, pooglądamy wystawy.

Podąła mu dłoń.

- Zgoda - przystała.

Uśmiechnął się. Miała do niego zaufanie, to dobry początek.

Na moło było zupełnie pusto, zimny wiatr znad jeziora nie zachęcał do spacerów. Mimo to przeszli się trochę, tuląc się do siebie i osłaniając twarze przed zimnymi podmuchami. Wreszcie mieli dość. Schronili się w pasażu i wraz z tłumem turystów przechadzali się między sklepikami i kafejkami. Kane kupił hot doga, ale Maggie nie chciała nawet spróbować. Przejęta i wyczerpana dzisiejszymi przeżyciami nie czuła w ogóle głodu. Usiedli na drewnianej ławeczce i przyglądali się, jak kłown zabawia gromadkę dzieci.

- Za parę lat nasz maluszek będzie taki jak one - powiedziała mimo woli.

- Nie tak szybko! - zaproponował Kane, zlizując z palca musztardę. - Wszystko w swoim czasie. Najpierw musimy nacieszyć się niemowlęciem.

Maggie popatrzyła na niego badawczo.

- Dlaczego do tej pory nie chciałeś mieć dzieci?

- No wiesz? Przecież to jasne jak słońce. Z dziećmi są same kłopoty. Ciągłe trzeba się nimi zajmować. – Machnął ręką w stronę przedszkolaków. - Hałasują, wrzeszczą, stale czegoś chcą. Bez przerwy domagają się słodczy i jęczą o zabawki. - Wzruszył ramionami. - Wieczne urwanie głowy.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie lubisz dzieci? - zapytała.

- Nie mów tak głośno - szepnął, wskazując głową na przysłuchujące się ich rozmowie maluchy. - Faktem jest, że za nimi nie przepadam.

Maggie zamyśliła się.

- A dzieci Marka? - spytała.

- To co innego. To wyjątkowe szkraby.

- Aha. - Uśmiechnęła się.

- No cóż... - Popatrzył na nią nieśmiało.

Maggie, kierując się nagłym porywem, objęła go ramieniem. To mu się spodobało. Nawet bardzo. Dlatego powinien uważać.

Do hotelu wrócili taksówką. Kane rozciągnął się na szerokim łóżku, a Maggie usadowiła się wygodnie w przepastnym fotelu. Włączyli muzykę i słuchali w zgodnym milczeniu. Maggie wydawało się, że Kane usnął. Patrzyła z radością na jego wspaniałą sylwetkę. Jak by to było, gdyby tak położyła się obok niego...

Po pewnym czasie Kane poruszył się.

- Musimy rozstrzygnąć dwie sprawy - odezwała się Maggie.

- Uhm... - odparł sennie.

- Najpierw należy coś postanowić w kwestii kolacji. Po drugie, co ze snaniem?

Kane usiadł na łóżku.

- Myślisz, że byłoby dziwne, gdybyśmy zadzwonili do recepcji po materac?

Rzeczywiście, to najlepsze rozwiązanie, ale nieco niezręczne. Dopiero by się zaczęły plotki!

- Nowożeńcy proszą o materac? - skrzywiła się. Nie, to nie wchodzi w grę.

Kane miał minę, jakby czytał w jej myślach.

- Zajmiemy się tym później - zdecydował. - Na pewno coś wykombinujemy. A co się tyczy kolacji, to Jill pomyślała o wszystkim. Wystarczy zadzwonić na dół i powiedzieć, że mogą podawać. Moja kochana i znająca się na rzeczy bratowa zaplanowała wyjątkowe menu. Przyniosą nam do pokoju.

Kolacja była rzeczywiście wyborna. Wprawdzie Maggie podejrzewała, że Jill zajęła się wszystkim, aby oni nie musieli opuszczać apartamentu nowożeńców,

ale nie powiedziała tego głośno. Cały wieczór gawędzili, oglądali telewizję, aż przysłała pora, aby pójść spać.

- Dla ciebie łóżko - oświadczył stanowczo Kane. – Ja umoszczę się na fotelach.

Wprawdzie czuła się trochę niezręcznie, ale innego wyjście nie było. Gdy wyszła z łazienki, ubrana w nocną koszulę i szlafrok, poczuła się strasznie zmieszana. Na szczęście Kane siedział w fotelu zatopiony w lekturze jakiejś książki.

- Dobranoc - powiedziała, zrzucając szlafrok i wślizgując się pod kołdrę.

- Dobranoc - mruknął, nie odrywając oczu od książki.

Odetchnęła, choć jednocześnie zrobiło się jej dziwnie smutno. Nie miała jednak siły zastanawiać się nad tym. Wyczerpana wrażeniami szybko zapadła w głęboki sen.

Kane usłyszał jej równy oddech i odłożył książkę. Przez długą chwilę w milczeniu wpatrywał się w uśpioną dziewczynę, jakby chciał zapamiętać rozsypane na poduszce jedwabiste włosy, łagodną linię policzków, cień długich rzęs kontrastujący z jasną karnacją. Westchnął, pokiwał głową i ruszył w stronę łazienki. Znowu był żonaty.

- Może tym razem wszystko się ułoży - wyszeptał do siebie, zamykając drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Maggie obudziła się rano, Kane'a nie było. Zostawił karteczkę z informacją, że zszedł na śniadanie i czeka w barku na dole. Jak zwykle umiał się znaleźć – zachował się bardzo taktownie. Czułaby się skrępowana, gdyby przyszło jej ubierać się i szykować w jego obecności.

Gdy weszła do barku, Kane przywitał ją uśmiechem. Odwzajemniła się tym samym. Dzień zaczął się świetnie.

- To co dziś robimy? - zagadnęła, popijając sok. - Mamy tyle wolnego - dodała, żałując w duchu, że nie idzie do pracy. Rutynowe zajęcia porządkowały jej życie. Dziś czuła się wytrącona z normalnego rytmu.

Kane zamyślił się na chwilę, po czym pstryknął palcami.

- Mam pomysł - oświadczył. - Powłóczymy się po mieście, udając turystów. Jak ludzie, którzy pierwszy raz przyjechali do Chicago i chcą poznać miasto.

Tak też zrobili. Na początek wjechali na sześćdziesiąte piąte piętro John Hancock Building, by popatrzeć na rozciągającą się w dole panoramę miasta. Potem chodzili po parkach i muzeach, zachowując się tak, jakby dopiero je odkrywali. Oboje byli w doskonałych humorach. Co za cudowny dzień, pomyślała Maggie. Kane zachowywał się jak najlepszy kumpel, a jednocześnie okazywał jej czułość i troskliwość. Przystojny, nadskakujący - ideal kochanka. Szkoda, że to jedynie pozory. Zawarli układ i choć serce trzepocze jak ptak. a w piersiach bra-

kło tchu, gdy tylko Maggie poczuła na ramieniu niewinny dotyk jego dłoni, musi tak zostać.

Kolacje zjedli w pierwszorzędnej włoskiej restauracji na Grand Avenue, a potem Kane zabrał ją do swojego ulubionego klubu jazzowego. Popijali sok, słuchając nastrojowej muzyki. Do hotelu wrócili dorożką.

- Zróbmy zmianę - zaproponowała Maggie, wskazując na łóżko. Noc spędzona w fotelu z pewnością dała się Kane'owi we znaki. - Dziś twoja kolej.

- Nie ma mowy - stwierdził kategorycznie. Odsunął kołdrę. - Wskakuj, bez dyskusji. Nie zapominaj o dziecku. Ono musi mieć odpowiednie warunki.

- Och! - Położyła rękę na lekko zaokrąglonym brzuchu. Prawdę mówiąc, ledwo trzymała się na nogach. - Jeśli chodzi o twego syna - powiedziała, zaciskając zęby - nieźle mi daje do wiwatu! To chyba kara za dwa ostatnie dni. Auu! Hej, mały, uspokój się wreszcie. Trochę szacunku dla starszych!

Kane znieruchomiał. Z niepewną miną przyglądał się, jak Maggie rozciera bolące miejsce. Zrozumiała, co go trapi. Ujęła jego rękę.

- Tutaj - powiedziała, przykładając ją sobie do brzucha. - Poczekaj chwilę spokojnie, a poczujesz, jak mocno kopie.

Dziecko poruszyło się znowu.

- Co to było? - zapytał Kane zmienionym głosem. - Wydawało mi się, że poczułem... O Boże, to on!

Ogarnęło go niezwykle podniecenie. Z wniebowziętym wyrazem twarzy usiadł na krawędzi łóżka i położył obie ręce na brzuchu Maggie. Przesuwał nimi delikatnie, starając się wyczuć najlżejsze drgnienie.

Maggie nie mogła powstrzymać wzruszenia. Dziecko dawało o sobie znać dopiero od niedawna i wciąż pamiętała uniesienie, jakie ją ogarnęło, gdy po raz pierwszy poczuła jego ruchy. Dopiero wtedy dotarło do niej, że naprawdę nosi w sobie nowe życie. Teraz i Kane doświadczał podobnych uczuć. Jak cudownie dzielić z kimś swoją radość!

- Podobno koło siódmego miesiąca, kiedy dziecko staje się bardziej aktywne, można zobaczyć na skórze kształt stopki albo kolanka - szepnęła.

Kane rozpromienił się jeszcze bardziej.

- Niesamowite... - Brakowało mu słów, by wyrazić to, co działo się w jego duszy. Urwał i jak zaczarowany ponownie przesunął dłońmi po jej brzuchu. - Maggie, jestem w szoku. Szczerze przyznaję. Ale mnie wzięło! Nie poznaję sam siebie.

- Wiem - odparła. - Ja też się zmieniłam.

Kane zapragnął nagle w pełni uczestniczyć w tajemniczym misterium oczekiwania na nowe życie.

- Jak to jest? - zapytał.

Zastanawiała się przez chwilę, szukając najwłaściwszych słów.

- Czuję się, jakbym nagle znalazła się w innym świecie. Widzę życie w nowym świetle, dostrzegam rzeczy, na które przedtem nie zwracałam uwagi.

- Tak - przytaknął cicho. - Czuję to samo.

- Oczywiście - ciągnęła dalej - zawsze tak jest, jak doświadczamy czegoś nowego. Albo gdy się zakochujemy...

Poczuł zakłopotanie. Kane znowu położył rękę na brzuchu Maggie, ale tym razem dziecko się nie poruszyło.

- Chyba usnął - powiedział z żalem w głosie.

Sytuacja stała się dla obojga niezręczna. Dziecko przestało się ruszać, a tylko jego ruchy usprawiedliwiały tę wyjątkową bliskość.

Kane przełknął ślinę i pospiesznie zabrał ręce z brzucha Maggie. Ona zaś przygryzła wargi i naciągnęła wyżej kołdrę. Odwróciła się na bok i udawała, że nie czuje szalonego bicia serca.

Próbowała zasnąć. Kane wrócił z łazienki, ciepłe światło lampy złociło jego muskularny tors. Maggie ukryła twarz w poduszce. Boże, dlaczego on jest tak bardzo przystojny?

Kane zgasił światło i ułożył się na fotelu. Oboje leżeli nieruchomo.

- Maggie? - zapytał cichutko Kane.

- Słucham?

- Nie śpisz?

- Śpię. Po prostu mam zwyczaj rozmawiać przez sen.

- Oparła się na łokciu, ale w ciemności nic nie było widać.

- O co chodzi?

Kane westchnął. Najwyraźniej coś do dręczyło.

- Chciałbym, żebyś mi coś opowiedziała – poprosił miękko.

Uśmiechnęła się w ciemności.

- Bajkę na dobranoc?

- Nie. - Głos mu się trochę zmienił. - Opowiedz mi o sobie. Chciałbym wiedzieć jak najwięcej. Na przykład o twoim mężu. Ja właściwie nic nie wiem.

Poruszyła się niespokojnie.

- Nie chciałbyś o tym słuchać.

- No dobrze, w takim razie opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

Westchnęła.

- Przyszłam na świat w leśnym domku w czasie ciemnej nocy, gdy wokół szalała burza...

- Chodzi mi o twoje prawdziwe dzieciństwo – przerwał jej.

Zawahała się. Wolałaby tego uniknąć, choć wiedziała, że nie wszystko da się odsuwać w nieskończoność. Postanowiła ograniczyć się do podstawowych faktów.

- Byłam w zuchach. Uczyłam się grać na pianinie. Chodziłam do City College. Mieszkaliśmy w domu na przedmieściu. - Znowu się poruszyła. - Co jeszcze chcesz o mnie wiedzieć?

- A twoi rodzice?

Wkraczali na niebezpieczny grunt. Zmusiła się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Ojciec był księgowym, mama nauczycielką w przedszkolu. - Na tym zakończyła. Miała nadzieję, że mu to wystarczy.

- Czyli ideał amerykańskiej rodziny.

Maggie zaniknęła oczy. Jej dzieciństwo na pewno nie było tak idealne, jak on to sobie wyobrażał. Ale czy powinna to zdradzać?

- Swojego męża... zaraz, jak on miał na imię?

- Tom.

- Poznałaś go na studiach?

- Tak.

Na chwilę zapadła cisza. A potem Kane zadał pytanie, którego się spodziewała.

- Jak on umarł?

- Wypadek samochodowy. Wracał z kolegami z polowania.

- Tak mi przykro.

Poczuła się okropnie. Zamknęła oczy. Nie mówiąc całej prawdy, oszukiwała go.

- Kane. Nie powiedziałam wszystkiego. - Głos jej drżał. - Zdarzyło się wiele złego. Dobrego też, nie przeczę. Powiem ci, jak było naprawdę i już nigdy więcej nie będziemy do tego wracać.

Milczał przez chwilę.

- Dobrze - rzekł wreszcie.

Maggie nabrała powietrza.

- Mój ojciec... znęcał się nade mną.

- Co takiego? - Kane usiadł gwałtownie.

- Nie fizycznie - wyjaśniła pośpiesznie. - Słowami. - Umilkła. Kane też się nie odzywał, ale napięcie w pokoju sięgnęło zenitu.

- Ciężko mi o tym mówić. Aby zrozumieć, jak to jest, trzeba samemu tego doświadczyć. Niektórzy ludzie uważają, że przesadzam. Przecież wielu ojców krzyczy na dzieci. - Urwała na chwilę. - Nie chodziło o krzyki. Czasami cisza była jeszcze gorsza. To się zaczęło, gdy byłam małą dziewczynką. Gnębił mnie, jak tylko mógł. Prowokował różne sytuacje, z których nie miałam wyjścia.

Czułam się osaczona i zdruzgotana, bo zawsze przegrywałam. Wtedy mógł mi pokazać, że jestem nic nie warta.

Głos jej się łamał. Odchrząknęła.

- Taka perfidia niszczy w człowieku godność i wiarę w siebie. Przekonałam się o tym aż nadto boleśnie. To nieprawda, że słowa nie robią krzywdy. Ranią bardzo głęboko.

- A twoja mama? Jak mogła na to patrzeć? – zdumiał się Kane.

- Nie mogła. Dlatego rzadko siedziała w domu. Stale miała jakieś zebrania, zajęcia po godzinach, spotkania. Ja zajmowałam się domem, szykowaniem jedzenia dla tary. Byłam na niego skazana, bez szans na ucieczkę.

Choć milczał, czuła, że wzbiera w nim złość.

- Nie mogłam tego wytrzymać. Dlatego wyszłam za Toma. Chciałam uciec z domu - kontynuowała. - I przed ojcem. Pewnie zastanawiasz się, dlaczego nie wybrałam prostszego rozwiązania. Mogłam znaleźć pracę, wynająć mieszkanie i zacząć żyć na własny rachunek.

Zawahała się. Jak trudno znaleźć odpowiednie słowa!

- Nie wiem, czy zdołasz to zrozumieć, ale słysząc nieustannie, że jestem najgorsza, nie potrafiłam myśleć o sobie inaczej. Patrzyłam na siebie oczami ojca. Wydawało mi się, że jestem zła, głupia, beznadziejna i...

- Maggie...

Wstał z fotela.

- Kane, nie - powiedziała szybko. - Proszę, zostań tam. Inaczej nie skończę.

Usiadł posłusznie.

- Z takiego stanu trudno się wyrwać. Szukałam kogoś, kto byłby dla mnie oparciem. Wtedy poznałam Toma. Może gdybym poszukała wtedy fachowej pomocy, poradziłabym sobie, stanęłabym na nogi. Nie zrobiłam tego. Wyszłam za Toma.

- Nie kochałaś go?

- Kochałam, oczywiście. - Doszła do najtrudniejszego momentu. - Ale... podobno kobiety podświadomie szukają partnerów podobnych do ojców. Szczególnie te z patologicznych rodzin.

Westchnęła ciężko.

- Wierz mi, nie użalam się nad sobą i nie naciągam faktów. Tom okazał się dokładnie taki jak ojciec. Wprawdzie nie nadużywał alkoholu, nie zadrezczał cię-

gnącymi się w nieskończoność monologami na temat moich wad, ale miał niezawodne sposoby, by mnie pognębić. Zawsze trafiał w najczulsze miejsce. Poza tym... chciał mnie sobie całkowicie podporządkować. Odizolował mnie od przyjaciół i krytykował wszystko, co robiłam. Wciąż mnie kontrolował, dzwonił nawet do sklepów, by sprawdzić, czy tam naprawdę byłam. Gdy próbowałam protestować, zapewniał, że robi to z miłości i troski, by nie przydarzyło mi się nic złego.

Maggie przełknęła ślinę i ciągnęła dalej:

- Z czasem zrozumiałam, o co naprawdę chodziło. Tom chciał mieć nademną całkowitą kontrolę. Może rzeczywiście tak pojmował miłość. - Umilkła, choć byłoby jeszcze o czym opowiadać. Wołała jednak uznać temat za wyczerpany.

Kane nie odzywał się.

- Chciałam, byś wiedział - nie płaczę za Tomem. Żałuję, że odszedł tak wcześnie, ale czuję ulgę, że nie jestem z nim.

- Tak mi przykro, Maggie.

- Nie trzeba. To także moja wina. W jakimś sensie. W końcu pozwoliłam się tak traktować, można nawet powiedzieć, że sama się o to prosiłam. Na szczęście to już przeszłość.

- Nie bardzo rozumiem. Zawsze uważałem cię za osobę przebojową i perfekcyjnie zorganizowaną. W życiu bym nie przypuszczał, że masz taką niską samoocenę. Jako pracownik sprawdzasz się znakomicie.

- Kane - zaczęła ostrożnie, by ton głosu nie zdradził skrywanych emocji. - Właśnie praca u ciebie dodała mi skrzydeł. Wprawdzie nie od razu, ale z czasem uwierzyłam, że naprawdę jestem taka, za jaką starałam się uchodzić. Początkowo, gdy tylko wychodziłam z firmy, na powrót stawałam się słaba i uległa. Potem, kiedy zostałam twoją asystentką. .. - Uśmiechnęła się do niego w ciemności. - To mnie postawiło na nogi. Dzięki tobie odzyskałam wiarę w siebie.

- Gdybym mógł wymazać całe zło z twojego życia! - wykrzyknął gniewnie. - Cofnąć czas...

Teraz rozumiał, czemu miała opory przed ponownym małżeństwem. Wprawdzie on również obawiał się ponownego związku, ale wobec usłyszanej przed chwilą historii jego powody wydawały się śmieszne. Jakaż to tragedia, że Crystal bardziej kochała jego konto bankowe niż jego? A Maggie przeżyła prawdziwy koszmar.

- Jeszcze jedno - odezwała się schrypniętym głosem. - Chcę postawić sprawę jasno. Już nigdy więcej nie zgodzę się na takie życie. Dorosłam, jestem silniejsza i wiem, że nie muszę ulegać. I nie będę.

Nie odpowiedział. Czy słowa wystarczą, by przekonać ją, że on jest inny? Co warte są takie zapewnienia? Z całą pewnością historia się nie powtórzy. Po pierwsze, szanował ją. Po drugie, takie zachowanie nie leżało w jego naturze. Ale jak miałby to teraz udowodnić?

- Wiesz już o mnie tyle, a ja o tobie niewiele.

- Nie ma o czym mówić - odparł z przekonaniem.

Zawahała się.

- Jill wspomniała mi o Crystal.

Skrzywił się. Tego tematu nie zamierzał poruszać.

- Crystal? A kto to taki?

Domyślała się, że nie chciał mówić o pierwszej żonie, ale musiała mieć pewność.

- Twoja pierwsza żona.

- Nigdy o niej nie słyszałem - odparł bez zająknięcia.

Westchnęła. A więc Jill nie myliła się. Kane nie zamierzał wracać do przeszłości. Tylko ona wciąż zadreęczała się tym, co już minęło. Nadszedł zatem czas definitywnego rozstania z bolesnymi wspomnieniami. Wyznała Kane'owi wszystko i od razu poczuła się lepiej. Ziewnęła. Nagle ogarnęła ją senność.

- Chyba już pora spać - powiedziała. - Dobranoc, Kane. Śpij dobrze.

- Dobranoc, Maggie. Miłych snów.

Jeszcze długo siedział w fotelu, wsłuchując się w ciemności w jej oddech. Nie poruszył się, nawet gdy usnęła. Tak bardzo chciałby ją pocieszyć; wziąć w ramiona i pocałunkami uwolnić od smutku i bólu. Niechby popłynęły powstrzymane długo łzy, by wreszcie wyzwoliła się ze skrywanego głęboko cierpienia.

Niestety. Zawarli układ. Ustalili zasady. Nie wolno im przekroczyć pewnych granic. Jeśliby teraz podszedł, przekreśliłby wszystko.

Został w fotelu, choć w duszy buntował się i złościł. Najgorsza była świadomość, że nie może ukarać tych, którzy wyrządzili Maggie taką krzywdę. Nie mógł jej pomścić i nie mógł jej przytulić.

Nazajutrz przez cały dzień mimowolnie powracał myślą do opowieści Maggie.

Rano wybrali się po zakupy. Przekonał Maggie, że powinna kupić nowe ubrania, odpowiednie do jej stanu. Najpierw spenetrowali butik i domy towarowe po jednej stronie reprezentacyjnej Michigan Avenue, a po lunchu w modnym barze przeszli na drugą stronę, by zajrzeć do pozostałych sklepów.

Początkowo Maggie protestowała, ale w końcu i ją ogarnęła gorączka zakupów. Rozluźniona wyznała, że nigdy nie mogła sobie pozwolić na zaspokajanie zachcianek i uleganie pokusom.

Patrzył na nią z przyjemnością, a jednocześnie wciąż kipiał od gniewu na myśl, ile musiała wycierpieć.

Maggie nawet słowem nie powróciła do wieczornej rozmowy. Kane miał nadzieję, że oderwała się od ponurych wspomnień. Wrócili do hotelu kompletnie wykończeni. Po relaksującej kąpieli zjedli lekką kolację i od razu poszli spać.

Było po północy, gdy obudził go jakiś dźwięk. Wsłuchał się w ciszę. Czyżby Maggie płakała? Nie, to coś innego. Dziewczyna mówiła coś przez sen. Nie rozumiał słów, ale domyślił się, że dręczą ją koszmary. Po cichutku podszedł do łóżka

- Maggie - wyszeptał, potrząsając nią delikatnie. - Maggie, co ci jest?

- Och - wymamrotała, podnosząc głowę. - Co się stało?

- Mówiłaś przez sen.

Usiadła.

- Coś mi się śniło. - Wzdrygnęła się. - Miałam naprawdę okropny sen.

Stał obok niej. Czuł się rozdarty wewnętrznie. Chciałby jej pomóc, lecz miał związane ręce. W ciemności ledwie ją widział. Pragnął poczuć ją w swoich ramionach, dotknąć jej gładkiej skóry, utulić i uspokoić. Nie mógł. Z ciężkim sercem wrócił na swój fotel.

Po chwili usłyszał, że Maggie wstaje z łóżka i nakłada szlafrok.

- Kane - odezwała się cicho. - Mogę odrobinę uchylić zasłony, żeby było jaśniej? Nie wiem czemu, ale nagle ogarnęła mnie jakaś klaustrofobia.

- Oczywiście - rzekł.

Maggie rozsunęła zasłony. Stała przy oknie i patrzyła na jarzące się tysiącami świateł miasto.

- Jaki piękny widok! - westchnęła z zachwytem.

- Rzeczywiście - przyznał Kane, przyglądając się jej badawczo. - Maggie, dobrze się czujesz?

- Ależ tak - zapewniła. - Nie mam pojęcia, dlaczego tak mnie dopadło. To chyba przez wczorajsze wspominki. Nagle wszystko odżyło i teraz muszę na nowo uporać się z cieniami przeszłości.

Przyglądał się jej w milczeniu. Opromieniona srebrzystą poświatą księżycą wyglądała urzekająco. Cienka jak mgiełka tkanina otulała szczupłe, zgrabne ciało, a jedwabiste włosy spływały na ramiona niczym szal z delikatnej koronki. Wyczuwał, że senny koszmar przeraził ją bardziej, niż była gotowa przyznać. Kolejny raz zapragnął jej pomóc.

- Maggie... - Sięgnął po jej rękę.

Nie zaprotestowała, ale oparła się, gdy spróbował pociągnąć ją w stronę fotela.

- Nie bój się - uspokajał ją, niezrażony oporem. - Chodź. Chcę cię tylko przytulić. Słowa tak nie pocieszają.

Jeszcze trochę oponowała, w końcu jednak uległa. Usiadła obok niego. Połaskotał ją pod szyją, jakby była małą dziewczynką, próbując przy pomocy tej niewinnej pieśczoły przekonać ją o swoich dobrych intencjach.

- Chcę tylko jednego: słyszeć radość w twoim głosie. Popatrzyła mu prosto w oczy, a potem westchnęła i oparła głowę na jego piersi.

- Opowiedz mi jakąś zabawną historyjkę – powiedziała sadowiac się wygodniej.

- Zgoda - przystał ochoczo, rozbrojony jej urokiem Urzekął go słodki kobiecy zapach i bliskość jej ciała.

Przez chwilę szukał w zakamarkach pamięci, aż w końcu opowiedział o tym, jak to zaprosił na bal maturalny dwie koleżanki, po czym przez cały wieczór miotał się od jednej do drugiej.

Maggie rozluźniła się nieco. Zadowolony z efektu przystąpił do następnej opowieści, tym razem o swoich pierwszych krokach w biznesie. Jako nieduży chłopiec sprzedawał kolegom ciasteczka domowej roboty. Pech chciał, że w tym samym czasie w szkole panowała ospa wietrzna i rodzice zarażonych dzieci oskarżyli go o spowodowanie epidemii.

Maggie roześmiała się.

- Czuję się fatalnie - przyznał Kane, ale odetchnął lżej. Jak dobrze słyszeć jej śmiech. Może teraz pójdzie do łóżka i spokojnie zaśnie, a on przestanie wreszcie zmagać się z samym sobą. Z trudem zachowywał zimną krew, gdy tak siedziała wtulona w jego ramiona.

Maggie czuła się przy nim wspaniale. Topniała w jego objęciach. Podniosła oczy i wyszeptała:

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł. Nieoczekiwanie Maggie musnęła przełomie jego usta. I wtedy to się stało. Ledwo wyczuwalne dotknięcie warg wyzwoliło iskrę, od której rozgorzał tłący się w obojgu płomień. Pocałunek przypominający dotyk skrzydełek motyla przerodził się w gwałtowny wybuch zmysłów. Kane nie mógł już dłużej nad sobą panować.

Wyczuwał pragnienie dziewczyny. Widział je w blasku oczu, słyszał w przyspieszonym oddechu, wyczuwał w lgnącym do niego ciele.

To się nie może stać.

- Maggie - wyszeptał chrapliwie, z trudem łapiąc powietrze.

- Ciii - szepnęła, kładąc mu palec na wargach i obsypując kark lekkimi jak kropelki deszczu pocałunkami. Nie miał dość sił, by nadal protestować. Wiedział, że jest już zgubiony.

Zatracili się w szalonej, pospiesznej miłości. Kochali się gwałtownie, bez opamiętania. Nasyceńi sobą, nie rozluźnili uścisku. Trwali w objęciach, szepcząc i chichocząc, niczym para nastolatków, która odważyła się spróbować zakazanego a nęcącego owocu.

Wciąż objęci, przenieśli się na łóżko. W srebrzystym świetle księżycy skóra dziewczyny jaśniała niezwykłym blaskiem; łagodnie krągłe, kobiece kształty czarowały i uwodziły. Gdy zmęczona miłością Maggie usnęła, Kane wciąż nie mógł oderwać od niej oczu. Była taka piękna. Uwielbiał na nią patrzeć. Długie zgrabne nogi, smukłe plecy i leciutko zaokrąglone miejsce, gdzie rosło jego dziecko. Czuł się wspaniale.

Powoli odzyskiwał panowanie nad sobą, a z każdą chwilą ogarniał go coraz większy gniew na samego siebie. Przekroczył dopuszczalne granice. Granice, które sam wytyczył. Co się z nim działo? Czyżby stracił rozum? To miał być związek platoniczny! Układ. Ustalili warunki właśnie dlatego, żeby uniknąć niespodzianek i rozczarowań, żeby wiedzieć, czego każde z nich może się spodziewać, na co liczyć. A jeśli Maggie zechce teraz czegoś więcej? A on sam? Czy wie, czego naprawdę pragnie? Niepotrzebnie skomplikował sprawę.

Spróbuje wszystko naprawić. Może, jeśli od razu się wycofa...? Tak, to jedyne wyjście. Nie może ryzykować. Po pierwszych uniesieniach zawsze następuje bolesny upadek. Z obłoków na ziemię. Raz już się sparzył. Nie dopuści, by historia się powtórzyła. Ma zapewnić Maggie wsparcie, a zatem musi być odporny. Ona też powinna zachowywać się rozsądnie. Układ to układ. Nie ma innego wyjścia, bo sami przecież tak postanowili.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Maggie, przepraszam, że zawracam ci głowę w pierwszym dniu po powrocie do pracy, aJe niepokoją nas plotki na temat żlobka. Podobno nic z tego nie będzie. Może podpytasz Kane'a?

Maggie zmarszczyła brwi.

- Jasne, Jen. Zaraz do niego pójde. Zadzwońe, jak tylko czegoś się dowiem.

Odłożyła słuchawkę i zamyśliła się. Zupełnie o tym zapomniała, a przecież ta sprawa była również dla niej bardzo ważna. Musi jak najszybciej wypytać Kane'a. Tylko... Zawahała się. Kane był u siebie, mogła po prostu wejść i zapytać. Jednak coś ją wstrzymywało. Miała przeczucie, że sprawa żlobka była bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Do biura przyjechali wczesnym rankiem, ale dotąd nie mieli okazji zamienić ze sobą choćby kilku słów, mimo że południe już dawno minęło. Podczas ich nieobecności nazbierało się tyle spraw, że obydwójce pracowali bez chwili wytchnienia.

Obudziła się rano, mając przed oczami wspomnienie wydarzeń minionej nocy. Czowała się wspaniale. Nigdy nie doświadczyła takiej czułości, tkliwości i tyłu gorących, zmysłowych uniesień... Kochała Kane'a.

Dzięki niemu uwolniła się od lęków, pozbyła się wątpliwości i przestała się wahać. Jeśli nawet zostały w niej jakieś resztki obaw, to wierzyła głęboko, że już nigdy nie będą jej prześladować. Czyżby los wreszcie się do niej uśmiechnął?

- Miłość, tylko miłość! - Przeciągała się błogo, uśmiechając się do własnych myśli.

Kane brał prysznic; z łazienki dobiegał szum wody. Roześmiana wyskoczyła z łóżka, by w drugiej łazience przygotować się do wyjścia. Gdy skończyła, okazało się, że zrobiło się późno i muszą bardzo się spieszyć, by Kane zdążył na zaplanowaną wcześniej konferencję.

W pracy wciąż powracała myślami do wczorajszej nocy. Miała nadzieję, że dzięki niej ich wzajemne stosunki ulegną zmianie. Czuła, że zbliżyli się do siebie.

Była spokojna, choć zdawała sobie sprawę, że musi upłynąć trochę czasu, zanim oboje odnajdą się w nowych rolach. Jak to w życiu - raz jest lepiej, raz gorzej. Ta noc dała jej tyle radości, że będzie czekać ze spokojnym sercem.

Mimo to nie mogła się zdobyć, by wejść do gabinetu. Wciąż była czymś zajęta, aż w końcu uświadomiła sobie, że celowo opóźnia moment spotkania z Kane'em, jakby znów czegoś się obawiała. To zły znak.

- Dość tego! - Zmobilizowała się, wstając zza biurka.

Drzwi do gabinetu były zamknięte. Zapukała i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. Kane siedział za biurkiem, zatopiony w papierach. Miał ponurą minę.

- Kane - odezwała się, podchodząc bliżej i opierając się o biurko. - Co słychać w sprawie żłobka? Bo...

- Słucham? - przerwał jej szorstko, odrywając oczy od czytanego dokumentu.

Zamrugła, zdezorientowana jego tonem.

- Chodzą plotki, że nic z tego nie będzie.

Z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać.

- Jakoś to przepchnę. Tylko nie od razu. Cierpliwości. Daj mi trochę czasu. Na razie wszystko mi się wali.

Fakt. Tyle się wydarzyło, choćby pożar w magazynie, czy sprawa z Coldairem, głównym klientem, który zagroził, że z powodu jakichś kontrowersyjnych dokumentów zrezygnuje z ich usług i natychmiast poszuka innej firmy księgowej.

- Przepraszam - wtrąciła pośpiesznie. - Wiem, że jesteś bardzo zajęty. Ale chciałabym móc przekazać zainteresowanym choćby taką informację, że sprawa jest na dobrej drodze...

- Maggie, prosiłem, żebyś zostawiła to mnie.

Nigdy dotąd nie zwracał się do niej takim tonem. A zatem sprawa żłobka też go nurtuje.

- Tak jest. - Zasalutowała i odwróciła się na pięcie.

- Maggie, poczekaj.

Odwróciła się z uśmiechem, pewna, że chce ją przeprosić.

I znowu spotkało ją rozczarowanie. Kane, wciąż nachmurzony, odłożył papiery.

- Jak wiesz, mamy kłopoty z Coldairem - rzekł z roztargnieniem. - Muszę pogadać z nim osobiście, żeby załagodzić sytuację. Dlatego wyjeżdżam na parę dni.

Poczuła bolesny skurcz serca. Cóż, w interesach tak bywa. Wyższa konieczność.

- Przykro mi, że tak wypadło. Akurat teraz, kiedy się do mnie wprowadzasz. Dzwoniłem do Marka, pomoże ci w przeprowadzce. - Podniósł się, ujął ją za ramiona i cmoknął w czoło. - Pojadę prosto z firmy, mam tu podręczną walizkę. Lecę najbliższym samolotem do Pittsburgha. Przepraszam, ale tak wyszło.

Spotkania z klientami, nagłe konferencje, niespodziewane wyjazdy stanowiły podstawę działań firmy; wiedziała o tym. Coś jednak nie dawało jej spokoju. Zauważyła pewną zmianę w sposobie, w jaki się do niej odnosił. Traktował ją inaczej. Chłodniej, z większym dystansem. Może to tylko złudzenie? A jeśli nie?

Chodziła po przestronnym mieszkaniu Kane'a. Apartament składał się z dwunastu pokoi i z pewnością został urządzony przez dekoratora. Wszystko wyglądało podobnie jak na zdjęciach w ekskluzywnym magazynie. Brakowało jednak drobiazgów, które zdradzałyby osobowość i zainteresowania gospodarza i nadawałyby wnętrzą indywidualny charakter. Czowała, że Kane tu nie mieszkał, a jedynie nocował. Co zrobić, by to mieszkanie stało się dla niego prawdziwym domem?

Wybrała jedną z czterech sypialni. Kane ani słowem nie dał jej do zrozumienia, że chce, by dzieliła z nim łóżko. Nie będzie się narzucała. W czasie jego nieobecności może wypróbować wszystkie łóżka.

Powinno ją to cieszyć, ale nie umiała wykrzesać z siebie radości. Bez Kane'a nic jej nie bawiło.

Następnego dnia po pracy z pomocą Marka przewiozła część rzeczy ze starego mieszkania, resztę zapakowali do pudeł. Mark był w doskonałym nastroju. Wyraźnie się cieszył, że starszy brat w końcu się ożenił.

- Maggie, wyszłaś za świetnego faceta – oznajmił w drodze do nowego mieszkania.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Nie zapominaj, że pracuję z nim już dwa lata.

- No tak. - Skinął głową, choć miał taką minę, jakby nie wierzył, że Maggie naprawdę w pełni zdaje sobie sprawę, jakiego wyjątkowego ma męża. - Ja znam go dłużej. I mówię ci, że to wspaniały człowiek - dodał z emfazą. - Świetnie prowadzi firmę, ma nie tylko ogromną wiedzę, ale talent i intuicję. - Uśmiechnął się.

Zatrzymali się na czerwonym świetle.

- Czasami może powinien być trochę twardszy - dodał, spoglądając na Maggie. - Miewa zbyt miękkie serce.

- O czym ty mówisz? - zacięła się.

- Na przykład sprawa żłobka zakładowego - odpowiedział. - Nie ma szans, by ten pomysł wypalił.

Światło na skrzyżowaniu zmieniło się i Mark ruszył.

Maggie poczuła bolesny skurcz serca.

- Nie mówisz tego poważnie! Dlaczego?

Mark wzruszył ramionami.

- Bo się nie da. Taka jest opinia prawnika. Za duża odpowiedzialność. Firma tego nie udźwignie. - Wjechali na parking. - Zaczną się skargi, procesy. To pewne jak dwa razy dwa. Wystarczy, że dziecko zrobi sobie krzywdę na zjeżdżalni albo dostanie kanapkę z czymś, na co jest uczulone. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał wyciągnąć od firmy odszkodowanie.

- Niemożliwe! - obruszyła się Maggie, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Naprawdę są tacy ludzie? Nie, chyba sobie żartujesz?!

- A jakże. - Mark zatrzymał samochód i wyjął kluczyk ze stacyjki. - Nic na to nie poradzisz. Kane nie ma wyjścia. Trudno z powodu złości stawiać pod znakiem zapytania los fuchy. Za duże ryzyko.

Maggie przełknęła ślinę. Nie mogła się otrząsnąć.

- Pewnie masz rację - wymamrotała ponuro.

Gorzej być nie mogło. Tyle kobiet liczyło na ten złobek.

Od niego zależała ich dalsza praca. Jen już drugi raz dzwoniła, by się czegoś dowiedzieć.

Nie mogła doczekać się powrotu Kane'a. Poza tym bardzo za nim tęskniła. Wprawdzie telefonował co wieczór, ale rozmawiali przede wszystkim o firmie. Kane sprawiał wrażenie zapracowanego i zmęczonego. W dodatku po trzech dniach okazało się, że zamiast wracać, leci na Florydę, gdzie ma spotkanie z innym klientem i gdzie zostanie aż do przyszłego tygodnia, żeby wziąć udział w konferencji.

-I tak jestem szczęściarzem - usłyszała w słuchawce. - Wiem, że w firmie wszystko idzie jak trzeba. Zawsze mogę na tobie polegać. Gdyby nie ty, nie dałbym sobie rady.

Słowa uznania były miłe. Maggie wolałaby jednak mieć go już w domu. Nie zależało jej na komplementach, tęskniła za nim.

Co wieczór zasypiała przepelniona słodkimi wspomnieniami ich jedynej wspólnie spędzonej nocy. Gdy tylko zamykała oczy, odtwarzała w pamięci każdą gorącą chwilę, zupełnie jakby wciąż oglądała ten sam film. Marzyła tylko o jednym - by tamta noc jeszcze się powtórzyła.

Wrócił! Odgłos zatrzymującej się windy, dźwięk otwieranych drzwi. Kane! Maggie pospiesznie podniosła oczy znad papierów, rzuciła długopis i poderwała się, by go przywitać.

- Witaj, podróżniku! - powiedziała rozpromieniona.

- Witaj, Maggie - powitał ją dość chłodno. Na chwilę w jego oczach pojawił się radosny błysk, ale znikł w tej samej sekundzie. Kane patrzył na nią wzrokiem bez żadnego wyrazu. Czekala na powitalny pocałunek, ale nie dotknął jej ust, tylko cmoknął ją niezobowiązująco w policzek i ruszył do swojego gabinetu.

Skamieniała. A wiec to tak! Nie ma co się łudzić. Robił to celowo.

Przez kilka godzin po jego powrocie czuła się zszokowana. Dopiero pod koniec dnia zdołała się trochę otrząsnąć. Postanowiła wyjaśnić wszystko do końca. Nie teraz, nie w firmie. Zrobi to wieczorem, gdy będą sami.

Musi z nim porozmawiać. W poprzednim związku udawała, że niczego nie zauważa. I dostała nauczkę. Jeśli Kane miał wątpliwości, jeśli uważał, że niepotrzebnie się ożenił - choć ta myśl była nie do zniesienia - ona musi się o tym dowiedzieć. Bezzwłocznie.

Na kolację przygotowała spaghetti z sosem bolońskim. Kane jadł z apetytem, a nawet poprosił o dokładkę. Był rozmowny i ożywiony. Opowiadał o podróży, słuchał relacji o ostatnich wydarzeniach w firmie. Maggie chętnie uwierzyłaby, że wszystko jej się przywidziało, gdyby...

Właśnie. Kane ani razu jej nie dotknął. I nic nie wskazywało, by miał na to ochotę.

Kiedy pokazała, którą sypialnię wybrała, pochwalił wybór, ale ani słowem nie wspomniał, że chciałby, aby spali razem. Potwierdzały się jej najgorsze obawy. Żałował. Ból, jaki poczuła, był nie do zniesienia.

Po kolacji zasiedli na wygodnej skórzanej kanapie i, rozkoszując się widokiem buzującego w kominku ognia, zaśłuchali się w spokojny jazz. Trochę rozmawiali, zresztą głównie na tematy służbowe. W końcu Maggie zebrała się na odwagę.

-Kane - zaczęła, patrząc mu prosto w oczy. - Czy ty żałujesz, że to zrobiliśmy?

W pierwszej chwili wydawał się zaskoczony.

-Co? - zapytał.

- Chodzi o ślub. Czy- żałujesz, że się pobraliśmy?

W jego oczach pojawił się jakiś cień.

- Nie, jasne, że nie - powiedział szybko, ale umknął wzrokiem w bok. - Dlaczego pytasz?

- Bo mam wrażenie, że starasz się trzymać ode mnie na dystans. Myślę, że mnie unikasz.

- Ależ skąd. Przecież dobrze wiesz. Znasz mój stosunek do ciebie.

- Nie, nie znam. A chciałabym poznać.

Przez chwilę milczał, wpatrzony w migoczący ogień. O co jej chodzi? Wiele go kosztowało utrzymywanie dość chwiejnej równowagi między nimi. Starał się, by nie przekroczyć cienkiej granicy. Zawarli układ i dotrzymanie jego warunków leżało w ich wspólnym interesie.

Czy ona naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jak trudno mu udawać, że nic się nie zmieniło? Marzył o niej i pragnął jej do szaleństwa, do bólu, ale rozum narzucał dyscyplinę, kazał poskromić żądze. Kane starał się wmówić sobie, że z czasem zapomni o tamtej nocy. Wspomnienia kiedyś zblakną, a jemu uda się wyciszyć... Ale ona żądała odpowiedzi teraz!

A przecież jego uczucia nie były całkiem jasne nawet dla niego. Czy to miłość? Tak, pewnie ją kocha. Kochał także Crystal. I co? Smutny finał. Miłość na niewiele się zdała.

Początkowo upajał się wizją szczęśliwej przyszłości, ale podświadomie wyczuwał, że to zbyt piękne, by było prawdziwe. Porzucił złudzenia. Czy można być pewnym drugiego człowieka? Ludzie ranią się wzajemnie z taką łatwością, zwodzą się i oszukują bez skrpułów. Lepiej liczyć na to, co z całą pewnością nie zawiedzie - na pracę i pieniądze. To wszystko.

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Maggie, zawarliśmy układ, prawda? Uzgodniliśmy warunki.

Zadrżała, słysząc ten ton.

- Ale... Myślałam, że po tej nocy w hotelu...

Jej słowa nie wywarły na nim żadnego wrażenia.

- Popelniliśmy błąd. Na szczęście jeden. Oboje dobrze na tym wyjdziemy, jeśli będziemy trzymać się wcześniejszych ustaleń. Chyba się ze mną zgodzisz?

Czy on żartuje?

Milczała przez dłuższą chwilę, rozważając jego słowa, następnie wymówiła się zmęczeniem i poszła do swojego pokoju. Wślizgnęła się pod kołdrę, zgasiła światło, ale nie mogła zasnąć. W uszach wciąż dźwięczały jej słowa Kane'a.

To tylko układ. Jak w interesach. Żadnych uczuć.

Miał rację. Taką umowę zawarli i nie powinni tego zmieniać. Nigdy.

Ale po tamtej nocy w holelu nie była już tą samą Maggie. Zakochała się. Oddała mu serce i duszę. Czy to nic nie znaczy, czy to naprawdę się nie Uczy?

Widać nie. Przecież już kiedyś powiedział, że kobiety inaczej odbierają pewne sprawy, bardziej się angażują. Powinna zapamiętać te słowa. Zachowała się jak naiwna gąska.

Umowa to umowa. A więc dobrze, ona się dostosuje. Nie będzie wyobrazać sobie czegoś, co z założenia jest nierealne, prosić o niemożliwe. Trudno, jakoś się z tym pogodzi.

Ale czy te przeżycia nie odbiją się na dziecku? Położyła dłonie na brzuchu i poczuła leciutkie kopniecie. Mimowolnie uśmiechnęła się do siebie. Dziecko było najważniejsze, dlatego ona musi zaakceptować nowe życie, odnaleźć w nim swoje miejsce. Będzie dobrze.

A zatem skąd te łzy? Otarła je pospiesznie. Nie będzie płakać! Musi skoncentrować się na dziecku, myśleć wyłącznie o nim, bo tylko ono się liczyło.

Jill szybko się zorientowała, że coś było nie tak. Wyciągnęła Maggie na lunch. Gdy z talerza zniknął ogromny cheeseburger z podwójnymi frytkami, zamówiła deser i od razu przystąpiła do rzeczy.

- Mów. Tylko bez wykrętów - uprzedziła, wbijając widelczyk w ciasto. - Wystarczy na ciebie spojrzeć. Po oczach widzę, że jesteś w kiepskiej formie. Tego nie da się ukryć.

- Ależ nie - z wahaniem powiedziała Maggie. - Naprawdę. ..

Jill tylko skinęła głową i zapytała prosto z mostu, bez owijania w bawełnę.

- Zakochałaś się w Kanie, tak?

Maggie przygryzła usta i przez chwilę bawiła się widelczykiem.

- Tak - wyznała cicho.

Jill prychnęła i przełknawszy kolejny kęs ciasta, podsumowała:

- Tak się kończą „platoniczne małżeństwa”.

- On mnie nie kocha. Ustaliliśmy warunki i nie ma mowy o żadnych zmianach. Jeśli o to chodzi, Kane jest bardzo stanowczy.

Jill westchnęła i odsunęła od siebie pusty talerzyk.

- Obawiam się, że on sam już nie bardzo wie, czego właściwie chce. Odkąd dowiedział się o dziecku, zachowuje się jak odurzony. - Zacisnęła usta. - Opowiedział ci już o swoim ojcu?

Maggie pokręciła głową.

- Nie. W ogóle nie jest skłonny do mówienia o przeszłości ani do zwierzeń.

- W takim razie ja ci opowiem. - Jill oparła łokcie na stole. - Powiem prosto z mostu. Kane ubóstwiał ojca. Łączył ich szczególny rodzaj więzi. Niestety, jego ojciec pił, a Kane od małego czuł się za niego odpowiedzialny. Gdy ojciec zginął w wypadku, a jak się domyślasz, był wtedy pijany. Kane nie mógł się z tym pogodzić. Czuł się porzucony i bardzo samotny. Myślę, że do tej pory w głębi duszy czuje coś podobnego. Ich mama opowiedziała o tym Markowi. Chciała, by zrozumiał, dlaczego czasami Kane bywa w złym nastroju. On wciąż przeżywa stratę ojca. To tyle.

Maggie zamrugwała.

- To bardzo smutne, ale nie widzę związku...

- Nie? Przecież właśnie to doświadczenie spowodowało, że Kane w szczególny sposób podchodzi do sprawy dziecka.

- No tak, ale...

- Nie rozumiesz, dlaczego nie chce się do ciebie zbliżyć? Boi się, że ciebie też straci.

Maggie pomyślała przez chwilę, po czym pokręciła zdecydowanie głową.

- Chyba nie.

- Pomyśl o tym. Na pewno zrozumiesz. - Skinęła na kelnera. - A póki co, nie skreślaj go. Warto o niego powalczyć.

Tak, jeśli o to chodzi, Jill miała rację. Ale jak do niego dotrzeć? Ożenił się, bo chciał mieć wpływ na życie dziecka, to wszystko.

Maggie czuła się fatalnie. Kane jej nie kochał i pewnie nigdy nie pokocha. Nie mogła się z tym pogodzić. Ogarnęła ją czarna rozpacz. Jak zniesie takie życie?

Na szczęście oboje byli tak pochłonięci pracą, że nie zostawało im zbyt dużo czasu na wątpliwości i rozterki. Poza tym, z wyjątkiem tego pierwszego dnia po powrocie z podróży, Kane zachowywał się niezwykle serdecznie. Powoli wyzbywała się obawy, że mógłby okazać się podobny do Toma czy ojca. W końcu udało się jej odzyskać względny spokój.

Starła się patrzeć na sprawę obiektywnie. Wielu kobietom taki układ zapewne by odpowiadał. Brakowało w nim jedynie poczucia bliskości. Po tamtej cudownej nocy w hotelu Maggie naiwnie liczyła, że powstanie między nimi więź.

Czy ta noc zdarzyła się naprawdę? Coraz częściej nachodziła ją myśl, że był to tylko cudowny sen.

Wciąż dręczyła ją sprawa żłobka, ale nie odważyła się wracać do tego tematu. Podczas nieobecności Kane'a zapoznała się z opinią prawników. Byli wyjątkowo zgodni i stanowczo odradzali przedsięwzięcie. Mark nie przesadzał.

Szczególnie w obecnej sytuacji, gdy konkurencja stawiała się coraz większa, nierozważne inwestycje mogły zagrozić firmie.

Rozumiała to. Jeśli firma padnie, wszyscy stracą pracę. Wobec takiej perspektywy pomysł ze złością był nieco ekstrawagancki. Sprawa wyglądała na przesadzoną. Maggie nie zamierzała kruszyć kopii, choć w skrytości duszy pragnęła, by stało się inaczej.

Spotkała Jen i Sharon w pokoju śniadaniowym. Koleżanki koniecznie chciały wiedzieć, czy podjęto już jakąś decyzję.

- Nie zrozum nas źle, ale sprawa ciągnie się dość długo, a my wciąż nie wiemy, na czym stoimy. Może same pójdziemy do Kane'a?

Maggie westchnęła ciężko.

- Możecie pójść, jasne. Ale z tego, co słyszałam, sprawa nie wygląda najlepiej. - Pokrótce przedstawiła im stanowisko prawników.

- Niemożliwe! - oburzyła się Sharon. - To nie w porządku! Nie możesz go jakoś przekonać?

Co miała im powiedzieć? Że jej wpływ na szefa jest teraz dużo mniejszy niż wtedy, gdy była tylko jego asystentką? Poza tym Jen i Sharon oceniały sytuację ze swojego punktu widzenia, nie musiały patrzeć na sprawę kompleksowo, jak Kane. Powinna stanąć w jego obronie, ale z drugiej strony doskonale rozumiała wzburzenie kobiet i podzielała ich zdenerwowanie.

Jednak pewnego marcowego dnia zaskoczył ją widok dwóch robotników błądzących po piętrze. Okazało się, że szukają miejsca, gdzie ma być żłobek. Nie wierzyła własnym uszom.

- Chyba pomyliliśmy piętra - zdecydował jeden z nich, wyciągając plan budynku.

- Tak, to nie tutaj - potwierdziła Maggie, patrząc na rysunek. - Ale o co dokładnie chodzi?

- Musimy zrobić pomiary, żeby przygotować projekty. Czas nas goni. Żłobek ma zostać oddany w czerwcu.

- To chyba jakieś nieporozumienie. - Jeszcze raz popatrzyła na rysunki. Datanowane dwa dni temu. - Ciekawe - mruknęła, kierując robotników do windy.

Coś tu jest nie tak. Czyżby...?

Wpadła do gabinetu Kane'a. Rozmawiał przez telefon, ale to jej nie powstrzymało.

- O co chodzi z tym żłobkiem? - spytała bez ogródek.

Kane przeprosił rozmówcę i odłożył słuchawkę, nie spuszczając oczu z Maggie.

- Powiedz, co się dzieje? - nie ustępowała.

Odchylił się w fotelu. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, jakiego nie widziała od tygodni.

- Co cię tak wzburzyło? - Uniósł brew.

- Powiesz mi wreszcie? - wykrzyknęła z irytacją. - Podobno budowa żłobka oznacza dla firmy straszne problemy?

- Jasne, to naturalne.

- Ale...

Kane podniósł się z fotela. Oczy mu się śmiały.

- Naprawdę myślałaś, że się poddam? - zapytał, podchodząc bliżej. - Myślałaś, że zawiodę moich pracowników? Jak mogłaś!

Zdumiała się.

- Ale firma... ryzyko...

- Jeśli ktoś zacznie z nami walczyć, nie damy się - powiedział spokojnie. - Maggie, do niczego bym w życiu nie doszedł, gdybym unikał trudnych sytuacji, gdybym bał się wyzwań. Jeśli coś jest dla mnie ważne, staję się uparty.

A więc żłobek będzie! Kane postawił na swoim! Boże, jaki on jest wspaniały! Jeszcze nigdy nie wydawał się jej taki cudowny jak teraz.

- Och, Kane! - Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Hej! - roześmiał się. - Uważaj na strój! - zażartował.

Otoczył ją ramionami i mocno przytulił. W jednej chwili przywarli do siebie ustami, jak pchnięci tajemną siłą, której nie byli w stanie się oprzeć. Omdlewała w jego ramionach, zatracając się całkowicie w tym pocałunku.

Zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła mocniej do siebie. Czuła rozkoszny dotyk jego rąk, bijące od niego ciepło, siłę muskularnego ciała.

Należała do niego. Czy on tego nie czuł?

Głosy dobiegające z korytarza wyrwały ich z oszołomienia, przywróciły do rzeczywistości. Odsunęli się od siebie z ociąganiem. Po chwili do gabinetu we-

szła grupka ludzi. Maggie wróciła do siebie. Usiadła za biurkiem, ogłuszona i nieprzytomnie szczęśliwa. Kane jej pragnął. Tego była pewna.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęło sporo czasu, zanim się otrząsnęła i odzyskała wewnętrzną równowagę. Niewątpliwie część winy za stan psychicznego rozchwiania należało przypisać rozregulowanym przez ciężę hormonom. Ale gdy wreszcie się pozbierała, nie miała żadnych wątpliwości, co powinna zrobić.

Przede wszystkim zaczęła działać, nie czekając, aż los zdecyduje za nią. Nie pozwoli zepchnąć się na przegraną pozycję. Zawalczy o szczęście. Możliwe, że było w niej coś, co prowokowało mężczyzn do traktowania jej jak bezwolną istotę. Pozwoliła na to zarówno ojcu, jak i Tomowi, ale koniec z tym.

Wieczór był pogodny i ciepły, a lekki powiew wiatru przyjemnie chłodził powietrze. Kane czytał na tarasie gazetę. Dołączyła do niego. W milczeniu patrzyła, jak zachodzące słońce rzuca ciepły blask na szklane tafle otaczających ich wieżowców.

Zamknęła oczy, zbierając całą odwagę, mobilizując wszystkie siły. Zdawała sobie sprawę z konsekwencji. Reakcją może być obojętne wzruszenie ramion, a może nawet będzie musiała się wyprowadzić.

Wszystko jedno, i tak nie ma co zwlekać. Musi postawić sprawę na ostrzu noża. Zbyt długo żyła w ciągłym strachu.

- Kane - odezwała się, usiłując spojrzeć mu prosto w oczy. - Chcę zerwać naszą umowę.

Podniósł wzrok znad gazety.

- O czym ty mówisz?

- Nie dotrzymałam warunków. Przyjęliśmy ten układ, kierując się względami praktycznymi. Wyłącznie. Coś jednak się zmieniło.

Kane spochmurniał.

- Nic się nie zmieniło.

- Owszem, tak. - Uniosła w górę brodę. - Ustaliliśmy zgodnie, że żadne uczucia nie wchodzi w grę. Złamałam słowo. Ja... zakochałam się w tobie.

Jeszcze przed sekundą myślała, że nigdy nie zdobędzie się na wypowiedzenie tych słów. Teraz miała to już za sobą i czuła ulgę. Jednak powiedziała. Przemogła się.

Kane milczał. Patrzył, niedowierzając. Zupełnie jakby zobaczył przed sobą ducha. Och, tak bardzo pragnęła, żeby ją pocałował! Gdyby chociaż uśmiechnął się i powiedział, że on też ją kocha! Ale mijały sekundy, a ona coraz boleśniej uświadamiała sobie, że oczekuje rzeczy niemożliwej, która się nigdy nie zdarzy.

- Sam zatem widzisz - dodała, z trudem opanowując drżenie głosu. - Musimy z tym skończyć.

- Maggie, przecież nieraz o tym rozmawialiśmy - odezwał się wreszcie z lekkim zniecierpliwieniem, choć jego twarz zachowała nieprzenikniony wyraz. - Oboje uznaliśmy, że nie powinniśmy się angażować.

- Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

- To prawda. - Przez chwilę przyglądał się jej w skupieniu. Wiedział, czego oczekiwała, ale nie mógł się przemóc. Nawet jeśli sam tego pragnął, nie był w stanie się przełamać i okazać, że mu na niej zależy, że jest mu bliska.

- Wiesz co? Mam pomysł. - Odłożył gazetę. - Już wcześniej zamierzałem to zrobić, ale wciąż coś mi przeszkadzało. Tyle było ostatnio pilnych spraw. Wystąpię o kilka kart kredytowych na twoje nazwisko...

Maggie wyprostowała się gwałtownie i głośno wciągnęła powietrze.

- Co takiego? Myślisz, że chodzi mi o twoje pieniądze?

- Nie posiadała się wprost z oburzenia. Jak mógł ją tak oceniać! - Kane, ja nie jestem taka jak twoja pierwsza żona. Mnie nie można kupić.

Popatrzył na nią zaskoczony. Uświadomił sobie, że popełnił błąd, ale niestety za późno. Zachował się beznadziejnie. Co też go podkusiło?

- Maggie, poczekaj. Ja wcale nie chciałem...

- Sądzisz, że próbuję naciągnąć cię na pieniądze, że tobą manipuluję? - Nie mogła powstrzymać gniewu i żalu. - Tak uważasz?

Z trudem przełknęła ślinę, bezwiednie zaciskając pięści.

- Chociaż rzeczywiście - dodała z wymuszonym spokojem - co do jednej sprawy nie mylisz się. - Zacisnęła usta, oczy błysnęły jej gniewnie. - Ja naprawdę czegoś od ciebie chcę. Ale nie chodzi mi o twoje cholerne pieniądze. Chcę miłości.

Nie czekała na odpowiedź, ale wzburzona ciągnęła dalej:

- Kocham cię, Kane. Skoro jednak nie możesz odwzajemnić mojego uczucia, czas zerwać układ. Nie potrafię tak żyć. Odejdę, gdy tylko dziecko przyjdzie na świat. Nie martw się, będziesz mógł utrzymywać kontakty z synem.

Jednak nie będę mieszkać pod twoim dachem, jeśli mnie nie kochasz.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się na chwilę i zamknawszy oczy, modliła się w duchu, by ją zawołał. Ale Kane milczał. Weszła więc do mieszkania i skierowała się do swojego pokoju.

Czuł w piersiach ogromny ciężar, jakby serce stało się nagle kamieniem, jednak nie wykonał najmniejszego ruchu. Nie mógł nawet wydobyć z siebie głosu. W głowie kołatał natrętna myśl, że kiedyś już widział podobną scenę. Może na jakimś filmie? Chciał za nią pobiec, zatrzymać ją i szczerze wyznać, co do niej czuje. Nie mógł. Siedział jak sparaliżowany. Jakby skamieniał.

Wieczorna rozmowa nie zmieniła ich wzajemnych stosunków. Zachowywali się jak dawniej, jakby nic się nie stało. Maggie zapisała się do szkoły rodzenia, zajęć w firmie nie brakowało, a koleżanki zastanawiały się, jakie prezenty kupić dla noworodka. Czas płynął szybko. Do porodu zostało półtora miesiąca.

Dziecko stale dawało znać o swoim istnieniu. Rozpychało się i kopało, chwilami tak mocno, że Maggie nie mogła złapać tchu. Kiedy nikt nie słyszał, przemawiała czule do maleństwa i coraz częściej odnosiła wrażenie, że malec ma już wyrobiony charakter. Wszystko było gotowe na jego przyjście. W pokoju dziecięcym spoglądały ze ścian roześmiane zwierzątka, a miękkie zabawki czekały, aż zjawi się ktoś, kto je przytuli. Dla postronnego obserwatora Maggie i Kane stanowili typową parę przyszłych rodziców.

Nadszedł kwiecień. Wiosna wybuchła niemal bez zapowiedzi, świat się zazielenił, a słońce oświetlało wszystko promiennym blaskiem. Tego dnia Maggie czuła się jakoś dziwnie. Ogarnął ją niepokojący, trudny do określenia nastrój oczekiwania.

- Poczęstuj się - zaproponowała CeCe, podsuwając jej miseczkę z piklami, gdy weszła do pokoju śniadaniowego.

Maggie popatrzyła na talerzyk i zbladła.

- Nie, dzięki.

- Nie masz ochoty? Wydawało mi się, że kobiety w ciąży przepadają za takimi rzeczami.

- Chyba nie w tak zaawansowanej ciąży. - Maggie poczuła, że robi jej się słabo. Podobnie jak na samym początku. Wzdrygnęła się i wyszła na korytarz. Miała nadzieję, że krótki spacer jej pomoże.

Jednak z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Pojawiły się nieprzyjemne i nasilające się skurcze gdzieś w środku. Ogarnął ją lęk, który stopniowo przerażzał się w panikę. Pospiesznie poszła do łazienki i nawet się nie zdziwiła, gdy zobaczyła krew.

Po chwili do łazienki weszła Sharon. Nie domyślając się niczego, zaczęła z zapalem opowiadać:

- Słyszałaś, już niedługo otwarcie żłobka. Podobno będzie hucznie: przekąski, balony, występy. Zapowiada się wspaniale.

- Sharon... - Maggie oparła się o umywalkę. Bała się, że zaraz osunie się na podłogę. - Zawołaj Kane'a. Coś ze mną nie tak.

Sharon osłupiała.

- O Boże! Maggie! Jak się czujesz? Już leczę. Czekaj tutaj!

- Pospiesz się - poprosiła Maggie, osuwając się na stojącą pod ścianą kanapkę i zwijając się z bólu.

Potem wszystko działo się jak na filmie oglądanym w przyspieszonym tempie. Pamiętała tylko sygnał karetki i zdenerwowany głos Kane'a. Nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje.

Kiedy się ocknęła, była już w szpitalu. Otaczały ją różne rurki i aparaty. W pierwszym odruchu natychmiast przyłożyła dłoń do brzucha. Nie, nie straciła dziecka. Poczowała ogromną ulgę. Nie mogła powstrzymać łez.

Zobaczyła nad sobą skupioną i niespokojną twarz Kane'a. Skąd on się tu wziął? Uśmiechnęła się do niego. Chciała go pocieszyć, powiedzieć, żeby się nie martwił, ale przecież sama nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Podświadomie czuła tylko, że nie jest dobrze. Jej uśmiech zgasł.

- Maggie, mały pcha się na świat. Lekarze robią, co mogą, żeby to opóźnić. Nie martw się o dziecko, jest w dobrej formie.

Skinęła głową, zamknęła oczy i znowu zapadła w sen. We śnie czuła się bezpieczniej niż na jawie.

Kane usiadł w fotelu obok łóżka żony. Potarł dłońmi twarz - była szorstka od zarostu. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny nie odstępował Maggie. I nie odejdzie od jej łóżka, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Musi być dobrze. Musi.

Po jakimś czasie Maggie znowu się przebudziła. Spała niemal bez przerwy i zupełnie straciła poczucie czasu. Słyszała, jak nad jej głową jacyś ludzie rozpra-

wiają o niebezpieczeństwie grożącym dziecku, lecz ich słowa dochodziły do niej z oddali i nie mogła dokładnie zrozumieć sensu.

Znów odpłynęła w niebyt. Ocknęła się, gdy przez otaczającą ją senną mgłę przebiły się głosy Kane'a i Jill. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do nich.

- Cześć - powiedziała słabo. - Jak się czuje dziecko?

- Dobrze - szybko odpowiedział Kane, ujmując jej dłoń i ściskając ją mocno.

- A jak ty się czujesz?

Znowu morzył ją sen. Kurczowo trzymała się jawy, pamiętając, że musi koniecznie powiedzieć coś Kane'owi. Chciała, żeby wiedział.

- Kane - zaczęła, przytrzymując jego rękę. - Wiem, że nigdy mnie nie pokochasz, ale bez względu na to, co się stanie, musisz to wiedzieć. Zawsze będziesz ojcem tego dziecka. I nigdy, w żaden sposób, nie będę próbowała ci go odebrać. Masz na to moje słowo.

Pochylił się ku niej i pocałował. Maggie zamknęła oczy. Kane wyprostował się, stropiony popatrzył na Jill.

- Skąd ten pomysł, że nigdy jej nie pokocham? - zapytał z goryczą.

Jill wzruszyła ramionami, uśmiechając się nieszczerze.

- Nie mam pojęcia. Może dlatego, że traktowałeś ją bardziej jak panią do sprzątnia niż żonę.

Spochmurniał jeszcze bardziej.

- Nie opowiadaj bzdur.

Jill westchnęła.

- Kane, obudź się wreszcie. Bystry z ciebie facet, ale pod tym względem zachowujesz się jak dziecko we mgle. Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że wina leży po twojej stronie? Ponieważ obawiasz się zranienia, więc się bronisz, ale w ten sposób wyrządzasz krzywdę komuś innemu.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Nie udawaj. Doskonale wiesz, o czym mówię. - Cmoknęła go w policzek. - Wierzę w ciebie. Wiem, że coś z tym zrobisz. Natychmiast. - Ruszyła w stronę drzwi. - Zobaczymy się jutro. Gdyby coś się działo, dzwoń.

Ponuro skinął głową, usiadł w fotelu i zapatrzył się w śpiącą Maggie. Jill potrafiła namieszać, ale już nieraz się przekonał, że intuicja jej nie zawodziła. Może rzeczywiście podświadomie tak bardzo się bał, że Maggie może go zostawić, że w gruncie rzeczy sam ją do tego popchnął. Co z niego za idiota!

Wyciągnął rękę, odgarnął kosmyk włosów z czoła żony. Jego serce wyrywało się do niej. Serce wezbrane miłością.

Maggie obudziła się. Pielęgniarka niosąca w rękach tacę właśnie przestępowała próg.

- Nie śpimy? To bardzo dobrze, bo czas na lunch.

Maggie zmarszczyła brwi, zastanawiając się w duchu, jak zdoła przełknąć choćby kęs, lecz szybko się wyjaśniło, że siostra tylko żartowała. Wprawnie podłączyła do kroplówki nową butelkę z glukozą.

- Pyszne - wymamrotała Maggie, próbując się uśmiechnąć. Z marnym skutkiem.

- O, to lubimy! Pacjentka z poczuciem humoru! - zaśmiała się pielęgniarka. Zatrzymała się w drodze do drzwi. - Powiem ci tylko, skarbie, że całe piętro zachwyca się twoim mężem. Jest bezgranicznie oddany! Na krok nie odchodzi od łóżka. Wprost nie odrywa od ciebie oczu.

Jakby na zawołanie w drzwiach pojawiła się głowa Kane'a.

- Proszę, już jest! - szepnęła pielęgniarka, puszczając oko do Maggie i wychodząc z sali.

- Maggie. - Podszedł do łóżka i pochylił się. Pocałował ją w usta. - O Boże, Maggie, wszystko bym dał, byś nie musiała przez to przechodzić!

- Oby tylko dziecko przyszło szczęśliwie na świat. To warte każdego wysiłku - szepnęła.

Zawahał się.

- Maggie, muszę ci powiedzieć, co planują lekarze. Dociera do ciebie, co mówię?

Jego słowa obudziły w jej sercu niepokój. Skinęła głową.

- Twój organizm nie chce wrócić do normalnego rytmu, ciągle jest rozchwiany. Trzeba wydostać dziecko. Zrobią to jutro rano.

Przeraziła się.

- To za wcześnie.

Skinął głową.

- Wiem. Ale nie ma wyjścia. Boją się czekać, to zbyt ryzykowne. - Podniósł jej rękę do ust i zaczął obsypywać drobnymi pocałunkami wszystkie palce. Pa-

trzył jej prosto w oczy. - Maggie, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Przebrniemy przez to.

- Ale jeśli ono umrze...

Zacisnął palce wokół jej dłoni.

- Wtedy nadal będziemy mieć siebie. Zawsze możemy mieć drugie dziecko. - Znowu zaczął całować jej palce. Schrypniętym z emocji głosem dodał: - Ale nie będzie drugiej ciebie. Dlatego musisz wytrzymać. Obiecuj mi to.

Wydawało się jej, że znowu śni. Próbowwała się skoncentrować, lecz myśli rozpływały się, uciekały.

- Jutro? - upewniła się.

- Tak. Z samego rana.

- Nie wybraliśmy imienia - wyszeptała, rozpaczliwie próbując odepchnąć od siebie ogarniającą ją senność.

- Jak chcesz go nazwać?

Musiała zebrać wszystkie siły, by przypomnieć sobie coś, co zaplanowała już dawno.

- Jak miał na imię twój tata?

- Mój tata? - Zaskoczyła go. - Benjamin.

- Uśmiechnęła się.

- A więc niech będzie Benjamin. - Usnęła.

Wpatrywał się w nią osłupiały. Jakim cudem wpadła na taki pomysł? Nigdy nie odważyłby się zasugerować jej jakiegoś imienia. W najśmielszych marzeniach

nie przypuszczał, że malec może otrzymać imię po dziadku. Po jego ojcu. Benjamin. Miał poczucie, jakby w ten sposób zamykał się jakiś symboliczny krąg. Odetchnął lekko. Od dawna nie czuł się tak dobrze.

Boże, jaka ona jest wspaniała! Czyż można jej nie kochać? Poszczyło mu się...

Następnego dnia denerwował się tak bardzo, że nie mógł znaleźć sobie miejsca. Musiał wyjść z sali, kiedy ekipa medyczna szykowała Maggie do operacji. Stał pod drzwiami, umierając z niepokoju i nie odchodząc nawet na krok. Gdy tylko pielęgniarka pozwoliła mu wejść ponownie, wpadł z impetem do środka.

- Podobno zaraz usnę - powiedziała Maggie, znów walcząc z sennością. - Odkąd znalazłam się w szpitalu, wciąż tylko śpię i śpię.

- Tym razem, jak się obudzisz, dziecko będzie już na świecie - zapewnił gorliwie, ujmując ją za rękę.

Maggie ze zrozumieniem pokiwała głową.

Popatrzył na jej umęczoną, bladą twarz i nagle wszystko zrozumiał. Prawda spadła na niego jak piorun.

- Maggie - zaczął zduszonym głosem. - Maggie, kocham cię.

- Mówisz szczerze? - Mrugnęła do niego. - Nie próbujesz poprawić mi nastroju przed operacją? Może jesteś w zмовie z lekarzami?

Kane jęknął głucho.

- Maggie, nikt nawet siłą nie wyciągnąłby ze mnie takiego wyznania, gdybym naprawdę tego nie czuł. – Objął ją delikatnie i przytulił czule. - Kocham cię. I z jakichś idiotycznych powodów nie potrafiłem wcześniej ci tego powiedzieć ani okazać. - W jego ramionach wydawała się taka drobna, delikatna i krucha. Gdyby coś jej się stało, jeśli miałby ją stracić...

Nagle coś się w nim przełamało. Pękła tama powstrzymująca uczucia i słowa, których tak się bał, na które nie potrafił się zdobyć. Teraz usiłował wyrzucić z siebie to wszystko.

- Maggie, bardzo cię kocham, nad życie – zapewniał żarliwie. - Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało.

- Przeżyjesz. - Uśmiechnęła się. – Ale ja naprawdę mogę umrzeć. Ze szczęścia.

- Panie Haley, przykro mi, musi pan już wyjść. - Pielęgniarka była nieugięta. - Już czas.

Z ociąganiem wypuścił rękę Maggie.

- Zajmijcie się nią najlepiej, jak umiecie – powiedział dobitnie, wychodząc niechętnie z sali.

Maggie usłyszała jeszcze- te słowa i uśmiechnęła się do siebie. Nie zabrzmiały one prosząco – przypominały groźbę.

Jill czekała razem z nim pod salą operacyjną. Kane nie mógł usiedzieć w miejscu, nerwowym krokiem przemierzał korytarz w tę i z powrotem. Stanowił klasyczny przykład ojca oczekującego przyjścia na świat potomka. Jill ukrad-

kiem pstryknęła mu kilka zdjęć. Gdy będzie po wszystkim, z satysfakcją pokaże je Maggie. Oboje modlili się w duchu, by wszystko się udało, bo rokowania nie były jednoznaczne.

Mijały minuty i kwadranse. Mark przyszedł tuż przed tym, jak otworzyły się drzwi i wyszedł z nich lekarz w zielonym stroju. Podbiegli do niego, z niepokojem czekając, co im powie. Lekarz uśmiechnął się.

- To najprzyjemniejszy moment w moim zawodzie - zażartował. - Czuję się jak gwiazda rocka!

- Co z Maggie? - przerwał mu Kane.

- Nieźle. Ma pan ślicznego synka. Za godzinę będzie go można zobaczyć. Jakiś czas zostanie w szpitalu, ale jak na wcześniaka jest w całkiem dobrej formie. Wyjdzie na ludzi.

Kane zbladł tak bardzo, że Mark i Jill musieli go przytrzymać, by nie osunął się na podłogę.

- Już dobrze - wymamrotał niepewnie. - Po prostu nagle opadło ze mnie całe to cholerne napięcie...

Maggie powoli odzyskiwała przytomność. Gdy otworzyła oczy, ujrzała obok siebie Kane'a. Ten widok natychmiast przywrócił ją do rzeczywistości.

- Kane?

Tylko tyle zdążyła szepnąć, bo natychmiast chwycił ją w ramiona.

- Już dobrze, kochanie - zapewnił żarliwie, okrywając pocałunkami jej twarz, skronie i włosy. - Benjamin to najpiękniejszy chłopczyk, jakiego kiedykolwiek widziałas. Nic mu nie brakuje.

Maggie westchnęła radośnie.

- Kiedy go zobaczę?

- Wkrótce. Siostra przyprowadzi wózek i zawiozę cię do niego.

Skinęła głową.

- Kane? - Odwróciła się, by widzieć jego twarz.

- Słucham?

- Czy nadal mnie kochasz? - Uśmiechnęła się. – Czy może to tylko mi się śniło?

Zaśmiał się chrapliwie.

- Nadal cię kocham. Jak tylko wrócimy do domu i nabierzesz sił, sama się o tym przekonasz.

- Obiecujesz? - zapytała cichutko.

- Chcesz to mieć na piśmie?

- Nie! - Skrzywiła się zabawnie. - Nigdy więcej formalnych umów. Wierzę ci na słowo.

Jeszcze przez chwilę patrzyła na niego badawczo, jakby szukając potwierdzenia, że tym razem to nie są przywidzenia, że naprawdę już zawsze będzie ją kochał. Odetchnęła z ulgą. Nie musiała się lękać. Kane się zmienił.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. Kochała go nad życie. I wierzyła, że teraz stworzą prawdziwe małżeństwo, prawdziwą rodzinę.

- Jestem taka szczęśliwa - szepnęła. - Dopiero teraz widzę wszystko we właściwej perspektywie. Pragnęłam dziecka, ale podjęłam tę decyzję z błędnych pobudek. Dopiero gdy ty się pojawiłeś, wszystko nabrało sensu.

Kane zamknął jej usta pocałunkiem, a ona zatopiła się w jego miłości.

Późnym popołudniem pozwolono Maggie zobaczyć synka. Noworodek leżał w inkubatorze. Oddychał samodzielnie. Jednak jeszcze przez pewien czas musiał pozostać na obserwacji w szpitalu.

Maggie wzięła synka na ręce i poczuła, jak przepelnia ją niesamowite szczęście. Takiego uczucia nie doświadczyła nigdy dotąd.

- Jest taki śliczny! - wyszeptała w zachwycie. - Popatrz na te maleńkie, słodkie paluszki. Kane, on jest podobny do ciebie!

- Szczęściarz z niego - droczył się Kane. - Jeśli do tego odziedziczył twój charakter, na pewno poradzi sobie w życiu.

Maggie przytuliła maleństwo do piersi, omdlewając ze szczęścia.

- Kane, czy będziemy mieli jeszcze inne dzieci? - zapytała.

- Dzieci? Użyłaś liczby mnogiej? - Oczywiście! Chyba nie poprzestaniemy na jednym? Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad tym. Skrzywił się sceptycznie.

- Chcesz mieć dom pełen dzieci?

Maggie radośnie kiwnęła głową.

- Tak, mnóstwo dzieci, całą gromadkę. Chłopców naśladowujących cię we wszystkim i dziewczynki owijające sobie tatusia wokół paluszka. - Westchnęła uszczęśliwiona. - A ty będziesz je wszystkie kochać.

Maggie miała rację, tak właśnie powinno być. Całym sercem pokocha każde następne dziecko. Tak jak kocha Maggie i malutkiego Bena. Po raz pierwszy w życiu czuł się bezgranicznie szczęśliwy.

TLR